NR 13 (1834) 26 MARCA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wielkanoc '24

Co nam mówi dziś KSIĄDZ JERZY?

Proj. Stanisław Sas / Forum

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- „TAK" DLA 0% VAT!
- OD DEKARBONIZACJI DO DESTRUKCJI

eprasa.pl 10720bb47

eprasa.pl 10720bbf47

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W najnowszym numerze „Tygodnika Solidarność” wracamy do myśli bł. ks. Jerzego Popiełuszki i zastanawiamy się, co mógłby powiedzieć nam dziś o współczesnym świecie i o nas samych. Przekonujemy, że jest nie tylko patronem Solidarności, ale jednym z największych bohaterów XX wieku.

Ten rok jest dla Solidarności szczególny. Obchodzimy 40. rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego. Ubiegłoroczny Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” ustanowił rok 2024 Rokiem Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki. W sposób szczególny rozważamy obecnie motto: „Nigdy nie można zrezygnować z walki o wolność i prawdę” i jego znaczenie dziś dla nas, ale także dla całego Związku.

To Solidarność czuje się bowiem spadkobiercą testamentu ks. Jerzego. To Związek co roku organizuje Ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę, która odbywa się nieprzerwanie od 1983 roku, kiedy to ks. Jerzy przyjechał tam ze związkowcami Huty Warszawa.

Solidarność, jak co roku, pojawiła się również w ubiegły piątek na Ogólnopolskiej Drodze Krzyżowej Ludzi Pracy, która już po raz 24. przeszła ulicami Żoliborza i co roku 19 października zjawia się w kościele św. Stanisława Kostki, wspominając męczeńską śmierć swojego patrona.

Przy grobie ks. Jerzego modlimy się, ale także rozmyślamy i dyskutujemy o fundamentach, na których wyrosła Solidarność, a także o tym, w jakiej kondycji jest dziś.

Pocieszające wydają się w tym kontekście słowa Aleksandra Piwońskiego, krajowego koordynatora NSZZ „Solidarność” przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który podkreślił w rozmowie z Marcinem Krzeszowcem, że ks. Jerzy na pewno dziś także byłby dumny z działalności i osiągnięć Solidarności.

Co jeszcze chciałby nam dziś przekazać ks. Jerzy? O tym pisze Agnieszka Żurek: „Ks. Jerzy nie pozwoliłby się «zapisać» do żadnej partii. Nie stałby się ani kapłanem «PiS-owskim», ani też współczesnym księdzem Kazimierzem Sową. Z pewnością wiele uwagi w swoich homiliach poświęciłby konieczności szukania dróg pojednania i wyrzeczenia się nienawiści. Byłby zdecydowanym przeciwnikiem «wojny polsko-polskiej», pozostałby wierny swojej dewizie «Zło dobrem zwyciężaj»”.

Duchowe odrodzenie i triumf dobra nad złem, tak wyraźnie obecne w nauczaniu ks. Popiełuszki, to także kwintesencja Świąt Wielkanocnych.

Szanowni Czytelnicy „Tygodnika Solidarność”, życzę, aby nadchodzące Święta były dla Państwa przede wszystkim czasem radości, która wynika z przeżywania Zmartwychwstania Pańskiego. Niech to będzie również czas zadumy i modlitwy. Życzę wreszcie nam wszystkim, byśmy potrafili budować prawdziwą wspólnotę wokół wartości fundamentalnych. By nie zabrakło w naszym życiu międzyludzkiej solidarności. Niech wiara w Zmartwychwstałego Chrystusa pomoże nam mądrze wybierać i niech napełni nas pokojem i nadzieją na lepsze jutro.

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie”.
Ewangelia wg św. Jana

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych pragnę życzyć, aby blask Zmartwychwstałego Chrystusa umocnił w nas wiarę, nadzieję i miłość, opromieniał naszą codzienność, dawał siłę do pokonywania trudności i pozwalał z ufnością patrzeć w przyszłość.

Życzę zdrowych i pełnych ciepła rodzinnego świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Piotr Duda

eprasa.pl 10720bbf47

26.03.2024
WYDANIE Nr
13

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wielkanoc ’24: Wróćmy do ks. Jerzego

6	Co nam mówi dziś ks. Jerzy?
10	Z Biblią na biurku
14	„Ojczyznę nosił w sercu”. Rozmowa z A. Piwońskim
16	„Ludzi zdobywa się otwartym sercem

KRAJ
Zły czas dla konserwatystów. A może wręcz przeciwnie? 18
Sto dni, sto konfliktów, a konkretów mało 22
„Tak” dla 0% VAT! 25
Medialna cisza nad śmiercią migranta 28

GOSPODARKA
Od dekarbonizacji do destrukcji 32
Zielony frankenstein 36

ZAGRANICA
Pomimo politycznych różnic? 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA
Kino uczy pokory. Rozmowa z T. Syką 44

RELIGIA
To jest Pascha, przejście Pana 48
Abp Wojda – dobry wybór, który podoba się niewielu 53

ŚWIAT WOKÓŁ NAS
Polska zasłynie... z wulkanów 56

HISTORIA
Polacy to jest dzielny naród 60

ZWIĄZEK
Co w związku 64

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 13
GAC 31
PŁUŻAŃSKI 59

POLECAMY:

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 41
PRAWO 66
SPORT 68
KARUZELA Z BLOGERAMI 71

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak
Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński
Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 10720bbf47

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Zło dobrem zwyciężaj!

Nie mam absolutnie żadnych osobistych wspomnień związanych z księdzem Jerzym Popiełuszką. Nie wychowałem się też w cieniu wspomnień innych na jego temat. Nawet do żoliborskiego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki trafiłem po raz pierwszy dopiero ładnych parę lat po tym, jak zamieszkałem w Warszawie.

Ale „Zło dobrem zwyciężaj" zawsze jakoś mocno do mnie trafiało. Chyba głównie przez niesamowitość tego przesłania. Życie uczy przecież, żeby je traktować „z barana". Atakują cię? Nie odstawiaj nogi! Kontratakuj! Zaczepiają? Postaw się! Próbują zdominować? Spraw, żeby tego pożałowali. Ignorują? Pokaż im, z kim mają do czynienia, żeby im kapcie pospadały! Taka droga zazwyczaj popłaca. Bycie pieniaczem zwykle przynosi efekty. Stawianie się pozwala (z reguły) osiągnąć przynajmniej część zamierzonego celu.

A ten mówił coś dokładnie odwrotnego. Zło dobrem zwyciężaj. Nie eskaluj, nie nakręcaj konfliktu, nie przykładaj ręki do spirali przemocy. Ale jednocześnie nie rezygnuj, nie chowaj się za innymi, nie pozwalaj innym cię zdominować. Nie milcz. Nie udawaj, że nie istniejesz. Odpowiadaj. Ale po swojemu. A właściwie nawet nie po swojemu. Tylko właśnie dobrem. Nie tylko na dobro. Ale też na zło.

Oczywiście okoliczności śmierci patrona Solidarności dodają do tego niesamowitego przesłania jeszcze bardziej niesamowity wymiar autentyzmu. Przecież wiedział, że to, co robił, może się źle skończyć. Może niekoniecznie musiał zdawać sobie sprawę, że zapłaci za to życiem. Ale samotność, ataki, obmowa, niepewność, fizyczne zagrożenie – z tym musiał się ks. Popiełuszko liczyć. Jest taki fragment z jego zapisków, gdzie – cytuję z pamięci – powiada on tak: znowu byli u mnie, przestrzegali, mówili, żebym przestał. Ale przecież ja nie mogę przestać. I co by to miało znaczyć „przestań"?

Historia jest pełna postaci, które wybrały drogę oporu. Wielu z nich pociąga swoją egzotyką. Popiełuszko jest z tej samej półki, co oni. Ale jest jednocześnie arcypolski. Ludowy, robotniczy, patriotyczny, solidarnościowy. Warto to dostrzec, zanim w poszukiwaniu autorytetów podążymy gdzieś na drugi koniec świata.

Popiełuszko jest też bardzo demokratyczny. Dla wierzących – jako bardzo głęboki i autentyczny kapłan – stanowi symbol oczywisty. Dla patriotów też. Ale przecież jego przesłanie nadaje się i dla zwykłych współczesnych normalsów. Nawet tych niechętnych Kościołowi czy nawet celebrowaniu polskości. Niedawno w miniserialu Amazon Prime „Modern love" widziałem postać dziewczyny, która kierowała się w życiu dewizą przekornego radzenia sobie z problemami. Gdy spotkało ją coś niemiłego, to ona dla następnej osoby była ostentacyjnie miła. Nie dorabiała do tego żadnej duchowej ideologii. Ale twierdziła, że żyje jej się łatwiej. W gruncie rzeczy ona też działała według dewizy ks. Jerzego. Nawet o tym nie wiedząc.

Życie w demokratycznym społeczeństwie wymaga godzenia ze sobą wielu interesów i wrażliwości. Biedni i bogaci, realiści i idealiści, młodzi i starzy, prości i uczeni, prawaki i lewaki. Ich różnorodność trzeba cały czas mieścić w tym jednym obrazku. Inaczej społeczeństwo, w którym żyjemy, stanie się nieznośnym miejscem. A przecież zawsze może być gorzej, niż jest dziś. Bo krzywdy mają skłonność do samonakręcania. Zemsta nigdy nie kończy się nasyceniem.

„Zło dobrem zwyciężaj" niesie nadzieję, że nie musimy tego wszystkiego przegrać. Dobrze, że mamy ks. Popiełuszkę tak blisko i pod ręką.

Wesołych świąt Wielkiejnocy dla wszystkich czytelników „Tygodnika Solidarność"!

eprasa.pl 10720bbf47

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

CO NAM MÓWI dziś ks. Jerzy?

Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko w dzisiejszej Polsce byłby zapewne **niewygodny** dla niemal wszystkich grup społecznych. I wszystkim im bardzo potrzebny.

Agnieszka Żurek

Nigdy nie można zrezygnować z walki o wolność i prawdę – hasło tegorocznej Drogi Krzyżowej Ludzi Pracy i zarazem cytat z bł. ks. Jerzego wybrany przez Solidarność jako motto roku poświęconego jej patronowi streszcza życiowe credo kapłana.

„Ksiądz to, widzę, wierzący jest”

Z pewnością do tych fundamentów odwołałby się i dziś, a większość Polaków zapewne ochoczo by się z nim zgodziła – niestety nie dlatego jednak, że faktycznie wzięłaby sobie te słowa do serca, ale dlatego, że w dzisiejszym świecie znaczenie jakichkolwiek słów jest mocno rozmyte. „Wolność” rozumiana jest często jako leseferyzm, „prawda” natomiast przez coraz mniejszą grupę ludzi pojmowana jest jako kategoria obiektywna. W postmodernistycznym świecie, w którym „każdy ma swoją prawdę”, księdzu Jerzemu nie byłoby zapewne łatwo „przebić się” ze swoim rozumieniem prawdy jako rzeczywistości niezmiennej.

Czy zresztą próbowałby się z czymkolwiek „przebijać”? Wątpię. Raczej nie byłby kapłanem celebrytą. Nie pozwoliłyby mu na to jego dojrzałość, powaga i pokora. Czy jednak oznacza to, że nie byłby popularny? Sądzę, że – podobnie jak w latach 80. – garnęłyby się do niego tłumy. Czy dlatego, że tańczyłby na stadionowych „eventach ewangelizacyjnych”? Nie, dlatego że byłby zapewne po prostu sobą – wiernym swojemu powołaniu księdzem katolickim poważnie traktującym swoją posługę. „Młodym ludziom nie trzeba się podlizywać, trzeba im mówić prawdę” – tak odpowiedział kiedyś na pytanie o to, jak „przyciągnąć młodzież do Kościoła” kard. Raymond Leo Burke. Podobnie byłoby zapewne z księdzem Jerzym. Przychodziliby do niego ludzie zmęczeni współczesną nowomową, chaosem słów i rozmywaniem ich znaczeń. Chcieliby porozmawiać lub wyspowiadać się u kapłana, dla którego Bóg jest realną rzeczywistością, a nie jedynie pojęciem filozoficznym. „Ksiądz to, widzę, wierzący jest” – mówi w filmie „Popiełuszko. Wolność jest w nas” więzień, z którym ks. Jerzy trafił do jednej celi. Czy dziś mógłby trafić do więzienia? Miejmy nadzieję, że takie czasy nie nadejdą, ale jeśli polityka karania za „mowę nienawiści” będzie nadal galopowała tak, jak w zachodniej Europie, wszystko jest możliwe. Gdyby ksiądz Jerzy nauczał we współczesnej Kanadzie, mógłby zostać aresztowany podobnie jak Mary Wagner, ponieważ z pew-

eprasa.pl 10720bbf47

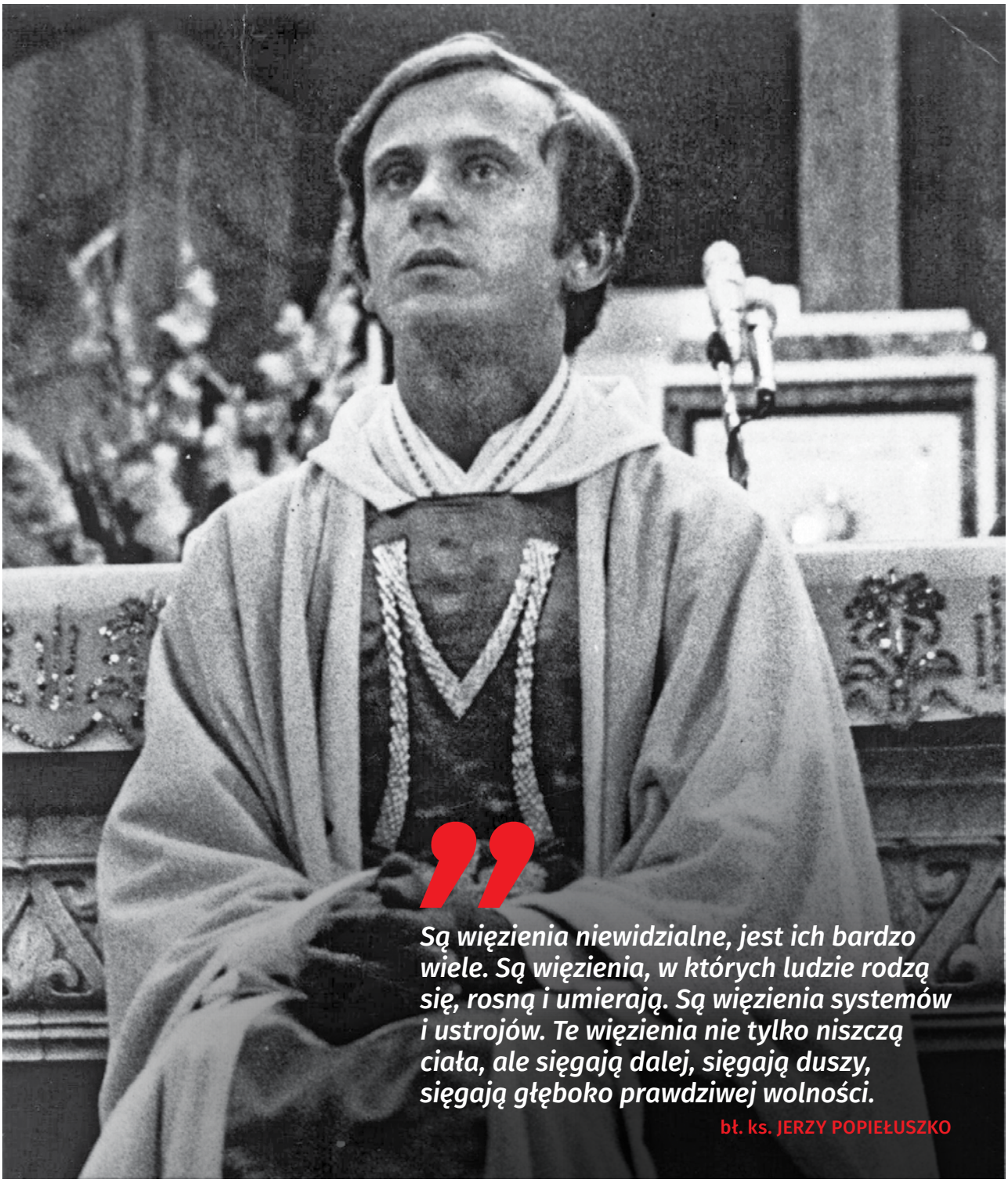

Są więzienia niewidzialne, jest ich bardzo wiele. Są więzienia, w których ludzie rodzą się, rosną i umierają. Są więzienia systemów i ustrojów. Te więzienia nie tylko niszczą ciała, ale sięgają dalej, sięgają duszy, sięgają głęboko prawdziwej wolności.

bł. ks. JERZY POPIEŁUSZKO

Fot. Wikimedia Commons

nością pozostałby wierny kwestii obrony życia.

„Gdy błogosławiony ksiądz Jerzy został duszpasterzem lekarzy, szybko dostrzegł, że problemem numer jeden tego środowiska było nieposzanowanie życia człowieka od momentu poczęcia, co skutkowało uczestnictwem (często przymusowym) w odbieraniu życia dzieciom w łonach matek. Choć liczba lekarzy dopuszczających się tego haniebnego procederu była ograniczona, tym niemniej deprawacja całego środowiska medycznego była ogromna. Nie wiem, kiedy błogosławiony ks. Jerzy przejął się bolesnym zagadnieniem aborcji (może pamięta to matka

eprasa.pl 10720bbf47

błogosławionego), ale pamiętam, że gdy przybył do kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie, gdzie objął opieką duszpasterską medyków, tym zagadnieniem był już głęboko poruszony. Uczestniczył w nielicznych w owym czasie konferencjach poświęconych rozwojowi prenatalnemu człowieka i obronie jego prawa do życia” – wspomina na portalu Radia Maryja Marian Jabłoński, lekarz zaangażowany w duszpasterstwo służby zdrowia prowadzone przez błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszkę. „Czas stanu wojennego zmotywował wielu do twardej obrony praw Bożych i praw naszego Narodu. Do takich ludzi zaliczał się późniejszy błogosławiony. Logicznym następstwem postawy obrony życia człowieka przed narodzeniem jest obrona godności i naturalnych praw człowieka dorosłego. Obawialiśmy się o życie ks. Jerzego i modliliśmy się, aby dobry Bóg zachował go od złego. Plany Boże były jednak inne... Być może ta ofiara przyczyniła się do upadku komunizmu, być może ocaliła ileś ludzkich istnień w łonach matek... Przygotowywałem mowę pożegnalną środowiska lekarzy na pogrzeb ks. Jerzego. Bardzo mocno podkreśliłem w niej, jak bliska była temu kapłanowi obrona życia najmłodszych. Przemówienie zakończone było wezwaniem do ślubowania obrony dzieci przed narodzeniem, tak jak życzyłby sobie tego ks. Jerzy. Wszyscy obecni na uroczystościach pogrzebowych trzykrotnie zawołali: « Ślubujemy! ». Różne dzieła chrześcijańskie w obronie życia dzieci poczętych obrały sobie za patrona ks. Jerzego Popiełuszkę – również jego grupa z parafii św. Stanisława Kostki. Organizowane były i są także liczne konkursy, jak « Ocal życie bezbronnemu », których patronem jest błogosławiony ks. Jerzy. Istnieje także Litania do błogosławionego ks. Jerzego z prośbą o wstawiennictwo za dziećmi poczętymi. Wierzę, że orędуje on z Nieba za każdym dzieckiem pod sercem matki i za tymi, którzy stają w ich obronie” – dodaje Jabłoński.

„Walczę ze złem, nie z jego ofiarami”

Obrona życia to temat dla polityków wygodny jedynie wtedy, kiedy z jakiegoś powodu chcą oni podgrzać nastroje społeczne bądź odwrócić uwagę od innych spraw, które dzieją się w Polsce, toteż ks. Jerzy nie byłby zapewne za swoją działalność na tej niwie ani specjalnie lubiany, ani popularny. „Tak, to ważne, ale to nie jest dobry moment” – słyszałby od polityków prawicy. Lewica oskarżałaby go o to, że ma „krew kobiet na rękach”. W przeciwieństwie do niektórych działaczy pro-life ks. Jerzy, choć nie zmieniałby swojego stanowiska w tej sprawie, zapewne nie odpowiadałby swoim adwersarzom w sposób agresywny. Rozmawiałby cierpliwie z tymi, którzy byliby na rozmowę otwarci, za innych by się modlił. „Bł. ks. Jerzy walczył z grzechem, ale nigdy z człowiekiem. Zawsze posługiwał się metodami godnymi ucznia Chrystusa. Świadkowie jego życia wspominają, że potrafił wyjść z ciepłą kawą do śledzących go esbeków marznących na mrozie przed jego mieszkaniem i powiedzieć: « To nie wasza wina, panowie, że tu stoicie »” – przypomniał podczas homilii wygłoszonej w rocznicę porwania ks. Jerzego biskup Józef Guzdek. „Wy naprawdę niczego nie rozumiecie. Ja walczę ze złem, a nie z ofiarami zła” – odpowiadał bł. ks. Jerzy tym, którzy domagali się od niego publicznego napiętnowania komunistycznych oprawców. Biskup Guzdek podkreślił, że w życiu ks. Popiełuszki nie było ani pogardy, ani złości na oprawców i że nikogo na siłę nie nawracał. „Był uosobieniem miłości, łagodności i cierpliwości” – zaznaczył hierarcha.

Z miłością i cierpliwością podchodziłby dzisiaj ks. Jerzy do pogubionej młodzieży, zapewne także tej, która w czasie „czarnych marszów” rzucała kamieniami w jego kościół. Sądzę, że wyszedłby do nich porozmawiać, może usiadł ze zbuntowanymi „Julkami” na pobliskim murku, wysłuchałby tego, co je tutaj przyprowadziło, z czym się zmagają i jaki ból każe im wybierać drogę przemocy. Część cynicznej młodzieży zapewne by go wyśmiała, ale być może dla kilku osób byłoby to spotkanie życia. Ks. Jerzy byłby dziś zapewne także z protestującymi rolnikami, tak jak kiedyś towarzyszył hutnikom i stoczniowcom. Odprawiałby Msze Święte w ich intencji, towarzyszył, spowiadał, żartował, łagodził nastroje i nawoływał do pokoju. Ale także rozmawiałby z nimi o plonach, zasiewach, nawozach, dopłatach, pestycydach i antybiotykach. Byłby blisko konkretnych problemów ludzi pracy.

Groziłaby mu zapewne etykieta „ruskiej onucy”, ponieważ tak jak kiedyś odmawiał znienawidzenia

KS. POPIEŁUSZKO BYŁBY ZDECYDOWANYM PRZECIWNIKIEM „WOJNY POLSKO-POLSKIEJ”, POZOSTAŁBY WIERNY SWOJEJ DEWIZIE: „ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ”.

eprasa.pl 10720bbf47

swoich wrogów, tak i dzisiaj modliłby się za Rosję, w tym także za Władimira Putina. Wcześniej jednak zostałby „onucą ukraińską", bo z pewnością jako jeden z pierwszych ruszyłby na pomoc uchodźcom z napadniętego kraju. Jego „program polityczny" byłby dziś podobny do tego, który sformułował w latach 80.: „Człowiek, który daje świadectwo prawdzie, jest człowiekiem wolnym nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, nawet w obozie czy więzieniu. Gdyby większość Polaków w obecnej sytuacji wkroczyła na drogę prawdy, gdyby ta większość nie zapomniała, co było dla niej prawdą jeszcze przed niespełna rokiem, stalibyśmy się narodem wolnym duchowo już teraz. A wolność zewnętrzna czy polityczna musiałaby przyjść prędzej czy później jako konsekwencja tej wolności ducha i wierności prawdzie".

Ks. Jerzy i „korpoludki"

Ks. Jerzy nie pozwoliłby „zapisać się" do żadnej partii. Nie stałby się ani kapłanem „PiS-owskim", ani też współczesnym księdzem Kazimierzem Sową. Z pewnością wiele uwagi w swoich homiliach poświęciłby konieczności szukania dróg pojednania i wyrzeczenia się nienawiści. Byłby zdecydowanym przeciwnikiem „wojny polsko-polskiej", pozostałby wierny swojej dewizie „Zło dobrem zwyciężaj". „Ludzi zdobywa się otwartym sercem, a nie zaciśniętą pięścią" – mawiałby i dziś. Przypominałby znękanym korporacyjnym zrobotyzowaniem ludziom XXI wieku o ich niezbywalnej godności. „Dla Boga każdy człowiek bez wyjątku jest skarbem drogocennym" – mówiłby w rozmowach z „korpoludkami", łagodnie zwracając im uwagę na to, że praca musi służyć człowiekowi, a nie człowiek pracy. Tak jak za czasów komuny, podobnie i dzisiaj broniłby krzyża i wolności religii.

Sądzę, że unikałby mediów i szukał chwil wytchnienia na łonie przyrody, chętnie jeździłby na Podlasie do rodzinnych Okopów, z pewnością także i dziś miałby psa – wtedy czarnej maści Tajniaka, dziś być może pies wabiłby się Węgiel (w nawiązaniu do współczesnego paratotalitarnego ekoszaleństwa „zeroemisyjności"). Z pewnością niepokoiłby się współczesnymi zagrożeniami dla wolności pojawiającymi się często niepostrzeżenie, stopniowo, a prowadzącymi do groźnych konsekwencji. „Są więzienia niewidzialne, jest ich bardzo wiele. Są więzienia, w których ludzie rodzą się, rosną i umierają. Są więzienia systemów i ustrojów. Te więzienia nie tylko niszczą ciała, ale sięgają dalej, sięgają duszy, sięgają głęboko prawdziwej wolności" – te słowa ks. Jerzy przypominałby zapewne także w 2024 roku. Wymagałby przede wszystkim od siebie i nie mamiłby nikogo obietnicami łatwego życia. „Mamy wypowiadać prawdę, gdy inni milczą. Wyrażać miłość i szacunek, gdy inni sieją nienawiść. Zamilknąć, gdy inni mówią. Modlić się, gdy inni przeklinają. Pomóc, gdy inni nie chcą tego czynić. Przebaczyć, gdy inni nie potrafią. Cieszyć się życiem, gdy inni je lekceważą" – powtarzałby. Byłby człowiekiem z krwi i kości, nieudającym, że wszystko jest dla niego łatwe, i niedbającym o swój publiczny „wizerunek". „Boże, jak bardzo podobne jest ludzkie życie, szare, trudne, czasami ponure, i byłoby często nie do zniesienia, gdyby nie promyki radości, Twojej obecności, znaku, że jesteś z nami, ciągle taki sam, dobry i kochający" – pisałby zapewne w swoich „Zapiskach" i dziś.

KS. JERZY BYŁ NIEZŁOMNY, AUTENTYCZNY I WIARYGODNY. A PRZEZ TO NIEBEZPIECZNY DLA KAŻDEGO SYSTEMU ZNIEWOLENIA.

Być może namówiony przez młodzież prowadziłby na YouTubie jakiś kanał ewangelizacyjny albo wspólny Różaniec. Nie robiłby tego jednak dla like'ów ani liczby wyświetleń. „Ludzi nigdy nie wiązałem ze sobą, ale z Bogiem i Kościołem" – mawiał. Zapewne chętnie zostałby ponownie duszpasterzem ludzi pracy i kapelanem Solidarności. Byłby dla wielu niewygodny i zapewne oskarżano by go o prowadzenie działalności politycznej. „Już nie potrafię zamknąć swojego kapłaństwa w kościele, chociaż tylu różnych «doradców» podpowiada mi, że prawdziwy polski ksiądz nie powinien wychodzić poza kościelne ogrodzenie" – mówił ks. Jerzy w latach 80. „Gdybyśmy byli krajem szczęśliwym, księża mogliby zajmować się tylko życiem duchowym" – dodawał.

Robiłby swoje – wykonywał codzienne, powtarzalne, pokorne czynności. Przypominałby nam bogactwo i piękno polskiej kultury i duchowości, cytowałby – tak jak robił to kiedyś – nauczanie bł. Prymasa Tysiąclecia i św. Jana Pawła II. Starałby się odczytywać wolę Boga i ją realizować. Byłby silny mocą wiary i mocą Krzyża, którego nie unikał. Byłby niezłomny, autentyczny i wiarygodny. A przez to niebezpieczny dla każdego systemu zniewolenia.

eprasa.pl 10720bbf47

Z Biblią na biurku

Duszpasterstwo pracodawców w Polsce, nie tak widoczne jak rady wielkiego biznesu, **rozwija się oddolnie** i zasięgiem obejmuje cały kraj. Ważnym elementem tej działalności jest chrześcijańskie traktowanie pracownika.

Jakub Pacan

Duszpasterstwo ludzi pracy przed II wojną światową stale interesowało Kościół katolicki w Polsce. Moralny kształt opieki nad pracującymi w największym stopniu nadały encykliki społeczne papieży, przede wszystkim „Rerum novarum” Leona XIII z 1891 roku i „Quadragesimo anno” Piusa XI z 1931 roku. Późniejsze nawiązywały w duchu do tych dwóch. Papieże upominali się w nich o sprawiedliwy podział dóbr, traktowanie człowieka w pracy w sposób podmiotowy, przeciwstawiali się wyzyskowi, domagali się respektowania praw religijnych w fabryce i zachęcali, by poprzez pracę się uświęcać.

O prawo pracy

Kierunki wówczas wytyczone rozwijane są do dzisiaj. Użyte po raz pierwszy w „Quadragesimo anno” sformułowanie „katolicka nauka społeczna” jest drogowskazem dla NSZZ „Solidarność”. W PRL to właśnie powstanie Solidarności i walka o prawa pracownicze w sposób znaczny doprowadziły system komunistyczny do upadku.

„Zadbanie o warunki pracy jest sprawą pilną. Jeżeli każdy z nas zadba o to, aby w jego domu, choćby ciasnym, były higieniczne warunki życia, to Związki Zawodowe Solidarność przede wszystkim powinny czuwać nad warunkami pracy robotników we

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 10720bbf47

wszystkich warsztatach, fabrykach, nie wyłączając kopalni. [...] Dzisiaj problem bezpieczeństwa pracy pozostawia wiele do życzenia. Niech samorządne i niezależne związki zawodowe w swojej działalności o każdym pracowniku pomyślą tak: to pracuje człowiek, nasz brat. Pracuje dla dobra wspólnego. Cokolwiek byśmy robili, pamiętajmy, że i inni na nas pracują. My na nich, a oni na nas" – mówił w Warszawie w 1980 roku do przedstawicieli NSZZ „Solidarność" kard. Stefan Wyszyński.

Rok 1989 postawił duszpasterstwo pracy przed nową rzeczywistością: dramat masowo zamykanych zakładów i fale bezrobocia oraz bezdomności z jednej strony, z drugiej wysyp nowych fortun budowanych często na wyzysku i pracy na czarno. Wtedy wydawało się, że między pracownikami a prawodawcami powstał głęboki rów nieufności i niechęci.

Upowszechniony w opinii publicznej obraz aferzysty, bo tych pokazywano w mediach najczęściej, był tylko częścią tworzącego się polskiego biznesu. Większość naszych przedsiębiorców wyrosło w kraju katolickim i wielu z nich właśnie w wierze chrześcijańskiej i Bogu widziało najlepszą polisę na zabezpieczanie swoich interesów.

Biznes na chwałę Boga

W rozmowach z przedsiębiorcami zaangażowanymi w duszpasterstwa lub otwarcie deklarujących swoją wiarę prawie zawsze przewijają się dwa wątki. Po pierwsze – ogromne przemęczenie: pracą, przepisami, niepewnym rynkiem, stresem, konkurencją, wypaleniem zawodowym. Po drugie – osamotnienie. Warto zdać sobie sprawę, że w 1989 roku duszpasterstwo przedsiębiorców dopiero raczkowało. W sytuacji, gdy duszpasterstwo pracownicze przeżywało rozkwit, ludzie mający średnie i małe biznesy, zatrudniający po kilka, kilkanaście osób, chcący po bożemu prowadzić swój interes, narażeni wręcz byli na śmieszność w swoim środowisku. Większość przedsiębiorców skupionych w duszpasterstwach to średnie i małe firmy.

Właśnie z potrzeby powierzenia Bogu biznesu, szukania w modlitwie sił na radzenie sobie z wypaleniem zawodowym powoływane były do życia pierwsze inicjatywy duszpasterskie w tym środowisku.

– Nasze duszpasterstwo działa już 24 lata i się rozwija, tworzymy nowe grupy w całej Polsce. Gdyby nie było zapotrzebowania przedsiębiorców na ewangelizację ich pracy zawodowej, to pewnie dziś byśmy dogasali. Siłą „Talentu" jest oddolna inicjatywa, ludzie sami chcą się organizować w naszym duszpasterstwie, sami przychodzą. Obecnie mamy 32 punkty, w których co miesiąc spotykają się przedsiębiorcy na terenie różnych diecezji, by spotkać się na wspólnej Mszy Świętej, wzajemnie się wzmocnić duchowo, wziąć udział w spotkaniu tematycznym. W takich spotkaniach udział bierze od kilku do kilkudziesięciu uczestników.

Na każdy miesiąc przygotowujemy nowy temat przewodni. Ostatnio podjęliśmy np. temat szeroko rozumianej sukcesji, ponieważ mamy teraz zmianę pokoleniową.
Ci, którzy trzydzieści lat temu rozpoczynali działalność, zaczynają przekazywać swoje biznesy następcom. Wsparliśmy się tutaj przypowieścią o talentach. Przychodzą do nas ludzie z potrzeby duchowej, wypaleni zawodowo, przemęczeni, którzy chcą porady, mają potrzebę zaangażować się w sensowny projekt, chcą posłuchać o etyce w biznesie. W naszym duszpasterstwie niezwykle istotnym tematem jest podmiotowe traktowanie pracownika. Promujemy ideę przedsiębiorstwa jako wspólnoty ludzi, jak mówił Jan Paweł II. Symbolem troski „Talentu" o prawa pracownicze jest nasza coroczna pielgrzymka razem z NSZZ „Solidarność" do Kalisza, do św. Józefa. Wspólnie z posłem Janem Mosińskim zainicjowaliśmy wspólne zawierzenie zakładu pracy i działalności temu patronowi pracy i Kościoła. Wspieramy także szereg działań charytatywnych – mówi ks. Grzegorz Piątek SCJ – duszpasterz przedsiębiorców z Duszpasterstwa Przedsiębiorców „Talent".

Ojciec Wenanty ratuje finanse

Na mapie duszpasterstwa pracodawców funkcjonuje dziś cała mozaika różnych nurtów duchowości, organizowane są spotkania, rekolekcje, wspólne „wakacje z Bogiem", dni skupienia. Są grupy biznesmenów próbujących wpla-

IM WIĘCEJ CZASU SPĘDZAM Z BOGIEM, TYM WIĘCEJ ON MI BŁOGOSŁAWI, NIE TYLKO W SFERZE ZAWODOWEJ, ALE I NA KAŻDEJ INNEJ PŁASZCZYŹNIE.

tać regułę św. Benedykta w zarządzanie swoimi firmami, inni kierują się wskazówkami i naukami św. Ignacego Loyoli, założyciela Jezuitów. Wielu właścicieli firm praktykuje dziesięcinę i co rok 10% swoich dochodów przeznacza na cele dobroczynne. Są w końcu firmy, gdzie dzień pracy wszyscy zaczynają od wspólnej modlitwy.

– Od 20 lat jestem przedsiębiorcą, a od pięciu zaangażowałem się w ewangelizowanie poprzez pracę w stu procentach. Łaskę dzielenia

eprasa.pl 10720bbf47

się tym, co Pan Bóg dobrego zrobił w moim życiu, uważam za moje powołanie. Utwierdza mnie w tym mój kierownik duchowy. Rewolucja w moim życiu, także zawodowym, dokonała się dzięki ojcu Maksymilianowi Kolbemu i ojcu Wenantemu Katarzyńcowi. Po odmówieniu nowenny za wstawiennictwem ojca Wenantego moje problemy zaczęły się rozwiązywać, zacząłem wychodzić na prostą. Im więcej czasu spędzam z Bogiem, tym więcej On mi błogosławi – nie tylko w sferze zawodowej, ale i na każdej płaszczyźnie. Przez ostatnie lata nigdy nie miałem takich wyników zawodowych, ale też nigdy tak niewiele nie pracowałem. Dzisiaj na ewangelizację poświęcam osiemdziesiąt procent tego czasu, który kiedyś poświęcałem na pracę, resztę przeznaczam na sprawy biznesowe. Dobry Bóg wie, czego nam potrzeba, zgodnie ze słowami Pisma Świętego: „Starajcie się najpierw o królestwo Boże i Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane”. Z drugiej strony stykałem się z przedsiębiorcami z różnych stron Polski, którzy chcieli po ludzku pokonywać swoje trudności, ale im nie szło. Kiedy w końcu dawali się namówić na modlitwę, na nowennę do ojca Wenantego, to w ich życiu też zaczęły się zmiany na lepsze. Jeden np. szybko znalazł wspólnika na 500 tysięcy złotych, a był w sytuacji bardzo trudnej. Podobnych historii przeżyłem bardzo wiele. Przerażało mnie, że ludzie, którzy pracują po kilkanaście godzin na dobę, nie mają kilku minut czasu na modlitwę. Nowenna za wstawiennictwem ojca Wenantego trwa trzy minuty dziennie, trzeba też przez dziewięć dni być na Mszy Świętej. Rozumiem, że pójście na Mszę w tygodniu może być problemem, ale żeby nie znaleźć kilku minut dla Boga? W końcu sam zacząłem się z nimi umawiać na telefon wieczorem i wspólnie odmawialiśmy modlitwę. Dla mnie prawdziwe owoce są wtedy, kiedy człowiek, którego namawiałem na modlitwę w sprawach finansowych, dzwoni do mnie po pół roku i mówi, że teraz codziennie jest na Mszy Świętej – mówi przedsiębiorca Jan Walaszek.

Grzech wołający o pomstę

Ważnym aspektem duszpasterstwa przedsiębiorców są kwestie związane z traktowaniem pracowników. Nie może być inaczej, nie da się być świadomym chrześcijańskim szefem i jednocześnie źle traktować podwładnych. To schizofrenia duchowa. Ponadto wśród tylko czterech grzechów wołających o pomstę do nieba aż dwa mogą dotyczyć relacji pracodawcy z pracownikiem. Chodzi o grzech „odmowy zapłaty za wykonaną pracę” i „krzywda wyrządzona niezdolnym do samoobrony”, czyli uciskanym, sierotom, wdowom, cudzoziemcom itd. Dalej jest morderstwo i grzech sodomski.

Grzechy te, jak pisze w Katechizmie św. Pius X, „skłaniają Boga, by wymierzał za nie najsurowsze kary”. „Tegoż dnia oddasz mu zapłatę, nie pozwolisz zajść nad nią słońcu, […] by nie wzywał Pana przeciw tobie” (Pwt 24,6. 14–15). Znaczy to tyle, że uciemiężony w ten sposób człowiek może wołać do Boga, by ukarał takiego pracodawcę, a jak wiemy od św. Piusa X, może to być kara „najsurowsza”.

Czy pracodawca ryzykowałby taki konflikt z Bogiem, któremu zawierza swój biznes? Odpowiedź jest retoryczna.

– Z wiary wypływa nie tylko sposób działania, ale i same cele biznesowe. Staramy się inspirować naszych członków nie tylko do działania na najwyższym poziomie jakości, ale do tego, by w wierze znajdować zachętę do podejmowania bardziej ambitnych zamierzeń. Każdy robi to oczywiście na swój sposób. Zakorzenienie codzienności w transcendencji, znalezienie głębszego sensu naszego działania sprawia, że codzienność wygląda zupełnie inaczej. Bardzo poważnie podchodzimy zarówno do rekrutacji, jak i utrzymania poziomu naszych członków. Dlatego w każdym momencie jesteśmy w stanie się pożegnać – mówi nam Maciej Gnyszka, założyciel Towarzystw Biznesowych, który inspirację do działania czerpie z wiary. Szczególnie bliski jest mu św. Maksymilian Kolbe. W ramach Towarzystw funkcjonuje duszpasterstwo oraz organizowane są rekolekcje.

Kardynał Wyszyński mówił kiedyś w homilii, że Kościół od wieków miał jeden stół dla biednych i bogatych, magnatów i chłopów. Jeden Stół Eucharystyczny ma także dla pracodawców i pracobiorców. „My nieraz w naszej pracy w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych mówiliśmy i tak: «Módl się pracą!»” – wołał Prymas. Wielu przedsiębiorców tym właśnie żyje.

SĄ GRUPY BIZNESMENÓW PRÓBUJĄCYCH WPLATAĆ REGUŁĘ ŚW. BENEDYKTA W ZARZĄDZANIE SWOICH FIRM, INNI KIERUJĄ SIĘ WSKAZÓWKAMI I NAUKAMI ŚW. IGNACEGO LOYOLI, ZAŁOŻYCIELA JEZUITÓW.

eprasa.pl 10720bbf47

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Nie mają chleba? Niech jedzą „beauty”!

Wydawało się, że przynajmniej przed wyborami do Parlamentu Europejskiego rząd wstrzyma się z decyzjami antyspołecznymi. Nic z tego. Ciągnie liberalnego wilka do lasu. Stąd podwyżka VAT-u na żywność, czyli uderzenie w najuboższych.

Obniżkę do zera stawki VAT na wiele produktów żywnościowych wprowadził rząd PiS od 1 lutego 2022 roku. Później przedłużał ją kilkakrotnie. Ostatni raz zrobił to dwa dni przed sformowaniem koalicji 13 grudnia. Była to odpowiedź na ogólnoświatową inflację.

Wzrost cen żywności chciano przyhamować zmniejszeniem jej opodatkowania z 5% do zera. Czy biznes zbił ceny o tyle, to osobna sprawa. Pewne jest natomiast, że podwyżka VAT-u oznacza wzrost cen. Ten podatek tak właśnie działa: gdy rośnie, drożeją produkty nim objęte.

Zdrożeją od 1 kwietnia. Rząd liberałów zdecydował, że od tego momentu nastąpi powrót do 5-procentowego VAT-u na żywność. Ministerstwo finansów motywuje to malejącą inflacją. To bzdurne tłumaczenia. Choć ceny przestały rosnąć aż tak mocno, to przecież nie powróciły do poziomów z początku roku 2022. Są wysokie – a teraz jeszcze wzrosną.

VAT to podatek najbardziej dotkliwy dla ubogich i średniaków. To oni największą procentowo część dochodów wydają na konsumpcję. Nie na inwestycje. Nie oszczędzają. Co możesz zainwestować lub oszczędzić z 4242 (pensja minimalna) czy nawet z 6000 złotych brutto przy dużych kosztach życia? A tyle zarabiają miliony Polaków.

VAT na żywność to natomiast już zupełnie bezwzględne uderzenie w ubogich. Znaczna część niskich pensji jest wydawana na żywność. Im więcej zapłaci się za nią, tym mniej zostanie na resztę potrzeb.

Nikogo przytomnego nie dziwi, że Platforma Obywatelska podejmuje tak nieludzkie decyzje. Całe jej dzieje to pogarda dla słabych i troska o tłuste koty. Szokuje natomiast to, że podpisuje się pod nimi koalicjant lewicowy z nazwy. W grobie przewraca się nestor polskiego ruchu socjalistycznego i żarliwy patriota, niepodległościowiec Bolesław Limanowski. Już w roku 1871 pisał on: „Badania ścisłe przekonywają, że podatki od kapitałów nie są tak niesłuszne, jak się zdaje, a podatki pośrednie obciążają najwięcej biedną ludność”. Współczesna lewica przyzwyczaiła nas jednak do tego, że biedna ludność znajduje się na szarym końcu listy jej zainteresowań.

Ktoś powie, że przecież trzeba było wrócić do „normalnego” VAT-u na żywność. Otóż po pierwsze – niekoniecznie szybko. A po drugie – wcale nie. To nie biedna ludność powinna docelowo w tak wielkim stopniu ponosić ciężar utrzymania państwa. Zamiast tego należy bardziej obciążyć tłuste koty. W myśl starej ludowej mądrości, że zanim gruby schudnie, to chudy umrze.

Ta bezwzględna decyzja rządu liberalno-lewicowego kontrastuje z realizowaniem przedwyborczej obietnicy Donalda Tuska. Mniejszy VAT zapłaci bowiem „branża beauty”, czyli salony kosmetyczne, studia urody itp. Więcej za chleb – mniej za peeling, depilację czy makijaż permanentny. Tylko szaleniec mógł wpaść na taki pomysł i mieć taką hierarchię ważności. Albo ktoś, kto gardzi niezamożnymi.

eprasa.pl 10720bbf47

„Ojczyznę nosił w sercu”

– Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko był Polakiem i patriotą. Bardzo zależało mu na naszej Ojczyźnie, którą nosił w sercu. Ksiądz Jerzy nie wypowiadał się w sposób polityczny, jego kazania były połączone z posługą kapłańską. On po prostu mówił prawdę, tak jak święty Jan Paweł II – mówi **Aleksander Piwoński**, krajowy koordynator NSZZ „Solidarność” przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Jakie były Pana pierwsze doświadczenia z księdzem Jerzym? Znał go Pan osobiście?

– Osobiście to może przesada, ale byłem jednym z członków grupy, która pilnowała księdza Jerzego. Pamiętam 31 sierpnia 1980 roku, gdy jako delegacja Huty Warszawa, która włączyła się w strajk solidarnościowy ze Stocznią Gdańską, wystąpiliśmy do prymasa Stefana Wyszyńskiego o oddelegowanie do nas księdza. Kardynał przydzielił nam młodego ks. Jerzego, który został naszym kapelanem, a później – jak się okazało – patronem całej Solidarności. Pierwszą styczność ks. Popiełuszko miał z hutnikami podczas Mszy Świętej, która odbyła się po godzinie 14, gdy przybyła do zakładu druga zmiana. Wcześniej nabożeństwo odprawił ks. Lucjan Kołodziej. Nasza Komisja Zakładowa podjęła również uchwałę o ustanowieniu księdza Jerzego honorowym członkiem Solidarności.

– Czym zajmował się Pan w Hucie Warszawa?

– Byłem wówczas pracownikiem umysłowym, czyli urzędnikiem, który zaopatrywał Hutę w niezbędne materiały, a do ochraniania księdza Jerzego wciągnęli mnie koledzy.

– Jak wyglądała ta ochrona księdza Popiełuszki?

– Wiedzieliśmy, że ksiądz Jerzy był podsłuchiwany i śledzony przez Służbę Bezpieczeństwa, dlatego chcieliśmy go ochraniać. Nocowaliśmy i koczowaliśmy przez cały dzień pod plebanią, gdzie przebywał ks. Jerzy. Początkowo to była grupa hutników, później dołączali inni ludzie. W sumie było nas około 30–40 osób, które zmieniały się co jakiś czas. Dobieraliśmy zaufanych ludzi, ale wiadomo, że nie wszystkich da się w pełni prześwietlić i zdarzały się osoby, które współpracowały z SB. Ta inwigilacja ze strony służb wzmogła się w sposób szczególny po Mszach za Ojczyznę w okresie stanu wojennego. W samym kościele też byli esbecy. Służba Bezpieczeństwa miała również biuro

Fot. Andrzej Iwański / Wikimedia Commons

Pogrzeb Jerzego Popiełuszki w kościele św. Stanisława Kostki; Warszawa, 3 listopada 1984 r.

eprasa.pl 10720bbf47

na terenie Huty i doskonale widziała, kto strajkował, kto zamykał bramy, kto stał na czele, kto był odpowiedzialny za organizację strajku i kto się angażował.

– Wkrótce esbecy zainteresowali się także Panem.

– Niejednokrotnie byłem zabierany z domu i przetrzymywany przez 24 godziny na komendzie.

– Jak zareagował Pan na tragiczne wieści o zamordowaniu patrona Solidarności?

– Pamiętam, że pojawiły się wówczas takie głosy, że jak to się stało, że księdza Jerzego zamordowano, skoro miał ochronę. Przecież to oczywiste, że przestępca czeka tylko na okazję i że zazwyczaj jest to kwestia czasu, kiedy podejmie próbę. Niektórzy nas obwiniali, że nie upilnowaliśmy księdza Jerzego, ale to łatwo się mówi. Już w czasie pierwszej podróży księdza Jerzego, kiedy udał się do bazyliki św. Brygidy w Gdańsku, próbowano przeprowadzić zamach i spowodować wypadek. Jechaliśmy wtedy do Gdańska dwoma samochodami. Wówczas komunistom to się nie udało. Dokonali tego niestety później na trasie z Bydgoszczy do Warszawy. Ja wówczas jechałem pociągiem i przewoziłem pewne rzeczy, ale moi koledzy pytali wcześniej bł. ks. Popiełuszkę, czy chce znów pojechać na dwa wozy, żeby było bezpieczniej. Ksiądz Jerzy, jakby przeczuwając, co się stanie – być może to był plan Opatrzności – powiedział wprost: „Nie, nie będę was narażał". Przed wyjazdem do Bydgoszczy mówił, że to może być jego ostatnia Msza.

PRZED WYJAZDEM DO BYDGOSZCZY KS. JERZY MÓWIŁ, ŻE TO MOŻE BYĆ JEGO OSTATNIA MSZA.

– Miał Pan od początku przeczucie, że ks. Jerzy to kapłan nietuzinkowy?

– Bezwzględnie, był Polakiem i patriotą. Bardzo zależało mu na naszej Ojczyźnie, którą nosił w sercu. Ksiądz Jerzy nie wypowiadał się w sposób polityczny, jego kazania były połączone z posługą kapłańską. On po prostu mówił prawdę, tak jak święty Jan Paweł II. Obecnie staramy się dotrzeć do materiału z pierwszego kazania księdza Jerzego, które wygłosił w trakcie strajku w Hucie Warszawa. To było nagrywane przez naszych pracowników i teraz szukamy tego nagrania.

STARAMY SIĘ DOTRZEĆ DO MATERIAŁU Z PIERWSZEGO KAZANIA KSIĘDZA JERZEGO, KTÓRE WYGŁOSIŁ W TRAKCIE STRAJKU W HUCIE WARSZAWA.

– Kiedy podjął Pan decyzję o tym, aby nieprzerwanie aż do dzisiaj pielęgnować pamięć o księdzu Jerzym?

– Służbę przy grobie księdza Jerzego pełnię od 42 lat. Później w 2010 roku na XXV Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność" we Wrocławiu, z inicjatywy Regionu Gdańskiego, został podjęty apel, aby Solidarność dołączyła do warty przy grobie bł. ks. Popiełuszki. Wtedy też zaproponowano moją nieskromną osobę, między innymi z tego powodu, że jestem na miejscu, do pełnienia funkcji krajowego koordynatora tej służby przy grobie bł. ks. Popiełuszki. Pełnię ją już od 13 lat.

– Jak zmieniła się warta przy grobie bł. ks. Popiełuszki w ciągu tych 40 lat?

– Jeśli chodzi o liczebność, to muszę gorzko powiedzieć, że jest nas coraz mniej. Stan uszczupla się z powodu wieku, bo ludzie mają już swoje lata, a część z nas odeszła już do Pana. Obecnie cały czas wartę pełnią te same osoby. Na początku młodzież jeszcze się garnęła, ale teraz już tego nie robi. Dlatego też na ostatnim posiedzeniu Komisji Krajowej w Spale pozwoliłem sobie wręczyć regionom i sekretariatom pełniącym dyżury przy grobie księdza Jerzego podziękowania wraz z medalem bł. ks. Jerzego. Oni na to zasługują, bo to jest wyrzeczenie. Ludzie przyjeżdżają za prywatne pieniądze, poświęcają całe 24 godziny, bo mają poczucie obowiązku.

– Co Pana zdaniem powiedziałby dziś bł. ks. Popiełuszko na temat kondycji moralnej naszego społeczeństwa i tych głębokich podziałów, które są w naszym kraju?

– Gdyby ksiądz Jerzy dzisiaj żył, to na pewno nie zmieniłby swojego zdania i nadal wspierał społeczeństwo. Jeżeli chodzi o związek zawodowy Solidarność, to myślę, że byłby dumny z jego działalności i osiągnięć.

eprasa.pl 10720bbf47

„Ludzi zdobywa się otwartym sercem”

Gdybyśmy powiedzieli ks. Jerzemu, że dla wielu do dziś jest **ponadczasowym** bohaterem walki o prawdę i wolność, a także jednym z największych buntowników w historii Polski, zapewne nie zgodziłby się z takim swoim obrazem.

Barbara Michałowska

Był zbyt skromny, żeby tak o sobie myśleć. A jednak podobnie jak dla osób, które w latach osiemdziesiątych gromadziły się wokół niego, uczestniczyły w Mszach za Ojczyznę i spędzały godziny w parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, ks. Jerzy mógłby być bohaterem i dla naszych dzieci.

Od zawsze był niezwykły

Urodziłam się rok po jego męczeńskiej śmierci i prawdę powiedziawszy, niewiele pamiętam ze szkolnej nauki o ks. Jerzym. Od dzieciństwa jednak wiedziałam, że został zabity, bo walczył za prawdę i że na jego pogrzebie były setki tysięcy ludzi.

Tak jak w pokoleniu moich rodziców częsta była fascynacja drugą wojną światową i bohaterami walki z okupantami, moi rówieśnicy w nastoletnich latach ekscytowali się podziemiem antykomunistycznym, Solidarnością i walką z systemem lat osiemdziesiątych. Ks. Popiełuszko uosabiał tę walkę. Był dla nas twarzą pokojowej rewolucji, a jednocześnie męczennikiem za wiarę.

Lata później pojechałam do Okopów i Suchowoli porozmawiać dla „Tygodnika Solidarność” o ks. Popiełuszce z jego najbliższymi. To wtedy jego znajomi i rodzina opowiadali o tym, że codziennie wstawał wcześnie i szedł pieszo 4 km do Suchowoli na Eucharystię o godz. 7.00, bo przez wszystkie szkolne lata służył do Mszy. O tym, że zwracano uwagę jego mamie, że Jerzy zbyt często „przesiaduje w kościele”.

Rozmawiając z bliskimi ks. Jerzego, dało się odczuć, że zawsze uważali, że był niezwykły. Co więcej, cała rodzina Popiełuszków jest szczególna. Według jednej z teorii oryginalne (choć używane w tym regionie) imię Alfons późniejszy Jerzy otrzymał na pamiątkę wuja, który walczył w partyzantce AK, a potem został zamordowany przez Sowietów. Kto pamięta Matkę ks. Jerzego, panią Mariannę, wie, że ona sama roztaczała wokół siebie aurę świętości. Była jednocześnie bardzo skromna, oddana Bogu. Sprawiała wrażenie, jakby wiedziała, że to, co stało się z ks. Jerzym, było nieuniknione.

Naprawić cały świat

Sam ks. Jerzy buntować się przeciwko opresyjnemu systemowi zaczął już w szkole. Potem podobnie robił w wojsku. Wydaje się, że fakt, iż został wysłany do protestujących hutników, był naturalną drogą. Gdy wszedł w środowisko robotnicze, ale przecież też intelektualne i artystyczne, a raczej gdy przedstawiciele tych środowisk zaczęli przychodzić do niego, w pełni ujawnił się jego ogromny potencjał do ratowania świata.

O tym zresztą, że już w szkole mówił i pisał, iż chce naprawiać świat, opowiadała mi jego szkolna koleżanka Krystyna Gabrel. Wówczas, jak dodawała, niewiele osób rozumiało, co miał na myśli. To, co chciał przekazać ludziom, wielokrotnie potem wybrzmiewało jednak w jego kazaniach. „Nigdy nie można rezygnować z walki o wolność i prawdę” – przekonywał na przykład.

KS. POPIEŁUSZKO BYŁ DLA NAS TWARZĄ POKOJOWEJ REWOLUCJI, A JEDNOCZEŚNIE MĘCZENNIKIEM ZA WIARĘ.

eprasa.pl 10720bbf47

Fot. Andrzej Iwański / Wikimedia Commons

> ***Nigdy nie można rezygnować z walki o wolność i prawdę.***
>
> **ks. JERZY POPIEŁUSZKO**

Można powiedzieć, że podobnych postaci było już wiele. Niewiele z nich jednak oprócz znaczenia, które odegrały w historii, ma jeszcze jeden wymiar – ks. Jerzy, co podkreślają osoby, które go znały, ale przecież wybrzmiewa to też w jego tekstach – jest jakby tuż obok nas, jest bliski. Jego myśli nie wymagają wybitnej wiedzy teologicznej, to raczej powrót do źródeł, do prostych prawd, które wszyscy znamy i według których większość z nas chciałaby postępować.

Odwaga

Dlatego ksiądz Jerzy Popiełuszko może być dla młodych wzorem na wielu poziomach. Był zdecydowanie jednym z największych buntowników swoich czasów. Buntował się przeciwko opresyjnemu systemowi, ale nie tylko. Buntował się po prostu przeciwko złu, z którym w różnej formie stykają się wszyscy. I dawał wskazówki, jak z tym złem walczyć. To były pozornie proste, ale wymagające dużej pracy nad sobą, rozwiązania. „Tam, gdzie jest niesprawiedliwość, gdzie jest przemoc, zakłamanie, nienawiść, nieszanowanie ludzkiej godności, tam brakuje miejsca na miłość, tam brakuje miejsca na serce, na bezinteresowność, na wyrzeczenia” – mówił.

Niezgoda na zło w każdej postaci łączy go z młodymi. Ks. Popiełuszko jest do nich bardziej podobny, niż niektórzy sądzą. Podstawowe tematy, wokół których budował kazania i o których często wspominał, to godność człowieka i jego wolność. „Mamy wypowiadać prawdę, gdy inni milczą. Wyrażać miłość i szacunek, gdy inni sieją nienawiść. Zamilknąć, gdy inni mówią. Modlić się, gdy inni przeklinają. Pomóc, gdy inni nie chcą tego czynić. Przebaczyć, gdy inni nie potrafią. Cieszyć się życiem, gdy inni je lekceważą” – przekonywał.

Ale ks. Popiełuszko reprezentował jeszcze jedną cechę – odwagę. To ona odróżniała go od wielu jemu współczesnych, to pewnie po części ona sprawiła, że przyciągał tak wiele osób. Odważnie mówił o tym, że każdy nosi w sobie wolność, i to o nią musi dbać. Okoliczności mogą się zmieniać, ale jego słowa pozostają ponadczasowe.

Także te: „Ludzi zdobywa się otwartym sercem, a nie zaciśniętą pięścią”.

eprasa.pl 10720bbf47

ZŁY CZAS dla konserwatystów. A może wręcz przeciwnie?

W polskiej polityce konserwatyści przypominają raczej kogoś w rodzaju **komiwojażera** starającego się w różnych miejscach sprzedawać własne idee.

Marek Cichocki

W Polsce, uznawanej powszechnie za kraj tradycjonalistyczny i religijny, konserwatyści nigdy nie mieli dobrej koniunktury i nigdy nie stworzyli silnej politycznej reprezentacji. Być może na naszej scenie politycznej po prostu nie ma miejsca dla inteligenckiej, republikańskiej i konserwatywnej partii środka, która miałaby realne społeczne poparcie. W efekcie w polskiej polityce konserwatyści przypominają raczej kogoś w rodzaju komiwojażera starającego się w różnych miejscach sprzedawać własne idee.

Biedni tułacze

Trwająca od 2005 roku otwarta polityczna wojna domowa sprawiła, że wraz z rozpadem koncepcji POPiS-u, stworzenia wspólnego rządu postsolidarnościowej prawicy i liberałów, konserwatyści tułają się jak bezdomni po obu stronach

eprasa.pl 10720bbf47

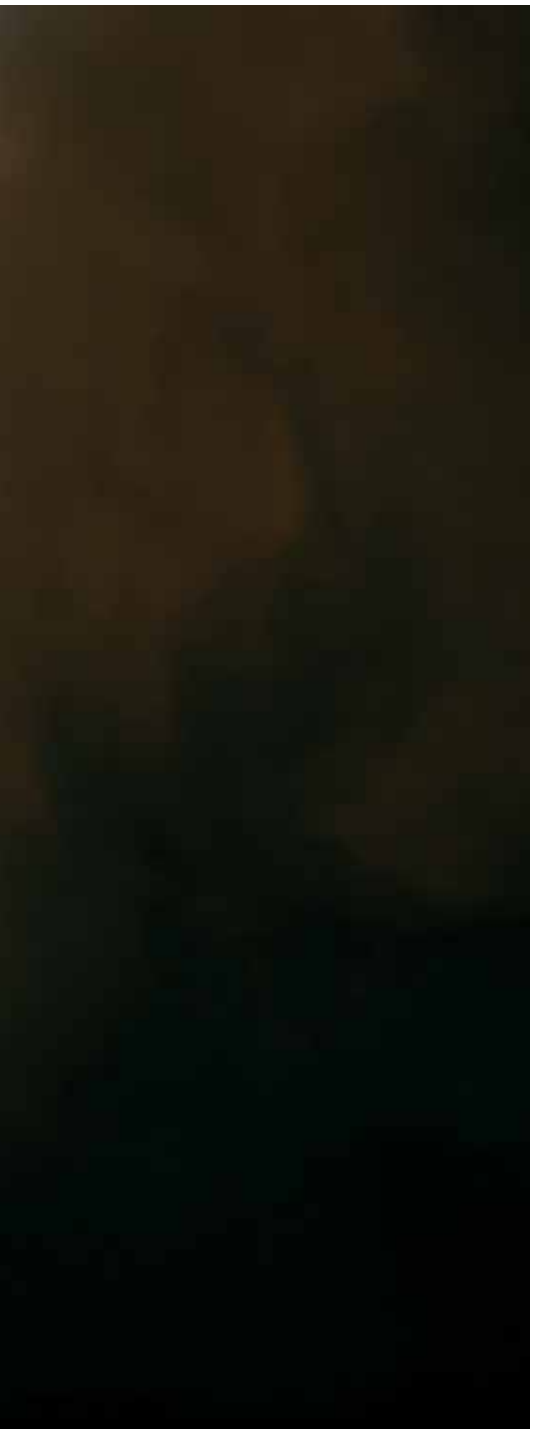

Fot. Adobe Stock

coraz ostrzejszego politycznego konfliktu. Jakaś ich część próbowała znaleźć dla siebie miejsce w Platformie Obywatelskiej, potem w Koalicji Obywatelskiej, teraz także w Trzeciej Drodze. Jednak to przede wszystkim Prawo i Sprawiedliwość było postrzegane przez ostatnie osiem lat jako „partia konserwatywna", prawdziwy matecznik konserwatywnych idei. Faktycznie jednak nigdy takim nie było, i nie mogło być. Choć z pewnością chętnie posługiwało się niektórymi przypisywanymi konserwatyzmowi poglądami, jak rodzina, tożsamość, tradycja czy bezpieczeństwo, to PiS zawsze pozostawało partią w swojej istocie rewolucyjną. Dlatego ten mariaż konserwatystów z PiS-em kończy się dzisiaj spektakularnym odejściem z polityki osób stanowiących przez ostatnie trzy dekady symbol polskiego konserwatyzmu, jak było choćby w przypadku Ryszarda Legutki.

Jeśli w Polsce czas dla konserwatystów nie jest najlepszy, to w Europie jest dla nich zdecydowanie niedobry. Konserwatyzm został odrzucony i odseparowany od głównego nurtu polityki i życia publicznego w ramach Unii Europejskiej. Utożsamiono go z tym, co nazwano populizmem czy skrajną prawicą. Ten proces negatywnej stygmatyzacji konserwatyzmu oraz wartości, które się z nim kojarzą, dokonał się szczególnie łatwo w zachodniej, kontynentalnej Europie przede wszystkim ze względu na stosunek do przeszłości. Już dużo wcześniej, bo zaraz po II wojnie światowej, z powodu dziedzictwa faszyzmu i nazizmu, ich dyktatorskich przewrotów, obalenia demokracji i ustanowienia totalitarnych reżimów, cień podejrzeń oraz zarzuty o współsprawstwo padały aż nazbyt łatwo na konserwatystów lub szerzej na prawicę ze strony wspólnego lewicowego frontu walki z faszyzmem. Jednak to dopiero w ostatnich dwóch dekadach w wyniku dokonanej kulturowej lewicowej rewolucji większość idei i wartości, bliskich konserwatyzmowi, takich jak tożsamość narodowa, spójność i inkluzyjność społeczna, naturalny porządek, cywilizacja europejska czy tradycyjna forma rodziny stały się w przestrzeni publicznej oraz akademickiej prawdziwym tabu. Ich obrona spotyka się dziś z radykalnym sprzeciwem, a nawet potępieniem ze strony postępowych kół.

BYĆ MOŻE NA NASZEJ SCENIE POLITYCZNEJ PO PROSTU NIE MA MIEJSCA DLA INTELIGENCKIEJ, REPUBLIKAŃSKIEJ I KONSERWATYWNEJ PARTII ŚRODKA.

Co ważne, ta niedawna zmiana zachodzi w momencie pogłębiającego się kryzysu współczesnego Zachodu w konfrontacji z jego coraz silniejszymi i bardziej agresywnymi globalnymi przeciwnikami, takimi jak Chiny czy Rosja. Ma to swoje poważne konsekwencje, bo słabość Zachodu w tej konfrontacji polega głównie na dramatycznym rozchodzeniu się geopolitycznych i cywilizacyjnych wyzwań, przed którymi staje dzisiaj zachodni świat, z jego własnymi ideami forsowanymi w wyniku lewicowej kulturowej rewolucji, które decydują o kierunku przemian wewnętrznej samoidentyfikacji i tożsamości Zachodu.

eprasa.pl 10720bbf47

To właśnie rozejście się realnych potrzeb wynikających z nowych wyzwań i zagrożeń z narzuconymi sobie samym progresywnymi ideami widać dziś doskonale na wielu polach, takich jak polityka migracyjna, sposób walki ze zmianami klimatycznymi czy potępienie własnej kultury i cywilizacji.

Nasze społeczeństwa zamiast spójne i inkluzyjne mają być jak najbardziej różnorodne, nasza cywilizacja zamiast być źródłem inspiracji dla nas, ma stanowić przyczynę niekończącego się nigdy wstydu i samozaprzeczania, my sami zaś zamiast rozwijać w nas obywatelską, społeczną i ekonomiczną odpowiedzialność za innych, mamy skoncentrować się na realizowaniu osobistych pragnień i zaspokajać swoje emocje. W konsekwencji mamy w Europie do czynienia z wielkimi zmianami w sferze tożsamości, idei i wartości, które zdają się kompletnie ignorować coraz bardziej oczywiste wyzwania i zagrożenia wynikające z otaczającej nas geopolitycznej rzeczywistości oraz wrogich zamierzeń tych, którzy źle nam życzą.

KONSERWATYZM ZOSTAŁ ODRZUCONY I ODSEPAROWANY OD GŁÓWNEGO NURTU POLITYKI I ŻYCIA PUBLICZNEGO W RAMACH UNII EUROPEJSKIEJ.

BYĆ MOŻE W EUROPIE KONSERWATYZM JESZCZE PRZEZ PEWIEN CZAS ZMUSZONY BĘDZIE DO TEGO, BY UDOWADNIAĆ CIERPLIWIE, ŻE NIE JEST ŻADNĄ „KARALNĄ IDEOLOGIĄ”.

Konserwatyzm, liberalizm, tradycjonalizm

Czy ma to coś wspólnego z konserwatyzmem? Jak najbardziej. Zarówno w naszym polskim przypadku, jak i w całej Europie ta coraz bardziej widoczna słabość wobec zewnętrznych zagrożeń ma swoją konkretną przyczynę. Jest nią stopniowe i konsekwentne przejmowanie współczesnego zachodniego liberalizmu przez progresywne ideologie nowej neomarksistowskiej lewicy. Ten mariaż między niegdyś rynkowym liberalizmem i czerpiącym z marksizmu kulturowym i antropologicznym progresywizmem nie może być zaskoczeniem dla nikogo, kto studiował ewolucję europejskich idei w XIX i XX wieku. Istotne jest co innego – to, że taki mariaż nie był niczym koniecznym ani z góry przesądzonym. Skoro jednak dokonał się i dominuje dzisiaj niepodzielnie, można – jak sądzę – postawić pewną diagnozę: że z perspektywy trzech dekad po końcu zimnej wojny jednym z największych wydarzeń w sferze polityki i tożsamości współczesnego Zachodu, odpowiedzialnych za jego niezbyt dobry obecny stan, okazał się brak porozumienia między liberalizmem i konserwatyzmem oraz tradycyjnie pojmowaną myślą społeczną.

Warto też zastanowić się, dlaczego do takiego porozumienia między nimi nie doszło (i cui bono?), i jakie procesy uruchomiły te wielkie odśrodkowe siły, które dzisiaj dewastują zachodnią tożsamość. Ów brak zgody nie tyle otworzył drogę do przejęcia liberalizmu przez progresywny neomarksizm, co też doprowadził do dewastujących współczesny Zachód wojen kulturowych i do wykopania niedających się przekroczyć politycznych podziałów. W ten sposób też konserwatyzm został nieodwołalnie zepchnięty do „piekła populizmu” oraz oddany w ręce ideologów Putina od tzw. tradycyjnych wartości. Kulturowe wojny nie tylko bowiem osłabiły wewnętrznie Zachód, ale otworzyły go szeroko na zewnętrzne wpływy i manipulacje ze strony Chin, Rosji czy wojowniczego islamu oraz przyczyniają się dziś do ignorowania oczywistych geopolitycznych zagrożeń. Napędzają logikę wewnętrznej polaryzacji i wzajemnej destrukcyjnej walki, która dotycząc przede wszystkim naszych tożsamości, a nie interesów, zamienia się w konflikt egzystencjalny Zachodu z samym sobą. Czy tak wygląda droga do samozniszczenia?

eprasa.pl 10720bbf47

Czy mogło być inaczej i czy można zapobiec najgorszemu? Czy z tej drogi samozniszczenia można jeszcze zawrócić? W Polsce rozpad blisko 20 lat temu politycznej idei syntezy postsolidarnościowych konserwatystów i liberałów jako łączących we wspólny program POPiS-u wolność i solidarność był nie tylko wynikiem osobistych konfliktów, ale stanowił także bardzo ważny sygnał, że tego typu połączenie, z perspektywy polskiego doświadczenia wielu wydające się wtedy jako oczywiste i naturalne, nie może mieć racji bytu. Z perspektywy czasu można też lepiej zrozumieć, że tamta nieudana próba zbudowania nowej postsolidarnościowej koalicji nie była wcale tylko przypadkową, lokalną, polską awanturą, ale stanowiła prolog do czegoś, co stało się ogólnoeuropejską normą i co doprowadziło nas poprzez wojnę kulturową do obecnej europejskiej wojny domowej w polityce, w której obrońcy liberalnej demokracji walczą z populizmem za cenę samozniszczenia.

Wobec rosnących zagrożeń zewnętrznych rozsądek podpowiadałby, aby jak najszybciej w Europie i u nas taką domową wojnę zakończyć lub przynajmniej godnie zawiesić. Tylko niestety logika polaryzacji oraz wojny kulturowej stała się obecnie aż nazbyt użyteczna dla żywiących się społecznymi emocjami stron ideologicznego sporu, by można ją było tak po prostu, samą siłą rozsądku, napomnień czy rozwagi zatrzymać. Dlatego więc być może w Europie konserwatyzm jeszcze przez pewien czas zmuszony będzie do tego, by udowadniać cierpliwie, że nie jest żadną „karalną ideologią", a w Polsce pozostanie towarem „upychanym" na siłę partyjnym potentatom na politycznej scenie. Warto jednak zdać sobie sprawę, że w obu przypadkach są to jednak szlachetne konserwatywne wysiłki, godne tego, by ich znaczenie docenić.

KONSERWATYZM WCIĄŻ Z UPOREM PRZYPOMINA O KONIECZNOŚCI SAMOOGRANICZEŃ ABSOLUTNEJ WŁADZY, NIEZBĘDNYCH DLA OCHRONY GODNOŚCI KAŻDEJ LUDZKIEJ OSOBY W WYMIARZE PRAW PRACOWNICZYCH, KONSUMENCKICH, OBYWATELSKICH.

Prawdziwa wartość konserwatyzmu zawsze polegała na przywracaniu właściwych granic, a więc dokładnie na tym, czego polaryzacji, radykalizacji i fanatyzmowi współczesnego Zachodu brakuje. To dlatego konserwatyzm, w przeciwieństwie do lewicowego progresywizmu, zwykle musi wydawać się nieatrakcyjny tym, którym chodzi o zdobycie bezwzględnej dominacji w kulturze, ekonomii czy w życiu społecznym. Progresywizm obiecuje zawsze władzę nad człowiekiem wręcz nieograniczoną. Każda forma panowania i kontroli może być przecież odpowiednio uzasadniona przez postęp. Tymczasem konserwatyzm wciąż z uporem przypomina o konieczności samoograniczeń absolutnej władzy, niezbędnych dla ochrony godności każdej ludzkiej osoby, czy to w wymiarze praw pracowniczych, konsumenckich, obywatelskich czy najbardziej fundamentalnych, podmiotowych praw obrony ludzkiego życia. I to właśnie czyni go wrażliwym społecznie i otwartym na innego człowieka, w czym też leży jego największa obecnie wartość. Na polskim podwórku zaś wprost nawiązuje do tego, co stanowiło kiedyś samą istotę naszego doświadczenia walki Solidarności z komunistycznym systemem.

W naszym współczesnym zachodnim świecie, zdominowanym przez liberalizm zdeformowany wskutek progresywnej nowej lewicy, przywracanie właściwych granic, o co upominają się konserwatyści, jest najbardziej sensownym zajęciem, jakiego może podjąć się myślący i nieobojętny człowiek w czasach chaosu, bezwzględności, prymatu siły i rosnących zagrożeń. Jeśli więc faktycznie wydaje się niektórym, że to nie jest dla konserwatystów dobry czas ani w Polsce, ani w Europie, to być może jest akurat odwrotnie – i lepszego czasu dla siebie od dawna konserwatyści nie mieli.

eprasa.pl 10720bbf47

Sto dni, sto konfliktów, a konkretów mało

Rządowi Donalda Tuska trzeba przyznać, że **znacznie lepiej idzie otwieranie kolejnych frontów** niż spełnianie wyborczych obietnic. Ale chyba właśnie taki styl sprawowania władzy obecny premier uwielbia.

Mariusz Staniszewski

Chyba nawet najbardziej zagorzali zwolennicy Platformy Obywatelskiej nie brali na poważnie tak zwanych stu konkretów, które rząd Tuska miał spełnić w czasie pierwszych stu dni swoich rządów. Niektóre – jak choćby postawienie prezydenta

Fot. Krzysztof Zuczkowski / Forum

eprasa.pl 10720bbf47

Andrzeja Dudy przed Trybunałem Stanu – były niemożliwe do spełnienia z powodu sejmowej arytmetyki. Inne – na przykład uruchomienie programu budowy nowoczesnych targowisk w każdym mieście czy obniżenie kosztów prowadzenia gospodarstw poprzez zapewnienie wsparcie dla inwestycji w biogazownie, farmy fotowoltaiczne oraz pompy ciepła – były niewykonalne już w momencie zgłoszenia, gdyż nie da się takich programów przygotować w tak krótkim czasie. Nie wiadomo zresztą, czy w ogóle są realne.

Wątpliwe sukcesy

Nawet jeśli chcielibyśmy potraktować sto konkretów z pewnym przymrużeniem oka, to nie ma innego programu, który rządząca koalicja zaproponowała przed wyborami. I choć lista ta ani nie stanowi żadnego zwartego planu na rządzenie, ani nie dowiemy się z niej, jaką Polskę zamierza budować ekipa Donalda Tuska, to chcąc ocenić skuteczność władzy, musimy do niej sięgnąć.

Nie jest tajemnicą, że w pełni zrealizowane zostały nieliczne konkrety. Pierwszy to finansowanie in vitro z budżetu państwa. Rządząca koalicja spodziewała się polityczno-światopoglądowej awantury, ale ustawa przeszła tak szybko, że prawie nikt jej nie zauważył.

Drugim jest obniżenie VAT-u dla branży beauty. Ogłoszenie tej zmiany zbiegło się jednak w czasie z ujawnieniem informacji o podniesieniu VAT-u na żywność. Polacy otrzymali więc jasny przekaz: być może taniej zapłacą za strzyżenie lub zrobienie tipsów, ale za to jedzenie będzie droższe. Spełnienie tego „konkretu" stało się więc powodem do kpin i władza nie bardzo chce się tym osiągnięciem chwalić.

W jakiejś części spełniona została także zapowiedź o podwyżce dla nauczycieli. Co prawda kwota była niższa, niż obiecywał Donald Tusk, co wywołało niezadowolenie tej wiernej Platformie grupy społecznej, ale jednak pensje nieco wzrosły.

W pewnym sensie zrealizowana została również obietnica o dostępności „pigułki dzień po" bez recepty. Odpowiednią ustawę przegłosował parlament, ale ciągle podpisu nie złożył jeszcze prezydent. Ale i to rozwiązanie naraziło koalicję na drwiny. Przecież piętnastoletnia dziewczyna będzie mogła bez recepty kupić tabletkę wywołującą krwotok, ale nadal zakazane będą dla niej energetyki, alkohol czy papierosy.

Rząd nie bardzo chce się chwalić także częściowym spełnieniem innego „konkretu" – ograniczenie wycinki na terenach najcenniejszych przyrodniczo. Rzeczywiście na polecenie minister środowiska i klimatu Pauliny Hennig-Kloski Lasy Państwowe wyłączyły z produkcji leśnej około stu tysięcy hektarów lasów, ale stało się to natychmiast powodem do sporu z leśnikami i firmami przemysłu drzewnego. W samochodzie starającego się załagodzić konflikt wiceministra wściekli pracownicy leśni przebili opony i miał problemy z powrotem do Warszawy. Trwanie przy tych ograniczeniach spowodowało, że do protestu rolników przyłączyli się właśnie leśnicy i myśliwi. Niezadowolenie narasta także w branży meblarskiej, na której decyzje o ograniczeniu pozyskania drewna odbijają się niemal natychmiast.

> TZW. BABCIOWE W ZAŁOŻENIU ZASTĘPUJE WIĘZY RODZINNE ROZLICZENIAMI FINANSOWYMI, CO WIELE MÓWI O JEGO AUTORACH.

Powody do kłótni

Równie interesująca jest lista zapowiedzi, które stały się zarzewiem konfliktu wewnątrz koalicji. Najgłośniejszym jest z pewnością spór o aborcję. Platforma i Lewica pragną wywołania światopoglądowego sporu, który zmobilizowałby elektorat przed wyborami samorządowymi i europejskimi, ale Trzecia Droga z Szymonem Hołownią na czele blokuje procedowanie ustawy w parlamencie. Do dyskusji wewnątrz koalicji wróciły nawet niecenzuralne słowa, które do tej pory politycy Platformy i Lewicy kierowali wyłącznie pod adresem swoich oponentów z Prawa i Sprawiedliwości. I choć jeszcze niedawno wulgarne zwroty były dowodem na kulturową i moralną wyższość nad konserwatystami, teraz wywołały oburzenie i konfuzję.

Konflikt narasta również wokół tzw. babciowego, czyli jednej ze sztandarowych propozycji społecznych Donalda Tuska. Kontrowersyjny pomysł zakładał wypłatę tysiąca pięciuset złotych kobietom szybko wracającym na rynek pracy po urodzeniu dziecka. Pieniądze te miałyby być przeznaczone dla babć lub opiekunek, które zajęłyby się małymi dziećmi. Choć pomysł sam w sobie jest szkodliwy, gdyż w założeniu zastępuje więzy rodzinne rozliczeniami finansowymi – co zresztą wiele mówi o jego autorach – to minister rodziny Agnieszka Dziemianowicz-Bąk zapowiedziała uzależnienie udzielenia świadczenia od przedstawienia kontraktu zawartego z babcią. To utrudnia uzyskanie pieniędzy i ośmiesza propozycję Tuska. Oczywiście trudno to utrudnienie oderwać od sporu między Lewicą a Koalicją Obywatelską.

eprasa.pl 10720bbf47

Partie te miały iść razem do wyborów samorządowych, ale w ostatniej chwili Donald Tusk zdecydował inaczej. Lewica została na lodzie i będzie jej teraz bardzo trudno uzyskać dobry wynik. Dlatego próbuje się odegrać, torpedując pomysły Tuska i ostro atakując Rafała Trzaskowskiego w Warszawie.

Zamieszanie wywołały także postulaty związane ze spółkami skarbu państwa. W ciągu stu dni ich władze miały być wymienione, ale w znacznej części nie są. Nie jest to oczywiście spowodowane docenieniem osiągnięć poprzedników, ale kłótnią o stanowiska w koalicji. Zatrudnienie i szybkie zwolnienie córki europosłanki Trzeciej Drogi Róży Thun (dawniej z PO) z Centralnego Ośrodka Informatyki (miała otrzymać ponad około 280 tys. zł odprawy za niecały dzień pracy) pokazało poziom napięcia i niechęci wewnątrz koalicji. Jej odwołania w ramach zemsty za zdradę matki miał domagać się osobiście Donald Tusk. W przypadku innych spółek władza ma problem z ustaleniem parytetów przy podziale stanowisk między Lewicą, Trzecią Drogą i PO. W efekcie w wielu spółkach panuje marazm – stare zarządy nie podejmują strategicznych decyzji, a widoków na nowe nie ma.

Na ostrzu noża – oczywiście tylko na czas kampanii wyborczej – sprawę realizacji innego „konkretu" postawiła Trzecia Droga. Chodzi o obniżenie składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, podniesionej przez rząd Mateusza Morawieckiego. Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz zagrozili, że spełnienie tego postulatu jest dla nich „być albo nie być" w rządzącej koalicji. Donald Tusk oczywiście nie zwykł tego rodzaju szantażowi ulegać, więc wezwał wyborców Trzeciej Drogi do głosowania na Platformę, jako jedyną właściwą partię. Program rządzenia, którego nie ma, stał się więc powodem otwartej wojny w koalicji.

Lista wstydu

Najdłuższa jest rzecz jasna lista propozycji niespełnionych: od podniesienia kwoty wolnej od podatku do sześćdziesięciu tysięcy złotych, przez kredyt hipoteczny 0 procent, wprowadzenie związków partnerskich i po pomoc niepełnosprawnym oraz ich opiekunom.

Ale właśnie te niespełnione obietnice mówią najwięcej o kierunku, w którym najprawdopodobniej będzie zmierzać polityka lewicowo-liberalnej koalicji. Znaczna część tych „konkretów" to zapowiedzi ścigania polityków PiS, Daniela Obajtka, Adama Glapińskiego i wszystkich, którzy mieli jakikolwiek udział we władzy w latach 2015–2023. W zapowiedziach nie ma mowy o dochodzeniu prawdy, ale rozliczaniu i wsadzaniu do więzień. Postulaty te mają raczej charakter rewolucyjno-jakobiński niż demokratyczny. Możemy więc spodziewać się igrzysk i seansów nienawiści, w których nie będzie chodziło o realne ukaranie winnych, ale raczej o oczernianie i obrzucanie błotem politycznych adwersarzy, traktowanych jako śmiertelnych wrogów. O polityczne zniszczenie.

Druga grupa „konkretów" to pomysły na walkę z Kościołem. Ograniczenie lekcji religii i zniesienie oceny z religii na świadectwie, likwidacja Funduszu Kościelnego, zakaz finansowania Kościołów i związków wyznaniowych z pieniędzy pochodzących z budżetu państwa. Nie chodzi tu o żadne znaczące oszczędności, ale rozpoczęcie wojny ideologicznej, która zantagonizuje duże grupy społeczne.

Trzecią, bardzo niebezpieczną kategorią postulatów są te związane z realizacją unijnej polityki Zielonego Ładu lub zablokowaniem planów rozbudowy infrastruktury. Chodzi na przykład o program ochrony Odry, co utrudni uruchomienie szlaku wodnego, który jest warunkiem rozbudowy portu w Świnoujściu. Najistotniejszy jest jednak zamiar ograniczenia emisji CO_2 o 75 procent do 2030 roku oraz program przywracania mokradeł i torfowisk. Pierwszy postulat uderzy mocno w polskich przemysł, drugi w rolnictwo. Dotychczasowe działania rządu wskazują, że kierunek ten nie został zarzucony mimo protestów rolników.

Nieudolność obecnej władzy w realizacji złożonych obietnic daje nadzieję, że tych najbardziej niebezpiecznych dla polskiej gospodarki, społecznej spójności i tożsamości również nie uda się przeprowadzić. O usprawnieniu państwa nie ma co marzyć, więc sukcesem będzie, gdy lewicowo-liberalna koalicja zepsuje jak najmniej.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 10720bbf47

Fot. T. Gutry

„Tak” dla 0% VAT!

Żywność i woda jako produkty niezbędne do życia nie powinny być w żaden sposób opodatkowane. Wprowadzenie zerowej stawki VAT na podstawowe produkty spożywcze to była doskonała okazja, by zamienić jej tymczasowy charakter w **stałe rozwiązanie** z korzyścią dla wszystkich obywateli, a szczególnie tych najuboższych. Niestety rząd Tuska własnie tę okazję marnuje.

Marcin Krzeszowiec

Ministerstwo Finansów zdecydowało, że od kwietnia powróci 5-procentowy VAT na podstawowe produkty spożywcze. Polacy zdążą zatem jeszcze przygotować wielkanocny koszyczek po starych cenach, ale marna to dla nich pociecha, gdy po świętach ich portfele będą musiały przejść na dietę. Jak

eprasa.pl 10720bbf47

surową? Opozycja wylicza, że powrót 5-procentowej stawki na żywność będzie kosztował przeciętną polską rodzinę 120 złotych miesięcznie, czyli ponad 1400 złotych w ciągu całego roku.

Resort finansów przekonuje, że przejściowa obniżona stawka VAT na podstawowe produkty żywnościowe, która obowiązuje od 1 lutego 2022 roku, może być zniesiona z powodu spadku inflacji i dobrych prognoz dotyczących dynamiki wzrostu cen żywności.

Z kolei przewodnicząca klubu Lewicy Anna Maria Żukowska mówiła 15 marca w Radiu ZET, że „jeżeli byśmy mieli zerowy VAT na stałe na żywność, to nie byłoby możliwości jego obniżenia i obniżenia tych cen żywności. Co wtedy? Kartki byśmy wydawali?”.

Ten osobliwy tok myślenia pani poseł można zastosować także do innych sytuacji. Na przykład ktoś może stwierdzić: „nie wprowadzimy ulg podatkowych czy programów społecznych, bo jak przyjdzie kryzys, nie będziemy mieli czym stymulować gospodarki”. Nie tędy droga, ale spójrzmy na liczby.

Jeśli chodzi o koszty obniżonej stawki VAT na wybrane produkty żywnościowe, to budżet państwa traci z tego tytułu ponad 2,7 mld złotych co kwartał, a więc niemal 11 mld złotych w ciągu roku.

Oczywiście, wszyscy rozumieją, że budżet potrzebuje dochodów, a obniżone stawki podatków nie mogą trwać wiecznie i skończą się, gdy spełnią swoje zadanie. Problem polega na tym, że po dwucyfrowej inflacji wyższe ceny żywności pozostały z nami na stałe. I o ile jesteśmy je w stanie zaakceptować w odniesieniu do niecodziennych wydatków, o tyle w przypadku tych podstawowych produktów jest to bardzo bolesne. Zapłaciliśmy za jedzenie więcej z powodu inflacji i nie chcemy dokładać po raz drugi – tym bardziej że państwo może to zatrzymać. Byłoby wspaniale, gdyby politycy wykorzystali ten moment do wprowadzenia już na stałe zerowej stawki VAT na żywność.

ŻYWNOŚĆ I WODA TO PRODUKTY NIEZBĘDNE DO ŻYCIA I W ŻADEN SPOSÓB NIE POWINNY BYĆ OPODATKOWYWANE PRZEZ PAŃSTWO.

To znacznie lepsze rozwiązanie niż obniżanie od kwietnia podatku VAT dla branży beauty z 23 do 8 procent, co ma kosztować budżet ponad 200 milionów złotych rocznie. Jestem przekonany, że zamiast takich zabiegów jak manicure, pedicure czy stylizacja brwi, Polacy woleliby zapłacić mniej za mleko, chleb czy wodę. I z pewnością wybaczyliby rządzącym złamanie tej obietnicy wyborczej.

ZEROWA STAWKA PODATKU NA PRODUKTY SPOŻYWCZE JEST ZGODNA Z PRAWEM UNII EUROPEJSKIEJ.

Uderzenie w najbiedniejszych

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego z 2021 roku wydatki na żywność pochłaniają największą część domowych budżetów. Na produkty spożywcze i napoje bezalkoholowe wydajemy 26,4 proc., a więc ponad 1/4 tego, co zarabiamy. Gdy spojrzymy na grupy społeczne, najwięcej pieniędzy na jedzenie przeznaczali rolnicy, renciści i emeryci, a najmniej osoby pracujące na własny rachunek.

Produkty spożywcze to towar o znaczeniu podstawowym i egzystencjalnym. Jest niezbędny do życia i nie można z niego zrezygnować albo w jakikolwiek inny sposób zastąpić. Ta oczywista oczywistość stanowi najważniejszy argument na rzecz tego, by w żaden sposób nie opodatkowywać ani żywności, ani wody pitnej.

Każda, choćby najmniejsza, podwyżka podatku VAT na żywność uderza we wszystkie grupy społeczne, a w sposób najdotkliwszy w najbiedniejszych. To właśnie osoby o najniższym dochodzie rozporządzalnym ponoszą największe koszty manipulacji przy podatku VAT.

I tak jak wiele partii postuluje wprowadzenie wyższej kwoty wolnej od podatku, co czyni sys-

eprasa.pl 10720bbf47

tem bardziej przyjazny najmniej zarabiającym, tak samo powinno się rozumować w przypadku podatku od towarów i usług. Towary luksusowe powinny być opodatkowane wyższymi stawkami, a towary podstawowe i egzystencjalne niższymi, a nawet zerowymi.

Warto przypomnieć, że w 2011 roku rząd Donalda Tuska podniósł VAT o 1 punkt procentowy i choć miała to być podwyżka tymczasowa do 2013 roku, to nigdy nie powróciła do poprzedniego poziomu. Teraz warto pójść w drugą stronę i tymczasowy zerowy VAT wprowadzić na stałe do polskiego systemu podatkowego. Na tle innych państw nie bylibyśmy w tej sprawie pionierami.

Żywność bez podatku

Zerowy VAT na podstawowe produkty żywnościowe obowiązuje w wielu państwach i dotyczy w różnych konfiguracjach chleba, mleka, warzyw, owoców, jaj, mięsa, kawy, herbaty czy płatków śniadaniowych. W Europie takie rozwiązanie zostało wprowadzone w Wielkiej Brytanii, Irlandii czy Malcie, a poza Starym Kontynentem na przykład w Kanadzie.

Zerowa stawka podatku na produkty spożywcze jest również zgodna z prawem Unii Europejskiej. Po nowelizacji unijnej dyrektywy o VAT, która weszła w życie 6 kwietnia 2022 roku, państwa członkowskie mogą stosować jedno zwolnienie z VAT, czyli stawkę zerową na przykład na żywność czy leki. Nie ma zatem obaw, że Komisja Europejska zablokuje tę inicjatywę, niewątpliwie korzystną dla obywateli.

Portfele coraz chudsze

Przywracając 5-procentowy VAT na podstawowe produkty spożywcze, trzeba pamiętać, że to nie jedyna podwyżka, która czeka nas w tym roku. Od lipca prawdopodobnie przestaną być mrożone ceny energii, ale decyzja o tym, jak zmienią się nasze rachunki, jeszcze nie zapadła.

– Ja bym chciała, żeby miesięczny rachunek gospodarstwa domowego nie wzrósł o więcej niż o 30 złotych – powiedziała w „Gościu Wydarzeń" minister klimatu i środowiska Paulina Henning-Kloska i dodała, że niektóre gospodarstwa muszą być objęte pomocą państwa, by nie popadły w ubóstwo energetyczne. Jeśli uwierzymy, że to, czego chce pani minister, przełoży się na rzeczywistość, to w drugiej połowie roku zapłacimy za prąd łącznie o 180 złotych więcej.

Jeśli doliczymy do tego wzrost cen żywności związany z przywróceniem VAT-u, to należy oczekiwać, że portfele Polaków zostaną odchudzone o nawet 1700–1800 złotych w ciągu kolejnych 12 miesięcy.

Jeszcze większą grozą napawają liczby przedstawione na stronie Polskiej Grupy Energetycznej. Spółka chwali się, że dzięki Rządowej Tarczy Solidarnościowej gospodarstwa domowe oszczędzają rocznie nawet 3000 złotych, a te z Kartą Dużej Rodziny i rolnicy nawet 4000 złotych przy pełnym wykorzystaniu limitów 3000 i 4000 kWh.

Tych czarnych scenariuszy rząd może uniknąć, jeśli bardziej niż kondycją budżetu państwa przejmie się kondycją finansową swoich obywateli.

W takiej sytuacji warto by było, aby politycy choć jeden z tych produktów – żywność lub energię – pozostawili w spokoju i nie opodatkowywali poprzez przywracanie poprzednich stawek VAT.

Tym bardziej że fundowanie Polakom dwukrotnej podwyżki cen w ciągu dwóch miesięcy jest decyzją – delikatnie mówiąc – nieodpowiedzialną.

ZEROWY VAT NA PODSTAWOWE PRODUKTY ŻYWNOŚCIOWE OBOWIĄZUJE W WIELKIEJ BRYTANII, IRLANDII, MALCIE CZY KANADZIE.

W 2011 ROKU RZĄD DONALDA TUSKA TYMCZASOWO PODNIÓSŁ VAT O 1 PUNKT PROCENTOWY. I TAK ZOSTAŁO NA LATA.

eprasa.pl 10720bbf47

Medialna cisza nad śmiercią migranta

Fot. Adobe Stock

Śmierć migranta z Pakistanu na polskiej granicy przeszła bez większego echa w lewicowo-liberalnych mediach, które jeszcze nie tak dawno atakowały rząd Prawa i Sprawiedliwości za to, że ma krew uchodźców na rękach. Próżno szukać podobnej fali oburzenia do tej, którą obserwowaliśmy jeszcze kilka miesięcy temu, chociaż w sprawie granicy i podejścia rządzących do kwestii jej obrony tak naprawdę **nie zmieniło się nic**.

Adrian Siwek

14 marca w lesie w okolicach kolonii Sorocza Nóżka niedaleko polsko-białoruskiej granicy znaleziono zwłoki 32-letniego migranta z Pakistanu. Ciało zostało odkryte przez funkcjonariuszy Straży Granicznej odbywających patrol.

Sytuacja ta nie powinna jednak być dla nikogo zaskakująca, ponieważ cały czas mamy do czynienia z trwającym już od trzech lat kryzysem migracyjnym na polsko-białoruskiej

eprasa.pl 10720bbf47

granicy. Mimo upływu lat reżimy Władimira Putina i Aleksandra Łukaszenki zwożą nielegalnych migrantów z krajów Afryki i Azji pod granice położonych skrajnie na wschód państw Unii Europejskiej, próbując w ten sposób destabilizować bezpieczeństwo tych granic i dążąc do wywołania kryzysu humanitarnego.

Cel propagandowy tej akcji osiągany był zwłaszcza w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości, kiedy to tego rodzaju brudna gra przy użyciu migrantów trafiała na podatny grunt.

Rządzące wówczas w Polsce Prawo i Sprawiedliwości zdecydowało się nie ulegać tej presji i stawić odpór szturmowi nielegalnych migrantów. Wzmocnione zostały patrole Straży Granicznej, pojawiło się także wojsko i inne służby. Podjęto również decyzję o zbudowaniu zapory – zarówno konwencjonalnej, jak i elektronicznej.

Ówczesna opozycja podjęła grę Putina i Łukaszenki

Taka strategia nie wszystkim się jednak spodobała. Działania te były wówczas mocno krytykowane przez aktywistów czy celebrytów, co można jeszcze zrozumieć, próbując tłumaczyć to pewnego rodzaju wrażliwością.

Takiego samego zrozumienia nie można jednak okazać ówczesnej opozycji na czele z Platformą Obywatelską, która postanowiła podjąć grę dyktatorów, mając pełną świadomość tego, z czym naprawdę mamy do czynienia. Chęć walki z wrogim rządem okazała się jednak na tyle duża, że postanowili oni, realizując swoje polityczne cele, igrać z bezpieczeństwem Polski. Opozycyjne formacje swoimi działaniami i narracją pośrednio tak naprawdę wspierały Białoruś i Rosję w wojnie hybrydowej przeciwko Polsce, podważając słuszność działań polskich władz i służb.

W tym czasie na granicy dochodziło do wydarzeń niemalże komicznych, z których najbardziej absurdalna była prawdopodobnie „wycieczka" posłów KO Dariusza Jońskiego i Michała Szczerby, którzy przybyli na polsko-białoruską granicę z pizzą dla migrantów.

Medialne wsparcie

Wszystko to działo się przy dużym wsparciu wrogich wobec rządu mediów, które prześcigały się w oskarżeniach przeciwko PiS-owi.

Niektóre z historii przedstawianych przez media do prowadzenia swojej kampanii były wręcz niedorzeczne. W reportażu TVN-u opowiadano historię migranta, który został przez Białorusinów wepchnięty do rzeki i płynął przez sześć dni w lodowatej wodzie, wychodząc na brzeg tylko nocą, gdzie „zmarznięty kładł się na gołej ziemi, nie zapalał ogniska, bo bał się, że go ktoś zobaczy".

Fundacja „Ocalenie" próbowała natomiast poruszać serca Polaków niedorzeczną historią, według której pod polską granicę mieli przyjść uchodźcy, którzy piechotą przybyli z Afganistanu, a towarzyszył im wierny kot idący całą drogę razem z nimi. Historia ta była zupełnie poważnie kolportowana przez m.in. Onet.pl.

To, ile warte były te wszystkie historie, wprost powiedziała dziennikarka „Gazety Wyborczej", która zdecydowała się na chwilę szczerości i przyznała, że wiele z tych historii było po prostu wymyślanych lub zakłamanych.

Zwieńczeniem tej nagonki był film Agnieszki Holland „Zielona granica", w którym przedstawiono polskich pograniczników w fatalny sposób.

Platforma Obywatelska już w czasie kampanii wyborczej, wiedząc, jak ważne dla większości Polaków są kwestie bezpieczeństwa, postanowiła tonować nastroje wokół sprawy. Nie potrafili oni skrytykować filmu Agnieszki Holland, ale zaczęli zapewniać, że polityka szczelnej granicy będzie utrzymywana, ale na „bardziej cywilizowanych" warunkach bez „push backów". I tak nagle zmieniła się narracja, według której zapora na granicy nigdy nie powstanie i nie jest potrzebna, na taką, która przekonywała, że zmieni się rząd, to zapora będzie jeszcze lepsza, a granica szczelniejsza. Skończyło się kolportowanie takich pomysłów jak niekontrolowane wpuszczanie wszystkich „przybyszów", które wcześniej były na porządku dziennym.

Gdy PO i jej sojusznicy doszli do władzy, to w sprawie granicy w zasadzie nic się nie zmieniło. Obecnie cały czas montowana jest zapora elektroniczna, a premier Donald Tusk zapowiedział wzmocnienie istniejących ogrodzeń. – Wspólnie

NOWY RZĄD ZREZYGNOWAŁ Z ABSURDALNYCH POMYSŁÓW NIEKONTROLOWANEGO PRZYJMOWANIA MIGRANTÓW ZWOŻONYCH POD GRANICĘ PRZEZ BIAŁORUŚ I UKRAINĘ.

eprasa.pl 10720bbf47

z szefem MSWiA podjęliśmy decyzję o szybkiej modernizacji zapory granicznej z Białorusią, przeznaczymy na to adekwatne środki – mówił w połowie lutego premier.

Nagła zmiana narracji

Na sytuację na granicy cały czas zwracają uwagę aktywiści zajmujący się takimi sprawami, jak chociażby Grupa Granica. „Dowiedzieliśmy się, że od 13 grudnia Straż Graniczna wywiozła za graniczne druty 325 osób – mężczyzn, kobiet i dzieci! To 325 wywózek rządu Donalda Tuska" – napisali 14 marca na swoim profilu na Facebooku.

Ich wpisy i reakcje w przeciwieństwie do czasów Prawa i Sprawiedliwości nie cieszą się tak dużym zainteresowaniem mediów, które wcześniej ochoczo wykorzystywały tego typu treści do atakowania rządzących. Fala oburzenia jest w zasadzie marginalna.

Sprawa śmierci migranta na granicy przeszła praktycznie niezauważona przez największe lewicowe media. Jeżeli już pojawił się artykuł na ten temat, to był on czysto informacyjny, pozbawiony jakiegokolwiek komentarza. Radio Zet swój tekst zatytułowało: „Tragedia na granicy polsko-białoruskiej. Służby wydały komunikat"; Wirtualna Polska: „Śmierć migranta przy polsko-białoruskiej granicy. Prokuratura rozpocznie śledztwo"; a Wyborcza.pl: „Zwłoki kolejnego cudzoziemca odnalezione w lesie przy granicy polsko-białoruskiej".

Trudno w nim dostrzec podobny ładunek emocjonalny do tego, którym obarczone były wszelkiej maści relacje z granicy w czasach Prawa i Sprawiedliwości, czego najlepszym przykładem jest to, jak rozpisywano się i próbowano organizować histerię na temat zaginięcia 4-letniej Eillen, która – jak się potem okazało – w ogóle nie istniała.

W POLSCE MEDIA, KTÓRE Z PEŁNĄ ZAPALCZYWOŚCIĄ ATAKOWAŁY RZĄD PiS ZA OCHRONĘ POLSKIEJ GRANICY, TERAZ PO ZMIANIE WŁADZY NABRAŁY WODY W USTA.

Niemcy krytykują

Co ciekawe, to, że nic się nie zmieniło w kwestii podejścia do nielegalnych migrantów zwożonych przez rosyjski i białoruski reżim, zostało już zauważone przez niemieckie media. Dziennik „Die Welt" pisał ostatnio o „sprzecznym z prawem unijnym odsyłaniu migrantów" (tzw. push back z granic UE).

Dziennik w swoim artykule zwrócił uwagę, że Donald Tusk dał jasno do zrozumienia, że nie podejmie żadnych decyzji, które doprowadziłyby do zmniejszenia szczelności granic, tłumacząc to kwestią bezpieczeństwa narodowego, chociaż wcześniej sam Tusk zapowiedział, że skończy z „push backami". „Die Welt", krytykując tę sprawę, zwrócił ponadto uwagę, że Unia Europejska milczy w tym temacie.

OSTATNIO NAWET NIEMIECKI DZIENNIK „DIE WELT" PISAŁ OSTATNIO O „SPRZECZNYM Z PRAWEM UNIJNYM ODSYŁANIU MIGRANTÓW".

Jak na to patrzy PiS?

– Sprawa tego ciała migranta pokazuje, że inaczej jest traktowana teraz, a inaczej, kiedy my byliśmy u władzy – zauważa w rozmowie z nami poseł Prawa i Sprawiedliwości Piotr Kaleta. – Jeżeli ktoś teraz oczekuje takiego „mocnego przyłożenia", takiego „skowytu" na granicy, to się nie doczeka – dodaje.

– Czy dzisiaj coś się mówi na temat muru i jego rozebrania? Nie. Bo widzą, że to jest rzecz absolutnie konieczna. Tylko wtedy na potrzeby polityczne się szczuło i obrażało polską Straż Graniczną, nie po to, żeby dbać o bezpieczeństwo naszej ojczyzny, ale żeby atakować Prawo i Sprawiedliwości – mówi Piotr Kaleta.

Kłamstwa... dobre dla Polski

Paradoksalnie z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa dobrze, że wcześniejsze działania obecnie rządzących w sprawie nielegalnych migrantów na granicy okazały się jedynie brudną grą polityczną, kolejnym z elementów walki z Prawem i Sprawiedliwością w ramach narracji: nieważne, co PiS robi, robi to źle. Nie można zapomnieć jednak o tym, że przez długi czas destabilizowali oni polską sytuację i prowadzili brudną grę wyborczą.

eprasa.pl 10720bbf47

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Stronger together

Mija 25 lat od momentu, w którym Polska dołączyła do NATO – największego i najsilniejszego sojuszu obronnego we współczesnym świecie. To jedno z najważniejszych wydarzeń w nowożytnej historii naszego kraju.

12 marca 1999 roku otworzyliśmy nowy rozdział w historii polskiego bezpieczeństwa. Członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim jest jednym z głównych filarów polskiej polityki bezpieczeństwa. Pozostajemy lojalnym i sprawdzonym sojusznikiem i w przeciwieństwie do wielu państw Europy Zachodniej poważnie traktujemy nasze zobowiązania.

Jesteśmy jednym z liderów, jeśli chodzi o nakłady na wydatki obronne. W tym roku wydamy dwa razy więcej niż wymagane przez NATO 2% PKB, z czego ponad połowę przeznaczymy na modernizację sił zbrojnych. W ubiegłym roku za nami uplasowały się USA (3,5%), Grecja (3%), Estonia (2,7%) i Litwa (2,5%). Niestety Francja wydała tylko 1,9%, Holandia – 1,7%, a Niemcy – 1,6%. Ostatnie ćwierćwiecze spowodowało, że polska armia zanotowała ogromny skok jakościowy i weszła na nieosiągalny wcześniej poziom.

W związku z 25. rocznicą przystąpienia Polski do NATO ze wspólną wizytą do Białego Domu udali się prezydent i premier. Choć to rzadki przykład jedności, to w obliczu obecnej sytuacji geopolitycznej i potencjalnej wojny niezwykle potrzebny. Zwłaszcza że w sprawach bezpieczeństwa powinniśmy mówić jednym głosem. Problem w tym, że działania premiera i MSZ podają tę ideę w wątpliwość, a seria konfrontacyjnych gestów pod adresem głowy państwa wskazuje, że mamy powtórkę z polityki prowadzonej wobec śp. Lecha Kaczyńskiego.

Niezależnie od aktualnej sytuacji politycznej w Polsce warto docenić to, w jakim miejscu znajdujemy się obecnie. Cieszy również to, że 7 marca Szwecja w końcu stała się oficjalnie 32. członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego. Cztery dni później przed kwaterą główną NATO w Brukseli została uroczyście podniesiona flaga Królestwa Szwecji. Tym samym Sztokholm odszedł od prowadzonej przez ponad 200 lat polityki neutralności. Na ten sam krok zdecydowała się również Finlandia, co przypieczętowało czarny sen Rosji.

Władimir Putin, który próbował doprowadzić do poróżnienia państw NATO, dokonał czegoś odwrotnego. Rzut oka na mapę wystarczy, by zobaczyć, jak ważne są w tej układance państwa skandynawskie. Prezydent Rosji swoją bestialską wojną sprawił, że członkowie Sojuszu Północnoatlantyckiego pomimo różnic są zjednoczeni mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. W końcu razem jesteśmy silniejsi. I warto o tym pamiętać. Zarówno w polityce międzynarodowej, krajowej, jak i codziennym życiu.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 10720bbf47

Od dekarbonizacji DO DESTRUKCJI

Nachalny PR w mediach – także społecznościowych – skutecznie sugeruje nam, że OZE już opanowały europejski rynek energii, co zapewni wszystkim szczęście klimatyczne. A przede wszystkim, że Europejski Zielony Ład jest **jedyną przyszłością** Starego Kontynentu. Wszystko to znaczy, że ekipa rządząca UE nieustępliwie zmusza społeczeństwa europejskie, aby pewnego dnia pogrążyły się w katastrofalnym blackoucie. Czy da się zmienić tę ekipę?

Teresa Wójcik

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, Unia Europejska ma tylko jeden cel: eliminując emisje wszystkich gazów cieplarnianych, chce uratować klimat globu ziemskiego przed ociepleniem. Wszystko inne jest podporządkowane temu celowi. Cel jest utopijny, ale politykom, którzy opanowali UE, wcale to nie przeszkadza. Zeroemisyjny porządek gospodarczo-społeczny zapewniający zrealizowanie tych założeń nazwano „Zielonym Ładem". To brzmi bardzo atrakcyjnie nie tylko dla młodocianych nieuków masowo zafascynowanych Gretą Thunberg.

Kolejne programy składające się na ten Zielony Ład rujnują poszczególne sektory w gospodarce krajów należących do Unii. Destrukcja energetyki i przemysłu nazywana jest „dekarbonizacją", co prowadzi do dekompozycji milionowych społeczności w europejskich miastach. Nazywa się to „deindustrializacją", którą Bruksela obiecuje zastąpić bezemisyjną „zieloną industrializacją". Realnie to znaczy, że wszystkie sektory produkcyjne od hutnictwa do przemysłu półprzewodników przeniosą się do Azji i ewentualnie do USA.

Obecnie kraje należące do UE są skonfrontowane z pierwszymi, mocno odczuwanymi skutkami wprowadzania Zielonego Ładu w ogromnym sektorze rolnictwa, czyli zwijania rolnictwa produkującego żywność dla europejskich społeczeństw. Tu trzeba przypomnieć, że Zielony Ład zakłada ostatecznie zmianę żywienia ludności Europy, która będzie stosować wyłącznie dietę roślinną o charakterze wegańskim. Warzywa i owoce mają pochodzić z upraw bez nawozów (zdekarbonizowany, bezemisyjny przemysł nie będzie dostarczać nawozów sztucznych, likwidacja hodowli zwierząt gospodarskich i tuczu pozbawi rolnictwo nawozów naturalnych). Politycy unijni rozumieją, że to dość odległa przyszłość. Program na dziś to stopniowa likwidacja europejskiego rolnictwa i zastąpienie jego płodów

Fot. Adobe Stock

importem – być może z Ukrainy, albo z Ameryki Południowej. Nieważne, że to żywność wyprodukowana bez przestrzegania obowiązujących standardów, możliwe, że szkodliwa. Chodzi o wyeliminowanie europejskiego rolnictwa, choć nie można doszukać się w Brukseli odpowiedzi, skąd po zrealizowaniu Zielonego Ładu będzie pochodzić obowiązująca żywność wegańska. Tak więc europejscy rolnicy protestują nie tylko w obronie własnego być albo nie być, lecz także w obronie wszystkich obywateli Europy. Polaków oczywiście też.

Najpierw energia

Zielony Ład to zupełny przewrót gospodarki, poczynając od podstaw, od systemu energetycznego. Energia jest niezbędna, aby istniało społeczeństwo i cywilizacja. Bez energii nie ma bezpieczeństwa. Bardzo niewielu europejskich polityków zachowało odpowiednią zdolność myślenia, aby dostrzec ogromne realne ryzyko, jakie Zielony Ład stwarza dla długoterminowego bezpieczeństwa energetycznego Europy. Nawet w Polsce konserwatywno-prawicowy rząd premiera Mateusza Morawieckiego włączył się do tego utopijnego programu w grudniu 2020 r. Wtedy UE zgodziła się na przyspieszenie pośredniego celu, ograniczenie emisji CO_2 o 55% do 2030 r. Prawie żaden polski polityk nie dostrzegł, że to przyspieszone dążenie do zerowej emisji netto oznacza zupełne odejście od stabilnej energii – energii konwencjonalnej, bo tylko ta energia jest stabilna.

Zamiast tego Europę coraz bardziej ogarnia szaleństwo instalowania coraz liczniejszych farm fotowoltaicznych i turbin wiatrowych. Coraz częściej w Polsce ten, kto chce być akceptowany w swoim środowisku towarzyskim, zawodowym, naukowym itd., musi się pochwalić, że na dachu domu ma tzw. solary, a w ogródku zaplanował miejsce na wiatrak. Nie wiem tylko, co mogą zainstalować właściciele lokali w apartamentowcach i gdzie mają postawić wiatrak właściciele penthouse'ów, nie mówiąc o bardzo licznych mieszkańcach domów wielorodzinnych. Niby wszyscy doskonale wiedzą, że odnawialne źródła energii dostarczają prąd, kiedy świeci słońce i wieje wiatr. Jednak dają się porwać manii kolejnych instalacji wiatrakowych i słonecznych, które mają zaopatrywać nas w obfitość energii elektrycznej. Niezbędnej, jeśli chcemy „zazielenić" ruch samochodowy i kolejowy, rezygnując z paliw kopalnych. Ani politycy, ani zwykli obywatele jednak nie mają wiedzy na temat tego, o ile więcej trzeba będzie użyć energii elektrycznej, gdy do masowego użytku wejdą elektryczne samochody niezbędne przy programie zeroemisyjności.

> ANI POLITYCY, ANI ZWYKLI OBYWATELE NIE MAJĄ WIEDZY NA TEMAT TEGO, O ILE WIĘCEJ TRZEBA BĘDZIE UŻYĆ ENERGII ELEKTRYCZNEJ, GDY DO MASOWEGO UŻYTKU WEJDĄ ELEKTRYCZNE SAMOCHODY NIEZBĘDNE PRZY PROGRAMIE ZEROEMISYJNOŚCI.

Tymczasem opinii społecznej masowo serwuje się entuzjastyczne informacje o niezawodnych rzekomo systemach instalacji, które pomimo niestabilności OZE zapewnią stabilność systemu energetycznego. O magazynach energii, które wcale jej nie przechowują, bo to jest niezgodne z prawami fizyki, tylko zamieniają pobraną na zmiany chemiczne, które pozwalają na reakcję odwrotną, czyli na odzyskanie tej energii, tyle że straty są przy tym bardzo duże, więc tak „przechowana" energia elektryczna jest bardzo droga.

Rzekome magazyny energii i zielony wodór

Jak dotychczas nie widać możliwości, aby baterie i akumulatory, które są owymi „magazynami", zmieniły swoje właściwości fizykochemiczne. Kolejnym technologicznym oszukańczym rozwiązaniem, które ma zapewnić stabilność systemu energetycznego zaopatrywanego przez wiatraki i baterie solarne, różne warianty wodorowe. Najlepszy ma być wodór zielony, to znaczy wyprodukowany dzięki dużym nadwyżkom energii elektrycznej w tych godzinach, gdy „wieje i świeci". Gdy wiatraki i solary są nieczynne – zielony wodór ma napędzać turbiny produkujące energię elektryczną. Jak wiadomo – musi być spalany, ale spalany wodór nie daje emisji, tylko czystą wodę. To brzmi nieźle, jednak jest kilka nierozwiązanych problemów technicznych: odpowiednio szczelna konstrukcja magazynów wodoru, aby ten gaz się nie ulotnił, i dużo trudniejszy problem – wszystkie technologie wodorowe zderzają się z faktem, że atom wodoru ma tylko jeden elektron. O czym eksperci od zielonej energii nie chcą pamiętać.

Mniej lub bardziej stopniowe likwidowanie elektrowni konwencjonalnych (choć 10% ich produkcji mają zastąpić elektrownie jądrowe) powoduje coraz częściej pojawianie się braku energii w sieci. I wbrew autorom niektórych publikacji o OZE nie pomoże tu modernizacja i zastosowanie techniki cyfrowej. To nie wytworzy brakującej energii. A ile jej może brakować? Według oficjalnych danych obecnie w Polsce brakuje rocznie zaopatrzenia w energię przez 600 godzin. To prawdziwa katastrofa – przez 25 dni nie mielibyśmy prądu. Załamaniu systemu elektroenergetycznego w Polsce zapobiega import energii. Co nie znaczy, że Polska nie eksportuje energii w dni, kiedy mamy jej nadmiar. Przed rozpoczęciem unijnego programu ochrony klimatu zdarzało się, że w godzinach szczytowego zapotrzebowania na energię (wyjątkowo niskie lub wyjątkowo wysokie temperatury powietrza) trzeba było zastosować interwencyjny kilkuprocentowy import albo wprowadzić pewne ograniczenia zużycia energii elektrycznej w przemyśle, ale nie było deficytu energii elektrycznej przez 600 godzin.

Przyczyną tych polskich poważnych problemów jest ukryta, ale coraz rozleglejsza likwidacja energetyki węglowej i górnictwa węglowego. To także bardzo ważne zadanie w realizacji Zielonego Ładu.

EUROPEJSCY ROLNICY PROTESTUJĄ W OBRONIE WSZYSTKICH OBYWATELI EUROPY. POLAKÓW OCZYWIŚCIE TEŻ.

Coraz większe uzależnienie od Chin

Tymczasem mało kto chce dostrzec, że ogromna większość tak niezbędnych dla Zielonego Ładu instalacji i urządzeń jest produkowana w Chinach. Co z kolei sprawia, że Europa politycznie jest coraz mniej bezpieczna, bo wzrasta nasza zależność od Chin.

Dysonans poznawczy, z jakim funkcjonuje Zielony Ład – walka ze zmianami klimatycznymi poprzez poświęcenie bezpieczeństwa – jest oszałamiający. Wygląda na to, że europejscy przywódcy wprawdzie doświadczyli koszmarnych lekcji płynących ze świadomego uzależnienia od gazu z Rosji, ale nie wyciągnęli żadnych wniosków. Brną ponownie w uzależnienie, tym razem od komunistycznych Chin. Choć wcale nie wykluczam, że w ramach powrotu do dywersyfikacji energetycznej znowu będą na wielką skalę sprowadzać rosyjski gaz. Bo tani! Nieoficjalnie w Niemczech i Austrii głosów „za powrotem do rosyjskiego gazu" jest bardzo wiele.

Przesłanki, na których zbudowano Europejski Zielony Ład, są przepełnione pobożnymi życzeniami. Na początek, nawet jeśli UE zrealizuje swój niemożliwy do osiągnięcia cel, jakim jest neutralność emisyjna netto do 2050 r. (a mam co do tego poważne wątpliwości), spadek ten prawdopodobnie będzie miał jedynie marginalny wpływ na klimat na świecie. Jest to rzeczywistość, do której UE przyznała się dość dawno. Jeden z wiceprzewodniczących UE zauważył: „Aby uporać się ze zmianami klimatycznymi, Europa może zrobić bardzo niewiele, ponieważ Europa generuje jedynie około 9% emisji".

EUROPEJSCY PRZYWÓDCY DOŚWIADCZYLI GORZKICH LEKCJI PŁYNĄCYCH Z GAZOWEGO UZALEŻNIENIA OD ROSJI, ALE WNIOSKÓW NIE WYCIĄGNĘLI ŻADNYCH.

eprasa.pl 10720bbf47

Właśnie Chiny są zdecydowanie największym producentem emisji na świecie – w 2021 r. wyprodukowały tyle dwutlenku węgla, co Stany Zjednoczone, Unia Europejska, Indie i Japonia razem wzięte. To się nie zmieni, ponieważ gdy Stany Zjednoczone i Europa starają się mniej lub bardziej ograniczyć emisje gazów cieplarnianych, te emisje w Chinach i Indiach wręcz eksplodują. Krętactwo polityków i większości mediów europejskich jest przy tym bezgraniczne – serwują obywatelom krajów UE powalającą informację, że to w Chinach jest największa na świecie produkcja energii z wiatru i słońca. Ilościowo to prawdopodobne, ale to tylko uzupełnienie o 12% chińskiego bilansu energetycznego. Chiny nie zwiększą swojej produkcji zielonej energii, bo byłoby to zbyt kosztowne, a w chińskim marszu po opanowanie światowej gospodarki liczy się każdy juan czy dolar.

Pomijając oczywiste wady Zielonego Ładu podyktowane przez ideologię, istnieją istotne kwestie bezpieczeństwa, których w ramach zielonej transformacji Europy nie uwzględniono. Rzeczywistość jest taka, że Chiny dominują w sektorze produkcji wszystkich urządzeń, maszyn i wyposażenia dla zielonej energetyki. M.in. Chiny w skali światowej produkują ponad 80% paneli słonecznych, a siedmiu z dziesięciu największych producentów turbin wiatrowych to firmy chińskie. Chiny są także kluczowym dostawcą surowców dla sektora OZE i – co ważne – metali ziem rzadkich, które są niezbędne w wielu ekologicznych technologiach, takich jak baterie. A to są produkty, których UE desperacko potrzebuje, aby realizować Zielony Ład.

Ta zależność od Chin będzie nadal rosnąć wraz ze wzrostem zapotrzebowania na zielone technologie. Na przykład niemieckie Wspólne Centrum Badawcze oszacowało, że roczne zapotrzebowanie UE na surowce krytyczne do turbin wiatrowych wzrośnie do 15 razy w ciągu następnych trzech dekad. Ogólnie rzecz biorąc, Komisja Europejska spodziewa się, że zapotrzebowanie Europy na surowce, produkty i elementy sprowadzane z Chin do 2050 r. będzie dwu-, trzykrotnie większe.

Zielony Ład bezemisyjny, ale rujnująco kosztowny

Wszystkie elementy instalacji służących do wytwarzania energii odnawialnej wymagają wyjątkowo dużych wolumenów energii początkowej do ich wyprodukowania, przesłania i zainstalowania. Koszty planów UE są więc przerażające – firma konsultingowa McKinsey & Company szacuje, że osiągnięcie neutralności pod względem emisji dwutlenku węgla wyniesie 28 bln euro (30,7 bln dolarów). To pięciokrotność całego budżetu USA na rok budżetowy 2023. Ale jeszcze są inne gazy cieplarniane, tyle że żaden instytut nie chce ujawnić całego kosztu wyeliminowania wszystkich tych emisji.

Częścią Zielonego Ładu UE jest uzgodniony w marcu 2024 r. plan, zgodnie z którym wszystkie samochody sprzedawane w Unii po 2035 r. będą „neutralne pod względem emisji dwutlenku węgla". UE ma nadzieję, że plan ten zostanie zrealizowany dzięki ogromnemu wzrostowi odsetka pojazdów elektrycznych na europejskich drogach. Samochody te będą jednak zasilane akumulatorami, które muszą być produkowane w Chinach, ponieważ w dużym stopniu opierają się na wspomnianych minerałach ziem rzadkich wydobywanych lub przetwarzanych w Chinach. To kolejne zwiększenie zależności energetycznej Europy od Chin. Tymczasem Chiny to energetyka węglowa. W ubiegłym roku Chiny zaplanowały oddawanie dwóch nowych elektrowni węglowych tygodniowo przez następne pięć lat.

Przemilczany jest zarówno w Polsce, jak i w UE fakt, że niezależnie od planu na rzecz zielonej przyszłości Europa nie będzie mogła polegać wyłącznie na odnawialnych źródłach energii. Zielony Ład nie jest w stanie zaspokoić europejskich potrzeb energetycznych. W dającej się przewidzieć przyszłości UE będzie w dalszym ciągu w dużym stopniu zależna od paliw kopalnych. W 2021 r. 20% energii elektrycznej w UE zostało wytworzone w drodze spalania gazu ziemnego, a 14% z węgla. Największy udział – 25% – miała energia wyprodukowana w blokach jądrowych. Energia wodna i wiatrowa (po 13%) oraz energia słoneczna (6%) pozostały daleko z tyłu. Jednak ekipa rządząca UE nieustępliwie walczy, aby Europa pogrążyła się w trwałym blackoucie Zielonego Ładu, gdy zrealizowany zostanie zakaz stosowania paliw kopalnych.

CHINY NIE ZWIĘKSZĄ SWOJEJ PRODUKCJI ZIELONEJ ENERGII, BYŁOBY TO ZBYT KOSZTOWNE, A W CHIŃSKIM MARSZU PO OPANOWANIE ŚWIATOWEJ GOSPODARKI LICZY SIĘ KAŻDY JUAN CZY DOLAR.

eprasa.pl 10720bbf47

Zielony frankenstein

Unia Europejska jest trochę jak **szalony naukowiec**, który chciał stworzyć nowe życie z niepasujących do siebie elementów. Z jednej strony była chęć budowania „konkurencyjności gospodarczej" poprzez tworzenie najlepszych i najnowszych technologii, a potem eksportowanie ich na cały świat. Z drugiej – obawa o los planety i ratowanie życia na ziemi. Ale jedno z drugim nie skleiło się tak, jak planowano. Powstało monstrum.

Marek Lachowicz

Zacznijmy od polityk klimatycznych, które serwuje swoim obywatelom UE. Działania rozpoczęto systemem handlu emisjami. Pomysł najgorszy nie był pod warunkiem, że pozostałby tym, czym zapewne miał być, czyli delikatną zachętą dla biznesu do dekarbonizowania. Unia jednak doprowadziła do tego, że ceny uprawnień do emisji wzrosły zbyt gwałtownie, najpierw z poziomu kilku euro za tonę do poziomu dwudziestu kilku euro, a potem nawet do stu euro za tonę. Wzrosty te nosiły wszelkie znamiona bańki cenowej, czego dowiodłem w dwóch opracowaniach w 2021 r. Oczywiście Europejski Urząd Nadzoru Finansowego nie dopatrzył się spekulacji (zwracam uwagę na subtelną różnicę, bańka cenowa nie jest w 100% tym samym, co spekulacja), natomiast oddać KE trzeba, że wprowadziła do systemu ETS bezpieczniki, mające ochronić gospodarkę unijną przed kolejnym podobnym wzrostem cen uprawnień do emisji. Niestety, szkody zostały wyrządzone. Nie do pozazdroszczenia jest tu zwłaszcza sytuacja sektora ciepłowniczego, który z jednej strony musi oferować ceny zgodne z nieustalanymi rynkowo taryfami, a z drugiej – musi mierzyć się z konsekwencjami owego gwałtownego wzrostu cen uprawnień. Zabezpieczenia wprowadzone przez KE też przyszły za późno, przy cenie ok. 60 euro za tonę wystarczy bowiem skromny wzrost o 10% rok do roku, by po dekadzie ceny uprawnień przekraczały 150 euro. Skok cen EUA miał też tę negatywną konsekwencję, że przedsiębiorstwa energochłonne zamiast przeznaczać środki na realną dekarbonizację, muszą je poświęcać na opłaty emisyjne.

KE w końcu uznała, że ETS jest tak wspaniały, że najlepiej obywatelom zrobi, jeżeli zostanie on rozszerzony na budynki, w tym mieszkalne, oraz na samochody osobowe. Koszty tego pomysłu policzyłem w zeszłym roku. W najbardziej optymistycznym wariancie, w którym uda się obronić poziom 45 euro za uprawnienie w ETS2, statystyczne polskie gospodarstwo domowe system kosztować będzie nieco ponad 1500 zł, co w skali kraju przekłada się na ponad 20 mld zł. Przypominam, mówimy tu o wariancie optymistycznym.

ETS to nie jedyny filar „konkurencyjności gospodarczej". Właśnie przegłosowano dyrektywę EPBD, która jest kolejnym „motorem napędowym dla biznesu". Oto bowiem w niedalekiej perspektywie (2040 r.), wprowadza się zakaz ogrzewania domów kotłami na paliwa kopalne, co dla wszystkich, którzy niedawno wymienili piece węglowe na nowoczesne i ekologiczne gazowe, musi być niemałym szokiem. Podejrzewam, że niebawem wprowadzi się podobne przepisy dla starych pomp ciepła, w końcu trzeba czymś napędzać sprzedaż.

Polityk, które mają „ułatwić nam życie", a biznesowi sprzedaż, jest dużo więcej. Wspomnieć można o zakazie rejestracji aut spalinowych, przeciwko czemu protestują już nawet wysocy rangą menedżerowie niemieckich koncernów motoryzacyjnych. Wspomniane wyżej ETS-y zostaną rozszerzone na transport morski i lotniczy. W tym drugim przypadku trzygodzinny lot tam i z powrotem na terenie UE, np. wakacyjny, to dodatkowe 300 zł opłat klimatycznych. Ważne dla przemysłu są również dyrektywy RED II oraz III.

Kończąc zestawienie polityk wspierających rozwój „konkurencyjności państw UE", przypomnieć należy cło węglowe, czyli początek izolacji gospodarczej Unii. Komisja zorientowała się mianowicie, że istnieje coś, co nazwała „carbon leakage". Pod tą intrygującą nazwą kryje się bardzo prozaiczna ucieczka przedsiębiorstw emisyjnych z produkcją poza obszar Unii Europejskiej spowodowana niższymi kosztami. Jak Komisja postanowiła sobie z tym poradzić? Może skorygować istniejące polityki, tak by ułatwić produkcję na miejscu?

eprasa.pl 10720bbf47

Fot. Adobe Stock

Gdzie tam, wprowadzając opłatę celną na różnicę w emisji CO_2 za granicą i w Unii. Oczywiście tym, którzy do UE sprzedają, taka taryfa się nie podoba. Chiny i Indie już zapowiadają reakcje, nie jest zresztą jasne, jak nową politykę celną przyjmie Światowa Organizacja Handlu (WTO). Biorąc zaś pod uwagę uzależnienie Unii od dostaw wielu różnych produktów z Azji, czego dobitnie dowiodła pandemia COVID-19, może się okazać, że ewentualny odwet azjatycki bardziej zaboli Unię, niż Azję zaboli CBAM.

Tak konstruowany europejski pomysł „budowy konkurencyjności gospodarczej", nawet jeżeli miał pewne słuszne fundamenty, został zrealizowany niepoprawnie. Błędy w polityce można jednak naprawić, trzeba jednak skoncentrować się na walce o udział w światowym rynku oraz eksport.

W praktyce UE stała się naszym doktorem Frankensteinem poszukującym sekretu stworzenia życia. Ale ta kreacja rozpada się na kawałki na stole operacyjnym. Zamiast dać biednemu monstrum spokojnie odejść, usilnie reanimuje je przy pomocy coraz to wymyślniejszych i kosztownych technik. Rozumiem jednak, dlaczego Unii jest tak ciężko przyznać się do błędu i zmodyfikować tę strategię. W Zielony Ład zainwestowano gigantyczne środki, a ci, którzy te koszty ponieśli, oczekują zwrotu. Jeżeli nie da się inaczej, to niech zapłacą Europejczycy, byleby jakieś pieniądze w końcu z tego były.

Dlaczego jednak tak się stało? Myślę, że dużą rolę odegrała tu niezdolność eksmocarstw europejskich do zrozumienia, że po II wojnie światowej mocarstwami już nie są. Zderzenie z rzeczywistością bywa bolesne, ale należy spojrzeć prawdzie w oczy. Żaden kraj Europy nie jest już tym, czym był kiedyś. Wielka Brytania nie jest już Imperium Brytyjskim, w którym słońce nigdy nie zachodzi. Francja nie jest już gigantem kolonialnym. II wojna stworzyła dwa supermocarstwa – USA i ZSRR – z których to drugie okazało się zgniłe, nie wytrzymało wieloletniej zimnej wojny i rozpadło się na kawałki. Zanim jednak do tego doszło, USA poczyniły pewne kroki, by stworzyć w Europie silną, kontynentalną kontrę dla Kraju Rad, czego efektem było m.in. znaczne wzmocnienie Niemiec Zachodnich, które przez długi czas były państwem granicznym między Zachodem a Układem Warszawskim. W polityce nie ma jednak sentymentów i chociaż Europa skorzystała z amerykańskiej kroplówki, nie wyzbyła się jednak pamięci o czasach dawnej świetności. W efekcie w Unii występuje – w moim odczuciu nieuzasadnione – przekonanie o konieczności niesienia kaganka oświaty barbarzyńcom z innych kontynentów. „Musimy dać przykład reszcie świata". Brzmi znajomo? Jest to jedna z popularniejszych odpowiedzi na coraz zasadniejsze pytanie: „Ale czemu akurat to my mamy się tak szybko dekarbonizować, skoro takie Chiny czy USA robią swoje?".

A reszta świata, przynajmniej ta, która ma po temu zasoby, właśnie robi swoje. Amerykanie czy Chińczycy nie mają zamiaru akceptować europejskiego przywództwa, a na pewno nie uważają się za barbarzyńców. Tak, podpisują umowy międzynarodowe i deklarują dekarbonizację, natomiast robią to i będą robić w swoim tempie, tak by nie ucierpiały, a zyskały na tym ich narody. Efekt? Mniej więcej 87% niemieckich instalacji fotowoltaicznych to obecnie import z Chin.

Korekta strategii jest zatem wymagana, niestety Unia zdaje się tego nie dostrzegać. Przecież z doświadczeń chińskich czy amerykańskich można wyciągnąć wnioski. Obawiam się jednak, że Unia wnioski wyciąga z katastrofy Titanica i to takie, że wachtowy niepotrzebnie próbował ominąć górę lodową, bo dużo lepiej zrobiłby, wbijając się w nią centralnie dziobem. Może jednak być tak, że górę nad jednością unijną wzięły interesy krajów o mocniejszej pozycji, tych, które od początku miały plan technologię sprzedawać. Doszły one do wniosku, że skoro świata nie da zmusić się do współpracy, to UE powinna odizolować się gospodarczo i sprzedawać swoją technologię biedniejszym państwom członkowskim.

eprasa.pl 10720bbf47

Zagranica

POMIMO politycznych różnic?

– Cała polska scena polityczna jednoczy się, aby pokazać, że jesteśmy razem w sprawach bezpieczeństwa naszego kraju – powiedział prezydent Andrzej Duda przed wylotem do Stanów Zjednoczonych. – Z prezydentem Andrzejem Dudą różnię się politycznie niemal we wszystkim, ale w sprawie bezpieczeństwa naszej ojczyzny musimy i **będziemy działać wspólnie** – mówił z kolei premier Donald Tusk. Czy premierowi uda się zrealizować tę deklarację?

Teresa Wójcik

Fot. Adam Schultz / White House / Zuma Press / Forum

eprasa.pl 10720bbf47

Być może deklaracje wspólnego działania prezydenta Dudy i premiera Tuska wobec rosyjskiego zagrożenia wygłaszane w Waszyngtonie miały jedynie przekonać Republikanów i Demokratów w USA do współpracy we wspólnej sprawie. Jednak to jest priorytetowa sprawa: obrona Europy przed rosyjskim zagrożeniem militarnym. Prawdopodobnie to była przyczyna zaproszenia obu polskich polityków na spotkanie w Białym Domu 12 marca br.

Wspólne działanie wobec spodziewanego rosyjskiego ataku...

Być może chodziło też o osiągnięcie wspólnego działania całego NATO i USA w obliczu rosnącego gwałtownie zagrożenia na słabnącej Ukrainie, wobec zbliżającej się katastrofy. W czasie polskiej wizyty 12 marca przedstawiciele Białego Domu wielokrotnie wspominali, że chcieliby, aby polski przykład przekonał Republikanów i Demokratów – zwłaszcza w Kongresie – że jedność bywa konieczna pomimo zasadniczych różnic.

Wizyta odbyła się z inicjatywy Waszyngtonu i „zmusiła polskich przywódców do zamrożenia głębokich podziałów politycznych" – tak to powszechnie oceniano w Waszyngtonie po zakończeniu polskiej wizyty. „Jeśli chodzi o znaczenie wsparcia dla Ukrainy, w Polsce naprawdę panuje jedność narodowa, więc wspólne działanie jest tym absolutnie wyjątkowym znakiem jedności politycznej, mającym pokazać, że jest to poważna sytuacja" – komentował radykalny portal prawicowy Newsmax.com.

W mediach społecznościowych nie obyło się bez pewnych złośliwości. „Starszy pan zdecydowanie przywołał do porządku dwóch malców, którzy w piaskownicy okładali się łopatkami. Starszy pan zagroził, jeśli nie przestaną, bardziej agresywnemu odbierze łopatkę. Mogą być też klapsy". Ten wpis miał ponad pół miliona polubień w ciągu jednej godziny od zakończenia rozmów w Białym Domu. Okazało się, że starszy pan jakoś bardziej chyba lubi jednego z malców. Tak dość przekonywająco wyglądało to na licznych zdjęciach ze spotkania w Białym Domu. Jakby nie było, platformersi z premierem Tuskiem na czele muszą chyba (na jakiś czas?) zapomnieć o akcjach przeciwko prezydentowi RP: o impeachmencie, a przede wszystkim o działaniach siłowych. Podobno stosowne zalecenia otrzymał pewien ambasador. Wszystko to na razie odniosło chyba pożądany skutek. Ataki koalicji 13 grudnia przeniosły się w znacznie niższe rejony i struktury prawicy pokonanej w wyborach parlamentarnych. Ataki są obecnie tym bardziej zawzięte, że mają na celu odwrócić uwagę od narastającej fali protestów społecznych z rolnikami na czele.

Konieczne dofinansowanie NATO i wydatki na obronę

W niektórych polskich mediach pojawiły się (kąśliwe) komentarze, że chybioną inicjatywą prezydenta Dudy był wniosek o zwiększenie z 2 do 3% PKB wydatków na obronę państw członkowskich NATO. Tymczasem to była bardzo przemyślana inicjatywa, którą polski prezydent przedstawiał kilkakrotnie. Zrobił to między innymi w swoim artykule w „The Washington Post" w przeddzień wizyty w Białym Domu, a także na spotkaniu z mediami przy okazji rozmowy z prezydentem Joe Bidenem. Biden powściągliwie i z nutą sympatii ocenił, że nie jest to pora na taką decyzję, że jest na nią za wcześnie. Tymczasem prezydent Duda wysłał wyraźny sygnał Republikanom, że popiera ostrą krytykę Donalda Trumpa pod adresem tych państw NATO, które wciąż nie wywiązują się z obowiązku przeznaczenia 2% PKB na obronę. Przede wszystkim dotyczy to Niemiec, Francji i... Turcji – strategicznego członka NATO. Z drugiej strony ta propozycja była też pozytywnie odebrana jako presja polskiego prezydenta na podzielony Waszyngton, aby przełamać impas w sprawie koniecznej pomocy finansowej dla Ukrainy w krytycznym momencie rosyjskiej wojny w Europie.

Interesujące, że według informacji CNN minister spraw zagranicznych Radek Sikorski podczas spotkania z dziennikarzami podkreślił słuszność wniosku prezydenta Dudy w sprawie zwiększenia budżetów obronnych: – Trzy procent to

USA DOSTARCZĄ POLSCE 96 ŚMIGŁOWCÓW AH-64 APACHE I RAKIETY RÓŻNYCH SYSTEMÓW O WARTOŚCI PONAD 3 MLD DOL. UDZIELAJĄ NAM TEŻ KREDYTU 2 MLD DOL. W RAMACH FINANSOWANIA WOJSKOWEGO.

eprasa.pl 10720bbf47

mniej więcej tyle, ile kraje Europy Zachodniej wydawały w czasie pokoju podczas zimnej wojny – podkreślił Sikorski.

Liczni eksperci think tanków w USA argumentowali, że propozycja prezydenta Dudy w sprawie wpłaty na obronność członków NATO jest bardzo słuszna. Potwierdza, że pokój na kontynencie europejskim dobiegł końca oraz że w Unii Europejskiej rozbrojenie i deindustrializacja w kwestii obronności zaszły za daleko. W tej sytuacji niezbędne są nowe, znaczne środki, aby przywrócić zdolność choćby do produkcji większych wolumenów broni. Powszechnie w USA podkreślano, że Polska jest pierwszym z zaledwie trzech krajów (obok USA i Grecji), które obecnie wydają 3% na obronę. To wcale nie jest kurtuazja – prezydent USA kilkakrotnie chwalił Polskę za przeznaczenie prawie 4% swojego PKB na obronność – to dwukrotnie więcej niż punkt odniesienia NATO.

Większa pomoc obronna dla Polski i Ukrainy

Joe Biden podkreślił pilną potrzebę przekonania Kongresu do zatwierdzenia większej pomocy obronnej dla Ukrainy. Z podtekstu mogło wynikać, że liczy tu na pomoc swojego polskiego partnera, który ma dobre kontakty z Republikanami w Kongresie.

Nie ma natomiast żadnych problemów z pomocą obronną dla naszego kraju. Stany Zjednoczone udzielą Polsce nowej, bezpośredniej pożyczki o wartości 2 miliardów dolarów w ramach zagranicznego finansowania wojskowego (FMF), aby zwiększyć bezpieczeństwo Polski i wesprzeć modernizację obronności przy wykorzystaniu wcześniej przyznanych funduszy Kongresu. Umożliwi to Polsce zakup dodatkowego amerykańskiego sprzętu obronnego. Stany Zjednoczone zaoferowały Polsce sprzedaż 96 śmigłowców AH-64 Apache oraz rakiet różnych systemów o wartości ponad 3 miliardów dolarów.

Prezydent RP – rozmowy z kongresmenami

Przed rozpoczęciem rozmów z Joe Bidenem prezydent Andrzej Duda odbył ważne spotkania z kongresmenami. Spotkał się z senatorami Charlesem Schumerem (demokrata) i Mitchem McConnellem (republikanin). Odbył sam na sam ponad godzinną rozmowę ze spikerem Izby Reprezentantów, wpływowym republikaninem Michaelem Johnsonem. Rozmawiał też z liderem mniejszości w tej Izbie Hakeemem Jeffriesem (demokrata). W ten sposób wizyta polskiego prezydenta dodatkowo objęła obie Izby Kongresu, co było zręczną okazją do kontaktów z wybitnymi politykami republikańskimi – zwłaszcza ze wspomnianym już Michaelem Johnsonem.

Polski prezydent ostrzegał w tych rozmowach – jeśli Stany Zjednoczone nie zapewnią pomocy wojskowej, aby powstrzymać natarcie Rosji na Ukrainie, Polska znajdzie się na pierwszej linii frontu. Wsparcie finansowe dla Ukrainy jest tanie, jeśli wziąć pod uwagę, jakie inne formy pomocy byłyby potrzebne, gdyby doszło do wojny i ataku na państwa Sojuszu Północnoatlantyckiego. Przypomnijmy piąty artykuł Traktatu NATO.

25. rocznica przystąpienia Polski do NATO

Oficjalnie polska wizyta na najwyższym szczeblu miała być uroczystym spotkaniem w 25. rocznicę przystąpienia Polski do NATO. Podkreśliły to zgodnie obie strony. Jednak na podstawie oficjalnych komunikatów można sądzić, że to wojna na Ukrainie i bezpieczeństwo europejskie były najważniejszym tematem dla polskiej i amerykańskiej strony w rozmowach w Gabinecie Owalnym oraz w West Wing (Zachodnim Skrzydle). Do tego pojawiły się inne ważne kwestie, takie jak problemy demokracji w Polsce (co działało niekoniecznie na korzyść jednej ze stron).

Polski prezydent i premier znaleźli się w Waszyngtonie w tym samym czasie i po raz pierwszy obaj przywódcy zostali powitani w Białym Domu w tym samym czasie. Zgodnie z prawem nie przylecieli jednym samolotem. Gest pokoju rywali politycznych powinien być postrzegany jako zrozumienie powagi momentu, w którym rosyjska siła rośnie w miarę słabnięcia Ukrainy.

WIZYTA PREZYDENTA DUDY I PREMIERA TUSKA ODBYŁA SIĘ Z INICJATYWY WASZYNGTONU I ZMUSIŁA POLSKICH PRZYWÓDCÓW DO ZAMROŻENIA GŁĘBOKICH PODZIAŁÓW POLITYCZNYCH.

eprasa.pl 10720bbf47

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – W tym roku ulicami Żoliborza przeszła 24. Ogólnopolska Droga Krzyżowa Ludzi Pracy. Ile razy uczestniczył Pan w tym wydarzeniu?

Tomek: – Trudno policzyć, ale na pewno co najmniej kilkanaście. Zacząłem robić zdjęcia dopiero dwadzieścia lat temu, w 2004 roku. Chociaż sama Droga Krzyżowa była już wcześniej.

– Jak się zmieniała przez te lata?

– Kiedyś było chyba więcej ludzi. Chociaż to różnie bywa. Kiedy jest dobra pogoda, jest słonecznie, jak tu, na zdjęciu, to wtedy ludzi bywa więcej. Zobacz, tu jest tłum. Widać moment podniesienia krzyża, a w tle kościół św. Stanisława Kostki. Robiłem to zdjęcie aparatem z niską czułością, taki wtedy miałem. Zresztą to ten sam, który potem Ci czasem pożyczałem, gdy jechałaś zrelacjonować jakieś wydarzenia, pamiętasz?

– Tak. Ja w Drodze Krzyżowej Ludzi Pracy lubię to, że pokazują się przedstawiciele wielu branż. Przyjeżdżają z całego kraju, występują w swoich tradycyjnych strojach. Niosą krzyż. Mówią o najistotniejszych problemach pracowników.

– To od lat jedno z najważniejszych wydarzeń w Solidarności. Ludzie głęboko przeżywają tę Drogę Krzyżową. Można ją porównać chyba tylko z uroczystościami październikowymi w kolejne rocznice śmierci ks. Jerzego.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 10720bbf47

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Periodyzacja i rozrost islamu

Marek Jan Chodakiewicz

Jak pisał słynny naukowiec, mistyk i podróżnik muzułmański Al-Biruni ponad tysiąc lat temu: „Nikt nie zaprzeczy, że w kwestii autentyczności historycznej zasłyszenie czegoś nie równa się byciu świadkiem.... Dlatego że celem bycia świadkiem może być tylko właściwe istnienie w danym momencie, podczas gdy zasłyszenie rozumie zarówno teraźniejszość, przeszłość, jak i przyszłość, tak aby zastosować w pewnym sensie oba zjawiska do tego, co jest, i tego, czego nie ma (i.e. tego, co przestało istnieć albo jeszcze nie powstało). Spisana tradycja jest jednym z typów zjawisk zasłyszanych – możemy prawie powiedzieć, że jest najbardziej preferowana. Jak możemy poznać historię narodów bez odwiecznych pomników pióra?”.

To jest dobre motto do rozważań na temat rozlania się mahometanizmu po świecie. Epopeja islamu to dzieje około 1400 lat – niebawem półtora milenium. W tym czasie podlegał on niemal bez przerwy ekspansji za pomocą przemocy, emigracji, handlu i działań misjonarskich. Czasami te wszystkie zjawiska nakładały się na siebie. Czasami operowały one odrębnie. Co więcej, relatywna siła polityczna, militarna, gospodarcza, kulturowa czy technologiczna islamu proces ten dynamicznie napędzała. Jednak nawet brak potęgi nie zatrzymywał ekspansji religii mahometańskiej. Po prostu islam się rozszerzał bez względu na to, że w pewnych okresach i miejscach muzułmanie nie byli w stanie swej religii propagować przemocą czy gospodarką.

Ekspansja szła ręka w rękę z budowaniem muzułmańskich instytucji, które islam utrwalały i stanowiły nowe przyczółki do islamizacji nowych miejsc. Najważniejsza z nich to meczet. Do niego dołączano szkołę, hostel, jadłodajnię, a nawet szpital. Tworzyła się społeczność rządząca się własnymi prawami. Chętnie służono tubylcom – niemuzułmanom – poradami prawnymi, grając rolę sił zewnętrznych, niezaangażowanych. Szariat służył jako narzędzie regulujące codzienne transakcje również u niewiernych oraz jako poręczny sposób na wciąganie obcych najpierw do muzułmańskiego kręgu kulturalnego, a potem jako droga do wciągnięcia ich do wiary mahometańskiej.

Czasami islam się cofał, a nawet zamierał, ale wnet, czasami nawet po wielu latach, starał się odrobić swoją pozycję – zarówno na poziomie lokalnym, jak i regionalnym czy państwowym. Jeśli jakikolwiek kraj kiedykolwiek był opanowany przez mahometan, uznawany jest po wsze czasy za kraj muzułmański.

Z punktu widzenia muzułmańskiej cywilizacji i polityki wyróżniamy pięć głównych okresów: era chaosu i ignorancji (do VII w. po Chrystusie); era kalifatu (VII–X w.); era rozproszkowania (XI–XV w.); era imperiów prochu strzelniczego – osmańskiego, safawidzkiego i mogulskiego (XV–XVIII/XIX w.); oraz era okcydentalnej dominacji, która trwa do dziś i przez niektórych muzułmanów uznawana jest za powrót ery ignorancji (XVIII–XXI w.).

Zaczęło się od wybuchu koczowników z Hidżaz w świat. Jan Bar Penkaye, mnich chrześcijański w Mezopotamii, pod koniec VII w. napisał zaszokowany: „Jak mogli byli nadzy ludzie, jeżdżący bez zbroi i tarczy, być zdolni, aby wygrać... i obalić dumnego ducha Persów? Tylko krótki okres przeszedł, gdy cały świat oddano Arabom; podbili wszystkie ufortyfikowane miasta, przejmując kontrolę od morza do morza, od Wschodu do Zachodu – Egipt, oraz od Krety do Kapadocji, od Jemenu do Wrót Alanu [na Kaukazie], Ormian, Syryjczyków, Persów, Bizantyjczyków i Egipcjan oraz wszelkie terytoria między nimi”.

A takie refleksje miał holenderski chrześcijańsko-demokratyczny polityk i podróżnik Abraham Kuyper o Bliskim Wschodzie i północnej Afryce na początku XX w.: „Ruiny powinny dać dowody na to, że kiedyś to była ziemia chrześcijańska, ale to, co widzimy, zupełnie na nic takiego nie wskazuje. Tak

eprasa.pl 10720bbf47

jak szarańcza osiada na liściach i kwiatach, tak też islam całkowicie obżarł chrześcijańską spuściznę tych krajów".

Dla muzułmanów właściwa historia zaczęła się, gdy Mahomet na arabskiej pustyni usłyszał głosy. Miało to być przesłanie od jednego bóstwa zwanego Allahem. Wizje te nie ustawały aż do śmierci tego niezwykłego człowieka, który dla arabskich koczowników i mieszczan stał się prorokiem. Po jakimś czasie zebrano rewelacje mahometańskie w świętą księgę – Koran. I szerzono islam, głównie ogniem i mieczem, wszem i wobec. Zdobywców napędzały fanatyzm religijny, solidarność grupowa (asabiyya) oraz wódz czy szczepowa starszyzna, która rozsądzała spory, a szczególnie rozdzielała łupy.

Najpierw mahometanie zdominowali własny pustynny matecznik – Hidżaz z Mekką i Medyną. Tam ustanowiono pierwsze państwo islamskie: kalifat. Stało się ono jądrem kalifackiego imperium światowego. Potem zdobyto część ziemi imperium bizantyjskiego z Egiptem, Palestyną i Syrią. Damaszek stał się na pewien czas centrum władzy mahometańskiej w ramach umajadzkiej dynastii. Jednocześnie całkowicie zniszczono sassańskie imperium perskie i zajęto jego obszar. Tam – do Iraku i Iranu – po krwawych wojnach domowych przesunięto ciężar mahometańskiej władzy politycznej – kalifatu z nową stolicą w Bagdadzie pod berłem abbasydzkiej dynastii. Kontynuowano napór na Bizancjum i dalsze tereny. Ambicją była ekspansja we wszystkie strony świata.

W tym czasie islam był głównie religią arabską. Znajdujący się w przytłaczającej mniejszości Arabowie rządzili pokonanymi ludami. Łagodne bądź twarde traktowanie podbitych ludów odzwierciedlało to, czy podbój nastąpił przemocą (anuatan/anwatan), czy też odbył się bez uciekania się do oręża (sulhan). Wnet jednak zaczęto kooptować konwertytów. Nie traktowano ich równo, szczególnie przedstawicieli podbitych nacji czy niewolników szerokim strumieniem płynących ze wszech stron, przede wszystkim z czarnej Afryki, Europy Środkowej i Wschodniej oraz stepów azjatyckich. W międzyczasie muzułmański podbój połknął Azję Środkową i dotarł do Chin. Uzyskano też pierwsze tereny w Indiach, pchano się dalej na południe jeszcze przez prawie tysiąc lat. Tymczasem padła berberska północna Afryka. Mahometanie wdarli się też do Hiszpanii, którą całkowicie opanowano. Przekroczono Pireneje, wyprawy łupieżcze pustoszyły południową Francję. Te sukcesy w większości osiągnięto do wieku IX.

Wydawało się, że nikt nie może się oprzeć potędze islamu. Wyjątkiem była chrześcijańska Nubia w północno-wschodniej Afryce. Nubijczycy byli jedynym ludem, który skutecznie przeciwstawił się pierwszej fali podboju mahometańskiego. Ich wojownicy zasypywali atakujących Arabów chmarą strzał, a nubijskie rumaki bojowe były wytrenowane, aby walczyć również jak psy. Oprócz tego, że głowami taranowały wierzchowce przeciwników i wierzgały, to jeszcze zębami łapały za twarze muzułmanów, miażdżąc czaszki, zrzucając ich z siodeł i tratując kopytami. Następnie Nubijczycy opierali się samotnie dżihadowi niemal 600 lat, aż w końcu potęga ich osłabła, kraj się podzielił, ulegli najeźdźcom z Sudanu. Do tego czasu Nubia była zwana „tarczą Etiopii".

Cykliczne wyprawy wojenne dżihadystów przeciw sąsiedniej Etiopii trwały niemal od początku: ze wschodu, północy i południa. Chrześcijanie etiopscy dawali sobie radę aż do XVI w., gdy spadł na nich dżihad eksterminacyjny z południa z Somalii. Agresję zorganizowano z bazy w sułtanacie Adal. Katastrofa ta zniszczyła abisyńskie cesarstwo niemal doszczętnie, a tylko cudem udało się zaraz potem odbudować z popiołów zdruzgotane państwo. Odpierać dżihadystów pomogła Portugalia. Po katastrofie dżihadu Etiopczyków spotkała plaga migracyjna pogańskich ludów Gallo, którzy wbili się klinem w próżnię, a właściwie roztrzaskaną pustkę postdżihadową i zaczęli się stopniowo islamizować. Tymczasem cesarstwu etiopskiemu z trudem udało się zachować ciągłość, choć chrześcijańska potęga wróciła do szczytowej formy dopiero w XIX w. Wtedy to na Północy znów doszło do poważnych zmagań z mahometanizmem, jak również z kolonizatorami włoskimi, którzy perwersyjnie wspierali miejscowych wyznawców islamu przeciwko tubylczym chrześcijanom.

Cdn.

Waszyngton, DC, 18 marca 2024 r.

NUBIJCZYCY BYLI JEDYNYM LUDEM, KTÓRY SKUTECZNIE PRZECIWSTAWIŁ SIĘ PIERWSZEJ FALI PODBOJU MAHOMETAŃSKIEGO.

eprasa.pl 10720bbf47

KULTURA

KINO UCZY POKORY

– Mamy problem z podniosłością. Kiedy podniosłość jest po polsku, to sprowadzone zostaje to do patosu, a kiedy to samo słyszymy po angielsku, to mówimy, że jest to genialne. W naszym społeczeństwie wciąż gonimy za amerykańskim snem. Jako Polacy nie mamy się czego wstydzić, bo potrafimy zrobić dobry film – mówi **Tadeusz Syka**, reżyser, scenarzysta i producent, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. arch.

eprasa.pl 10720bbf47

„Powstaniec 1863” w reżyserii Tadeusza Syki to film opowiadający historię powstania styczniowego i jednego z największych jego bohaterów, **księdza Stanisława Brzóski**. Łączy w sobie historię i teraźniejszość. W spektakularny sposób pokazuje wydarzenia sprzed ponad 160 lat. W produkcji swój niebagatelny udział mają aktorzy z Ukrainy, którzy – paradoksalnie – wcielają się w postacie rosyjskich oficerów i urzędników.

– Skąd u Ciebie taka skromność?
– Kinematografia uczy pokory, bo jest to potężne wyzwanie, potężna logistyka. Jeśli skupimy się na stronie producenckiej jako pierwszej na filmowym celowniku, to zorganizowanie produkcji filmowej jest dużym wyzwaniem. Zaczyna się od przekonania wielu osób i zarażenia ich tematem filmu, w który tak naprawdę sami musimy uwierzyć. Później zaliczamy sprawdziany na planie zależne od warunków pogodowych, punktualności ekipy itd. To wszystko uczy pokory. Jedno to znaleźć temat na film, drugie – zrealizować film, a trzecie – spowodować, żeby film się rozprzestrzenił. Procesów jest bardzo dużo, stąd skromność.

LICZĘ NA TO, ŻE USTAWODAWSTWO W POLSCE W KONTEKŚCIE TANTIEM ZMIENI SIĘ NATYCHMIAST.

– Trudno realizuje się kino historyczne w Polsce?
– Nazwa „kino historyczne” zawęża myślenie. W Polsce wszystkie filmy realizowane w kostiumach określa się mianem historycznych, a to jest krzywdzące. W innych krajach takie filmy opisuje się jako kino akcji albo przygodowe.

– To skąd w Polsce wzięła się taka łatka, może ją trzeba zniszczyć?
– Film musi przemówić, a nie etykietka. Dużo też tutaj do powiedzenia mają dystrybutorzy, kiniarze i ci, którzy te filmy recenzują, żeby je właściwie pozycjonować. Mamy problem z podniosłością. Kiedy podniosłość jest po polsku, to sprowadzone zostaje to do patosu, a kiedy to samo słyszymy po angielsku, to mówimy, że jest to genialne. W naszym społeczeństwie wciąż gonimy za amerykańskim snem. Jako Polacy nie mamy się czego wstydzić, bo potrafimy zrobić dobry film, brakuje nam jak zwykle...

– Pieniędzy.
– Środków finansowych. Wracając do wstydu, to są to pozostałości bardzo mocnego PRL-u. Tępiono tych, którzy chcieli wyjść z jakąś inicjatywą. Wszyscy mieli stać równo w rzędzie i się nie wyróżniać. Polska ma wspaniałych twórców, którzy są ambitni, kreatywni. Za tym niekoniecznie muszą iść duże pieniądze.

– Nie myślałeś o realizowaniu kina akcji?
– Wszystko jest przede mną i wiele rzeczy się kształtuje, natomiast mi zależy na tym, żeby nie realizować błahych opowieści, żeby w kinie akcji nie nastawiać się na efekciarstwo i wybuchy, bo widz wielokrotnie widział już fajerwerki i wyścigi samochodowe. Jestem otwarty na kino akcji, na kino przygodowe, jednak te gatunki muszą mieć podstawę psychologiczną.

– Co jest przyczyną poszukiwania przez Ciebie głębi psychologicznej w kinematografii?
– Chęć zwolnienia i poświęcenia więcej czasu na sztukę.

– Skąd bierze się brak umiejętności pracy zespołowej? Wiele projektów i zespołów rozpadało się przez ego twórców?
– Taki jest świat męskich kogutów. Każdy chce dowodzić, wielu ludzi nie chce dopuścić kogoś innego do procesu decyzyjnego i nie chce rozmawiać z innymi. Nie chcą dialogu, nie chcą pójść na kompromis, a potem wszyscy zjadają swój ogon.

– I to jest straszne.
– Kilka takich przypadków było w historii polskiej kinematografii i w ostatnich latach.

– Ego, ego i jeszcze raz ego.
– To jest bardzo duży problem, chociaż czasami za tym stoją wymogi formalne, że ten film musi się ukazać teraz, a inny później. Jednak każdy przypadek trzeba wziąć pod lupę i na spokojnie go przeanalizować.

– Jak udało Ci się zaangażować aktorów z trzech różnych pokoleń: Daniela Olbrychskiego, Cezarego Pazurę i Sebastiana Fabijańskiego?
– I jeszcze Eryka Biendukowicza, który ma 16 lat, najmłodszego aktora na planie.

ZAWSZE KIEDY SŁYSZĘ „REMAKE”, TO MAM MIESZANE UCZUCIA.

– Masz wysokie umiejętności interpersonalne?
– Jestem po prostu sobą. W tym wszystkim trzeba być naturalnym, nikogo nie podrabiać, nie klakierować i być szczerym i zawsze wykładać karty na stół. To są kluczowe sprawy, ale tak jak powiedziałem wcześniej, trzeba przede wszystkim wierzyć we własny projekt, to jest fundamentalna sprawa, którą wyczuleni aktorzy, ludzie

eprasa.pl 10720bbf47

„POWSTANIEC 1863”

Rok 1920, chwilę przed bitwą warszawską. Jeden z obecnych w koszarach żołnierzy okazuje się weteranem powstania styczniowego i powraca wspomnieniami do niespokojnych czasów sprzed blisko 60 lat. Wtedy to wspólnie z księdzem Stanisławem Brzóską działał w konspiracji przeciwko Imperium Rosyjskiemu. W obliczu branek do carskiego wojska i kolejnych represji ze strony zaborcy rodzi się pomysł organizacji powstania. 22 stycznia 1863 roku, w dniu wybuchu narodowego zrywu, ksiądz Brzóska staje na czele oddziału, który przeprowadza zakończony sukcesem atak na rosyjski garnizon wojskowy. Duchowny zostaje mianowany oficerem i naczelnym kapelanem. Wkrótce tropem ks. Brzóski rusza major Maniukin zwany „Katem Podlasia”, ale przez najbliższe dwa lata polski bohater pozostanie nieuchwytny, siejąc popłoch wśród wojsk Imperium Rosyjskiego i dając polskiemu społeczeństwu nadzieję na wydostanie się spod carskiego zaboru.

z branży, nie tylko filmowej, wyczuwają natychmiast.

– Czyli jak chcesz mnie zaangażować do projektu, umawiamy się na spotkanie i tłumaczysz mi wymyśloną przez siebie historię?
– Ja Ci nie tłumaczę, tylko mówię, że już masz tę rolę.

– O czym będzie Twój kolejny film po „Powstańcu 1863”?
– W mojej głowie jest kilka projektów, które wiem, że mogą zaciekawić widza. Na razie nic więcej nie mogę zdradzić.

– Ile dziennie odbierasz telefonów?
– Od 190 do 200.

– Ile?!
– Takie są realia. Pierwszy telefon jest o siódmej rano. Z mojego doświadczenia wynika, że najwięcej mogę załatwić między siódmą a dwunastą. Jest to pora po solidnym śniadaniu i dobrej kawie.

– Jak to wszystko wytrzymuje Twoja rodzina?
– Wyznaję zasadę, że rodzina jest na pierwszym miejscu, choćby nie wiadomo, co się miało stać w mojej produkcji filmowej.

– Może postaw na kino familijne?
– „Powstaniec 1863” jest kinem familijnym. Patrząc na naszą obsadę aktorską, nasz film jest dla każdego, kto chce poznać ciekawą historię. A wracając do pytania, chodzi mi kilka pomysłów po głowie. One muszą jeszcze dojrzeć, trzeba się nad nimi zastanowić. Kreować coś własnego? A może odświeżyć już coś, co było, i zrealizować to w nowoczesny sposób? Ten trend rzeczywiście jest obecnie bardzo mocno zauważalny, jednak to jest droga na skróty. Zawsze, kiedy słyszę słowo „remake”, mam mieszane uczucia. Przecież mamy do opowiedzenia tyle nowych, inspirujących i ciekawych historii...

– Jak udało Ci się namówić do współpracy Sanah, która wykonuje utwór promujący Twój film?
– Wielkie podziękowania dla Sanah i jej ekipy menedżerskiej. Od razu było nam po drodze. Zbliżyła nas do siebie tak naprawdę Maria Konopnicka. Wcześniej Zuzia nie tworzyła piosenek w nawiązaniu do jej wierszy i tak się akurat złożyło, że Maria Konopnicka napisała przecudny wiersz o ostatnim partyzancie: „Na grobie rycerz”, na temat księdza Stanisława Brzóski i to była pierwsza moja myśl, że nikt lepiej tego nie zrobi niż Sanah. Wyszło to na plus.

– Trzeba mieć ukończoną szkołę filmową, żeby być dobrym filmowcem?
– Steven Spielberg nie ma szkoły, Wojciech Smarzowski też nie. Wielu innych kolegów po fachu również jej nie ukończyło. Odpowiedź nasuwa się sama.

– Szkoła blokuje zapędy artystyczne filmowców?
– Krótkowzroczne myślenie jest blokadą wielu procesów twórczych. O sztuce nie myśli się długofalowo. Jest to schorzenie, z którym powoli sobie zaczynają radzić młodzi twórcy. Nie chcą ograniczeń ze strony różnych instytucji. Zależy mi na tym, żeby być ostatnią osobą, która wystawia fakturę za pracę, a nie pierwszą. Karygodne jest to, że zagraniczne platformy streamingowe nie chcą płacić twórcom tantiem. Tym bardziej że te platformy oglądane są przez zdecydowaną większość społeczeństwa. Liczę na to, że ustawodawstwo w Polsce w kontekście tantiem zmieni się natychmiast.

W POLSCE WSZYSTKIE FILMY REALIZOWANE W KOSTIUMACH OKREŚLA SIĘ MIANEM HISTORYCZNYCH, A TO JEST KRZYWDZĄCE.

– To może jakaś rada na koniec, żeby nie było tak smutno?
– Nie ma czegoś takiego, że się nie da. Po prostu trzeba uwierzyć w siebie i w swoją drogę. Trzeba podwinąć rękawy i zacząć nią kroczyć.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl 10720bbf47

MUZYKA – PŁYTY

JUSTIN TIMBERLAKE – EVERYTHING I THOUGHT IT WAS
WYD. RCA RECORDS

Powrót po latach jednego z najpopularniejszych wokalistów zawsze będzie szeroko komentowany. Zaczynam odsłuch krążka i mam wątpliwość, czy to na pewno jest Justin, a nie Drake. No cóż, przechodzę dalej. I mamy klimaty jak w kawałkach The Weeknd. Słabo się zaczyna. Gdzie jest oryginalność? Nie daję za wygraną. Słyszymy cytaty z przedstawicieli francuskiej muzyki elektronicznej (Stardust), mamy silną inspirację Daft Punk. Na szczęście im dalej w las, tym jest lepiej. Warto pominąć początek płyty, uwypuklić kawałek z *NSYNC, czyli boysbandu, w którym śpiewał Timberlake. Krążek mocno sentymentalny z dobrymi momentami. Jednak codziennie nie będę go słuchał.

NOTHING BUT THIEVES – DEAD CLUB CITY
WYD. SONY MUSIC

Gitary, elektronika, różnorodny wokal – takie połączenie daje dobre efekty. Obecnie wygrywa ten, kto sprawnie miesza i potrafi z tej mieszaniny wyrzeźbić coś osobliwego, bo o oryginalność jest bardzo trudno. „Dead Club City" z powodzeniem sprawdzi się w różnych warunkach atmosfery. Melodie wpadają w ucho, brzmienie jest zarówno nowoczesne, jak i w niektórych momentach staroświeckie – dzięki instrumentom elektronicznym. Taka muzyka z powodzeniem odnajdzie się na stadionie, jak i w klubie. Słuchając płyty, na pewno nie dołączymy do klubu umarlaków. To mogę Wam zagwarantować.

YANN – WSZYWKI, GLEBY, ZSZYWKI
WYD. DEF JAM RECORDINGS

Jeżeli lubisz Zdechłego Osę – który jest na płycie Yanna – to krążek przypadnie Ci do gustu. Wytwórnia wpadła na pomysł, że jak Osa siada, to i Janek wejdzie jak nóż w masło. Połączenie punkowej stylistyki z rapem w otoczeniu gitar to jest sprawdzona metoda. To nic odkrywczego, jednak młodzi ludzie stojący na rozstaju dwóch estetyk będą zadowoleni z kolejnej propozycji na rynku muzycznym, przy której mogą pokrzyczeć i pomachać głową. W tekstach stałe toposy tożsame z punkiem. Bunt i nienawiść pomieszane z rozczarowaniem miłością i narzekaniem na prozę życia.

CHŁODNO – CIEPŁO
WYD. AGORA S.A.

Zatem chłodno czy ciepło? Debiutancki album duetu nasuwa nam bardzo mocne skojarzenia z Kwiatem Jabłoni, tylko w wersji bardziej akustycznej. Chłodno z powodzeniem mogliby stale supportować duet Sienkiewiczów. Warstwa liryczna to poezja młodych ludzi. Nie wymagajmy od niej zbyt wiele, jednak gdy wysłuchamy jej uważnie, nie ma wstydu. Warstwa muzyczna to oszczędne i leniwe dźwięki, które nakłaniają nas do wzięcia ciepłego kocyka i zaparzenia sobie kawy albo herbaty. Nie są to moje ulubione środki artystyczne, natomiast wiem, że znajdzie się wielu odbiorców, którzy pokochają taką muzykę i będą się przy niej wzruszać.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 10720bbf47

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 10720bbf47

To jest Pascha, PRZEJŚCIE PANA

Święto Zmartwychwstania Pańskiego, **najważniejsze** dla całego świata chrześcijańskiego, zbiega się w czasie z jednym z najważniejszych żydowskich świąt Pesach. Koincydencja dat nie jest przypadkowa. Jezus dokonał swojej Paschy w Jerozolimie właśnie w święto Pesach.

Jakub Pacan

„Pesach" znaczy moment przełomowy, przejście z niewoli do wolności, ze śmierci do życia. W judaizmie zwane też Świętem Przaśników stanowi wielką pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej do wolności, do ziemi obietnicy. Związane jest również z nadziejami narodu żydowskiego na przyjście Mesjasza. Świętowanie Pesach jest nakazem Boga: „Dzień ten będzie dla was dniem pamiętnym i obchodzić go będziecie jako święto dla uczczenia Pana. Po wszystkie pokolenia – na zawsze w tym dniu świętować będziecie" (Wj 12,14). Pesach do dzisiaj w judaizmie obchodzone jest uroczyście.

Faraon poniżony

Pierwsze Pesach jeszcze w Egipcie w czasie wyjścia dokonywało się w atmosferze grozy, ale też ogromnej nadziei i oczekiwania. Z jednej strony Egipt zrujnowany dziesięcioma plagami, z drugiej naród żydowski niedotknięty żadną z nich. Oba narody nadal są na jednej ziemi, ale panowie boją się już niewolników, bo niewolników chroni ręka Boga.

PIERWSZE PESACH DOKONYWAŁO SIĘ W ATMOSFERZE GROZY, ALE TEŻ OGROMNEJ NADZIEI I OCZEKIWANIA.

„U Izraelitów nawet pies nie zaszczeka", mówi Księga Wyjścia, to znaczy, że narodu wybranego konsekwencje plag nie dotykają. Za to „W całej ziemi egipskiej będzie wielkie narzekanie, jakiego nie było nigdy i jakiego już nie będzie". Faraon trzymający jeszcze w niewoli Żydów w obliczu bezsilności wobec Boga, którego nie znał, ale który go złamał i ośmieszył, boi się „wyrabiaczy cegieł" i w końcu zgadza się, by odeszli.

Warto sobie uzmysłowić, jak naród wybrany opuszcza Egipt. Jest to czas śmierci, niedawni ciemiężyciele opłakują pierworodne dzieci, które właśnie zabił anioł śmierci, i własny kraj, który przez plagi stanął na skraju bankructwa, był zrujnowany. Pyszny, bogaty Egipt został obezwładniony politycznie, religijnie i gospodarczo, a na koniec jeszcze militarnie, gdy wojska faraona toną w Morzu Czerwonym. Z egipskich upraw, bydła, całego sektora rolnego zostały zgliszcza. Kapłani faraona okazują się nieprzydatni wobec potęgi Boga niewolników.

eprasa.pl 10720bbf47

Na dodatek ludzie zaczęli masowo chorować (plaga wrzodów).

Izrael ocalał, bo jest wybrany, bo pomazał odrzwia krwią Baranka Paschalnego. „Gdy ujrzę krew, przejdę obok i nie będzie pośród was plagi niszczycielskiej, gdy będę karał ziemię egipską". Izrael opuszcza Egipt po 400 latach niewoli, opuszcza w stylu, który się już nigdy nie powtórzy w historii świata.

Sama nazwa „Wielkanoc" już osadza święto chrześcijan w tradycji żydowskiej, ponieważ – jak pisze ks. Krzysztof Wons w książce „Gdy Bóg przychodzi w ciemnościach" – „Tradycja chrześcijańska zakorzeniona w żydowskiej uczy, że pośród wielu nocy opisanych w Biblii cztery są najważniejsze: noc stworzenia, noc Abrahama, noc wyjścia z Egiptu i przejścia przez Morze Czerwone oraz noc Mesjasza. Ta czwarta nadaje ostateczny sens każdej nocy, jaka kiedykolwiek się wydarzyła i jeszcze wydarzy w moim życiu". Wśród niektórych chrześcijan panuje pobożne przekonanie, a nawet nadzieja, że Paruzja Chrystusa dokona się właśnie w czasie obchodzenia Wielkanocy.

Jezus wypełnia Prawo

W takiej atmosferze pamięci wielkich i strasznych dzieł Boga Jezus od dziecka i przez całe dorosłe życie obchodził to święto jako pobożny Żyd. Nie mogło być inaczej, skoro w Ewangelii św. Mateusza mówi: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni". Tutaj Jezus w sposób szczególny wypełnia nakazy prawa mojżeszowego, ale robi coś jeszcze, On te prawa dopełnia własną osobą.

Wydarzenia Triduum Paschalnego, czyli trzech dni kluczowych dla chrześcijaństwa, zaczynają się właśnie od Wieczerzy Pańskiej, czyli od Paschy. „Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: «Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożyć». Oni Go zapytali: «Gdzie chcesz, abyśmy ją przygotowali?» Odpowiedział im: «Oto gdy wejdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wejdzie, i powiecie gospodarzowi: »Nauczyciel pyta cię: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? « On wskaże wam salę dużą, usłaną; tam przygotujecie»" – czytamy w Ewangelii św. Łukasza.

Podczas uczty paschalnej Jezus ustanawia sakrament Eucharystii. „Analiza perykop biblijnych, opowiadających o Ostatniej Wieczerzy, sugeruje dwie tradycje. Pierwsza, powołująca się na Ewangelie synoptyczne, pokazuje, iż Ostatnia Wieczerza Jezusa była hebrajską ceremonią paschalną. Natomiast Ewangelia wg św. Jana stwierdza jednoznacznie, że odbyła się ona w przeddzień święta Paschy. Ponadto to wszystko, co poprzedza samą Wieczerzę, co jej towarzyszy i co po niej następuje, zespala się w jakiś sposób z hebrajską ucztą paschalną" – pisze ks. Andrzej Proniewski w pracy „Ostatnia Wieczerza Jezusa w kontekście żydowskiej uczty paschalnej".

Uczta Pesach

W żydowskim Pesach podczas kolacji sederowej zgromadzeni najpierw obmywali ręce i wypowiadali: „Bądź pochwalony, Panie, nasz Boże, Królu świata, któryś nas przez swoje przykazania uświęcił i polecił obmyć ręce". Następnie ojciec rodziny lub przewodniczący uroczystości brał kielich z winem i mówił: „Bądź pochwalony, Panie, nasz Boże, Królu świata, któryś stworzył owoc winnego krzewu". Wino z tego kielicha pili wszyscy zgromadzeni. Kolejna modlitwa wyrażała podziękowanie „Bądź pochwalony, Panie, nasz Boże, Królu świata, któryś to święto niekwaszonych chlebów dał swemu ludowi, Izraelowi, ku radości i pamięci". Przewodniczący przełamywał wtedy macę i dawał kolejno uczestnikom uczty. Przygotowania do Pesach trwają wiele dni. Przed świętem należy bardzo dokładnie wyczyścić dom z wszelkich produktów na zakwasie, do tego stopnia, że przed świętem nie może być nawet okrucha chleba na zakwasie i nic, co ulega fermentacji. Potrawom na Pesach towa-

IZRAELITA PRZYPROWADZAŁ PRZED KAPŁANA BARANKA, KŁADŁ MU DŁOŃ NA GŁOWIE I MÓWIŁ MNIEJ WIĘCEJ TAKIE SŁOWA: „PANIE BOŻE, TO JA POWINIENEM UMRZEĆ ZA POPEŁNIONE GRZECHY, ALE ŻYCIE ZA MNIE ODDAJE TO OTO NIEWINNE ZWIERZĘ".

eprasa.pl 10720bbf47

rzyszyły też gorzkie zioła mające przypominać Żydom ból niewoli.

Ten sam obrzęd błogosławienia przeprowadził Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy przy ustanowieniu Eucharystii. „A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: «Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje». Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: «Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. Lecz powiadam wam: Odtąd nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę z wami nowy, w królestwie Ojca mojego»" – czytamy u św. Mateusza. Po skończonej uczcie Jezus podkreśla: „Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z Wami".

W wielu chasydzkich wspólnotach na całym świecie żywa jest tradycja tzw. tiszów. „Tisz" w jidysz znaczy „stół", podczas wspólnych biesiad i świąt cadyk lub rabin bierze jedynie mały kąsek chleba bądź ryby i podaje go dalej, by jak największa liczba chasydów mogła zjeść z tego, nad czym odmawiał modlitwę. Analogie z katolicką Komunią Świętą nasuwają się same.

Chrześcijańscy kapłani przed Eucharystią symbolicznie obmywają dłonie. Następnie mówią to, co przez wieki mówili i mówią Żydzi w swojej modlitwie: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich; Tobie go przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia". Następnie „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy wino, które jest owocem winnego krzewu i pracy rąk ludzkich; Tobie je przynosimy, aby stało się dla nas napojem duchowym". W obrzędzie Eucharystii kapłan po przełamaniu chleba także podaje go wspólnocie.

Eucharystia pierwszych chrześcijan – w większości Żydów – polegała właśnie na wspólnym łamaniu chleba i piciu wina przy zmodyfikowanych modlitwach i błogosławieństwach żydowskich wraz z nastaniem Nowego Przymierza.

Baranek Paschalny

Baranek Paschalny to jeden z najważniejszych w symbolice chrześcijańskiej i tytuł Jezusa nadany Mu przez św. Jana Chrzciciela: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" jest kluczowy dla zrozumienia Paschy Jezusa. O „godach Baranka" mówi też św. Jan w Apokalipsie.

Baranek Paschalny w tradycji żydowskiej miał mieć jeden rok i być bez skazy. Ofiara z baranka wpisuje się w cały system ofiar składanych Bogu za popełnione grzechy. Biblia mówi, że grzech sprowadza śmierć na grzesznika. Izraelita za popełnione grzechy mógł jednak poświęcić inne życie niż swoje, czyli zwierzęcia. W ofiarach ze zwierząt Izraelita przyprowadzał przed kapłana baranka, kładł mu dłoń na głowie i mówił mniej więcej takie słowa: „Panie Boże, to ja powinienem umrzeć za popełnione grzechy, ale życie za mnie oddaje to oto niewinne zwierzę". Następnie baranek był zabijany, a kapłan mazał rogi ołtarza jego krwią na dowód, że za grzech została zapłacona cena życia.

To wymowna i trudna sytuacja, kiedy człowiek patrzy niewinnemu zwierzęciu w oczy i wie, że musi ono być zabite za jego sprzeniewierzenia. Taka ofiara miała też swoje koszty. Dzisiaj cena owcy waha się między 300 a 700 zł. W czasach starożytnych na terenach pustynnych w trudnych warunkach owce miały o wiele wyższą cenę. Zabity baranek miał

TAK JAK KREW BARANKA OCALIŁA NARÓD WYBRANY W EGIPCIE PRZED RĘKĄ ANIOŁA ŚMIERCI, TAK KREW JEZUSA OCALA CHRZEŚCIJAN PRZED ZAGŁADĄ DUCHOWĄ. IMIĘ „JEHOSZUA" ZNACZY „BÓG OCALA".

W WIGILIĘ PASCHALNĄ ZAMIAST ZWYCZAJOWYCH TRZECH CZYTAŃ JEST ICH AŻ DZIEWIĘĆ – POKAZUJĄ ONE CAŁĄ HISTORIĘ ZBAWIENIA.

eprasa.pl 10720bbf47

zostać spalony. Właściciel nie miał z takiej ofiary nic.

Izraelita wiedział więc, ile „waży” grzech, wielu zapamiętałoby też pewnie wzrok baranka, który niewinnie umiera. Jezus sam stał się Barankiem. Dzisiejszy chrześcijanin nie musi kupić baranka, następnie zabić go za swoje grzechy. „Wystarczy”, że idzie do konfesjonału, a później przyjmuje Eucharystię.

Ale grzech jednak „waży”. Karą za grzech jest śmierć, Jezus tego prawa nie zniósł. Św. Paweł pisze o tym wyraźnie w Liście do Rzymian. „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”. Nie będzie chyba wielkim przewinieniem, jeśli wierzący wyobrazi sobie, jak podczas najpierw sakramentu pojednania, potem Eucharystii kładzie na obolałą zakrwawioną i usłaną ostrymi kolcami głowę Jezusa dłoń i wypowiada: „Panie Boże, to ja powinienem umrzeć za popełniony grzech, ale życie za mnie oddaje ten oto niewinny Człowiek”. Bóg-Człowiek. Baranek.

Krew tego Baranka ma wierzących chronić przed śmiercią duchową, wiecznym potępieniem, tak jak wcześniej krew baranka chroniła Izrael w Egipcie, a potem krew milionów zwierząt składanych w Świątyni Jerozolimskiej. Imię „Jehoszua” to „Bóg ocala”, „Bóg zbawia”. Jak krew baranka ocaliła naród wybrany w Egipcie przed ręką anioła śmierci, tak krew Jezusa ocala chrześcijan przed zagładą duchową.

Godzina Mesjasza

Żydowski historyk Józef Flawiusz wyliczył i opisał, że w czasach Jezusa ofiarowywanych było około 250 tys. baranków w czasie jednej Paschy. Jeden baranek starczał dla około 10 osób. Baranki paschalne były zabijane między godziną 15 a 17. Jezus o tej właśnie godzinie zawisł na krzyżu i zmarł.

Oczami wyobraźni można spojrzeć z Golgoty na panoramę Jerozolimy, w momencie gdy umierał Jezus. Być może On, składając z siebie ofiarę na krzyżu, widział słup dymu unoszący się znad ołtarza całopalenia w Świątyni Jerozolimskiej, gdzie właśnie ofiarowywano baranki? Może czuł zapach spalanych ofiar? W końcu Via Dolorosa ma około 660 metrów od miejsca skazania do egzekucji. Jezus na krzyżu i baranki w Świątyni – jedyny moment przejścia ze Starego do Nowego Przymierza.

ŻYDOWSKI HISTORYK JÓZEF FLAWIUSZ WYLICZYŁ I OPISAŁ, ŻE W CZASACH JEZUSA OFIAROWYWANYCH BYŁO OKOŁO 250 TYS. BARANKÓW W CZASIE JEDNEJ PASCHY.

Siedemdziesiąt lat później Świątynia została zburzona przez Rzymian, a co za tym idzie, ustały w judaizmie ofiary całopalne. Eucharystia w różnych częściach globu dokonuje się nieustannie.

„Obok pamiątki i aspektu ofiarniczego możemy wskazać na jeszcze inną analogię, a mianowicie na kategorię przymierza. Słowa Jezusa, wypowiedziane nad kielichem, oraz Jego ofiara, są obrzędem przymierza i odnoszą się wyraźnie do dawnego przymierza celebrowanego tak pieczołowicie podczas obchodów Paschy w Jerozolimie. Przymierze z Bogiem, które niegdyś Naród Wybrany zawarł na górze Synaj, było uroczyście odnawiane i świętowane w najważniejszych momentach dziejowych Izraelitów. Coroczne święto Paschy przypominało Żydom wyprowadzenie z Egiptu i wspomniane już przymierze synajskie” – pisze dalej ks. Andrzej Proniewski.

W żydowskiej Passze chodziło o błogosławienie Boga, pamięć Jego wielkich dzieł, podziękowanie, wdzięczność i podkreślenie przymierza. Wszystkie te elementy znajdują się w liturgii eucharystycznej Kościoła. Jezus także podkreśla: „To czyńcie na Moją pamiątkę”.

Jeszcze jeden ważny element Kościół czerpie z tradycji judaizmu – to opowieść o dziele zbawienia. Podczas wieczerzy sederowej w żydowskich rodzinach panuje zwyczaj, że najmłodszy syn pyta ojca, dlaczego ta noc jest inna niż wszystkie? Wtedy ojciec lub najstarszy wiekiem i godnością mężczyzna czyta lub opowiada Hagadę, opowieść o wyjściu z niewoli egipskiej i wszystkich cudach, jakich Bóg dokonał, by wyzwolić swój lud. W Kościele katolickim w Wigilię Paschalną w liturgii również czytana jest historia zbawienia. Zamiast zwyczajowych dwóch lub trzech czytań w ten dzień jest ich aż dziewięć i zaczynają się od dzieła stworzenia z Księgi Rodzaju. W kolejnych tekstach podawane są: historia wyjścia Izraela z Egiptu, zapowiedzi mesjańskie u proroków, Listy św. Pawła, a na koniec Ewangelia o niedzieli Zmartwychwstania i pustym Grobie.

eprasa.pl 10720bbf47

Abp Wojda – dobry wybór, który podoba się niewielu

Nowy przewodniczący Komisji Episkopatu Polski arcybiskup Tadeusz Wojda został wybrany zaledwie kilkanaście dni temu, a już okrzyknięto go: homofobem, konserwatystą, osobą bierną, nijaką, aktywistą, radykałem i człowiekiem **zbyt umiarkowanym**.

Agnieszka Żurek

To chyba... dobrze, bo być może taka skrajność w opiniach rozmaitych środowisk stanowi pewien dowód na niezależność nowego szefa Episkopatu.

Abp Tadeusz Wojda jest pallotynem. Ma 67 lat.

Fot. Adam Chelstowski / Forum

eprasa.pl 10720bbf47

2 stycznia 1990 r. rozpoczął pracę w Papieskim Dziele Rozkrzewiania Wiary i w Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów. 24 lipca 2012 r. został mianowany przez papieża podsekretarzem w Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów. W ramach Episkopatu Polski od 2017 r. jest członkiem Komisji ds. Misji, a od 2018 r. członkiem Kościelnej Komisji Konkordatowej. W 2021 r. został członkiem Rady Stałej KEP i Zespołu przy Delegacie KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej. W 2021 r. wybrano go na przewodniczącego Rady Nadzorczej Fundacji Opoka, a w 2022 r. na delegata ds. Telewizji Trwam.

„Homofobii ciąg dalszy"

Tyle suche dane. Opinie o duchownym już tak suche nie są. „Homofobii ze strony kleru ciąg dalszy – nowy przewodniczący Polskiego Episkopatu abp Tadeusz Wojda, jeszcze pełniąc funkcję metropolity białostockiego, zasłynął ze swoich nienawistnych wypowiedzi" – skomentowali wybór nowego szefa KEP przedstawiciele Lewicy. „Zdanie Lewicy jest jasne – miłość to miłość! Dlatego już teraz pracujemy nad ustawą o związkach partnerskich, a w czerwcu, jak co roku, widzimy się z Wami na Warszawskiej Paradzie Równości! Czas na równość, czas na rozdział Kościoła od państwa!" – dodali, ozdabiając wypowiedź na portalu X emotikonami tęczowej flagi i serduszka.

„Wybrali przewodniczącego czasu defensywy, bez łatki antyplatformersa i kogoś, kto duszpastersko postrzega działalność Radia Maryja za istotny wkład w dzieło ewangelizacji" – powiedział w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" liberalny duszpasterz o. Paweł Gużyński. „Mentalnie biskupów nie stać na wystawienie kogoś pokroju biskupów Życińskiego lub Pieronka, którzy rozmawialiby z rządem i społeczeństwem, prowadziliby dialog par excellence. Dla nich taka idea od dawna nie ma sensu. Uznano, że potrzebny jest człowiek, który zapewni rządzącym polskim Kościołem stabilność i poczucie wewnętrznej spójności. Innymi słowy – zwieramy szyki, bo będziemy musieli bronić się przed «lewicową zarazą»" – stwierdził.

Redaktor naczelny „Więzi" Zbigniew Nosowski wyraził zdanie odmienne od prezentowanego przez Lewicę i ojca Gużyńskiego. Uznał on, że wybór abp. Wojdy na szefa KEP będzie oznaczał dla polskiego Episkopatu okres stagnacji. „Pod kierownictwem abp. Tadeusza Wojdy istotna część Kościoła, jaką jest KEP, pozostanie w marazmie" – stwierdził. Dodał, iż przewidywał, że na skutek zderzenia dwóch frakcji w KEP – liberalnej i konserwatywnej – dojdzie do wyboru jakiejś osoby mało rozpoznawalnej, nieskłonnej do publicznych wypowiedzi, „pozbawionej wyraźnych cech i właściwości". „Większość głosujących biskupów kierowała się strachem przed zmianami, więc głosowanie na kogoś bardziej wyrazistego, z jakimś zdecydowaniem, z własnymi poglądami, z jakąś wizją – z ich punktu widzenia byłoby ryzykowne, mogłoby powodować jakieś zamieszanie" – wskazał.

> ***Mamy prawo bronić szacunku dla symboli religijnych, które dla nas są czymś najważniejszym – z czym my się identyfikujemy, czymś, co nas buduje, uświęca.***
>
> **abp TADEUSZ WOJDA**

Bardziej przychylna kandydaturze abp. Wojdy wydaje się dziennikarka i pisarka Ewa Czaczkowska. „Wybór abp. Wojdy na przewodniczącego KEP jest pewnym kompromisem pomiędzy różnymi skrzydłami w polskim Episkopacie. Trzeba jednak zastrzec, że skrzydło liberalne w Kościele katolickim w Polsce nie oznacza, że są tam tego typu progresiści jak choćby w Kościele w Niemczech" – podkreśliła. „Różnice wśród polskich biskupów dotyczą raczej otwartości na dialog ze światem i nowe formy duszpasterskie" – dodała, zaznaczając, że rola nowego przewodniczącego Episkopatu nie będzie łatwa, zarówno z uwagi na czas objęcia przez niego posługi, jak i na spore oczekiwania w nim pokładane. „Jednym z pierwszych zadań, z którymi przyjdzie mu się w najbliższym czasie zmierzyć, będą rozmowy z państwem w związku z zapowiedziami ze strony koalicji rządzącej dotyczącymi zmiany Funduszu Kościelnego oraz lekcji religii w szkole. Myślę, że ułatwi mu je doświadczenie zdobyte podczas 27 lat pracy w kurii watykańskiej" – stwierdziła, dodając, że ten typ dialogu wymaga zarówno dyplomacji, roztropności, jak i stanowczości – słowem tych cech, które posiadał Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński. Jak dodała Czaczkowska, choć abp Wojda nie jest dobrze znany w społeczeństwie, to jednak musi się cieszyć autorytetem wśród polskich biskupów, skoro wybrano go na przewodniczącego.

eprasa.pl 10720bbf47

Wstrzymanie liberalnej rewolucji

Wybór abp. Tadeusza Wojdy na szefa KEP przyjęli z ostrożną nadzieją komentatorzy konserwatywnego portalu PCh24.pl, upatrując w nim szansy na „chwilowe wstrzymanie liberalnej rewolucji". „Oznacza to kontynuację dotychczasowej linii w kwestiach najważniejszych dla Kościoła, takich jak wielkie spory doktrynalne i moralne. Biskupi, którzy marzą o synodalno-inkluzywnej rewolucji, którzy rzucają się w objęcia ideologii charyzmatyzmu, będą musieli dalej działać na własną rękę, ograniczając się do swojej diecezji, bez przełożenia na cały Episkopat" – wskazuje publicysta portalu Paweł Chmielewski. „Abp Tadeusz Wojda dał się w minionych latach poznać jako człowiek, który potrafi skrytykować środowiska LGBT, na przykład za organizację «parady równości» albo za postulowanie wprowadzania jednopłciowych związków partnerskich. Często wypowiadał się też w mediach o. Tadeusza Rydzyka czy na różnych uroczystościach «Radia Maryja» albo Telewizji Trwam" – dodaje. Portal PCh24 przypomniał zaangażowanie abp. Wojdy w kwestię obrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci oraz stanie na straży nauczania katolickiego w kwestii promocji ideologii gender.

To ostatnie zostało nowemu przewodniczącemu KEP zresztą wypomniane. Natychmiast po wyborze zapytano go, czy wycofuje się ze swoich słów „non possumus" wypowiedzianych w lipcu 2019 r. w kontekście marszu równości w Białymstoku. W słowie do diecezjan napisał wówczas: „Non possumus – nie możemy się na to zgodzić! Nie możemy pozwolić, aby wyśmiewano wartości dla nas najświętsze i bezkarnie obrażano nasze uczucia religijne. Nie bądźmy wobec tego faktu obojętni". „Te słowa przede wszystkim odnosiły się do profanacji" – wyjaśnił później arcybiskup. Zaznaczył, że „każdy ma prawo do manifestowania swoich poglądów i przekonań". „Konstytucja nikomu tego nie zabrania, tylko kiedy w grę wchodzi profanacja krzyża czy znaków religijnych – na to nie możemy się godzić" – oświadczył hierarcha. Zastrzegł, że nikomu nie zabrania manifestowania, natomiast jak zaznaczył – „mamy prawo bronić szacunku dla symboli religijnych, które dla nas są czymś najważniejszym – z czym my się identyfikujemy, czymś, co nas buduje, uświęca".

> ABP WOJDA NARAZIŁ SIĘ „POSTĘPOWYM" ŚRODOWISKOM, NAZYWAJĄC CZYNNY HOMOSEKSUALIZM GRZECHEM, CZYLI DE FACTO PRZYPOMINAJĄC NAUCZANIE KOŚCIOŁA W TEJ KWESTII.

Mosty porozumienia

Przypomnijmy, że lewaccy demonstranci używali podczas „parad równości" obrazów przedstawiających serce Najświętszej Marii Panny jako waginę, przeciwko czemu wystąpił abp Wojda. Naraził się on także „postępowym" środowiskom, nazywając czynny homoseksualizm grzechem, czyli de facto przypominając nauczanie Kościoła w tej kwestii. W tej samej wypowiedzi przypomniał także o grzechu pedofilii, czego już lewicowe media nie chcą często pamiętać, próbując ubrać go w buty „obrońców pedofili" – jak zresztą każdego niemal kapłana, często – o ironio – z wyłączeniem tych, którzy rzeczywiście tego typu czyny mieli na sumieniu – pod warunkiem jednak, że głosili jednocześnie odpowiednio „postępowe" treści.

Jak sam abp Wojda widzi swoją rolę w niełatwym czasie obejmowania posługi na czele Komisji Episkopatu Polski? „Zawsze staram się słuchać, współpracować i budować mosty porozumienia" – stwierdził, zaznaczając, że wspólne decyzje są czymś bardziej kompletnym niż decyzje indywidualne. „Należę do tego pokolenia, które może porównać życie sprzed 1989 r. i obecne. Te zmiany postępują tak szybko, że współczesny człowiek potrzebuje od nas bardziej adekwatnego przekazywania Ewangelii" – podkreślił. Pytany o to, jak zatrzymać laicyzację społeczeństwa w naszym kraju, nie silił się na wymyślanie skomplikowanych sposobów „docierania do społeczeństwa", często w praktyce oznaczającego rozmywanie jednoznaczności nauczania Kościoła. Abp Wojda wskazał na konieczność przepowiadania Ewangelii oraz potrzebę dawania autentycznego świadectwa wiary. To dobry prognostyk dla polskiego Kościoła.

eprasa.pl 10720bbf47

POLSKA ZASŁYNIE...

z wulkanów

Tuż przed świętami Wielkiejnocy Polska może stać się bogatsza o Geopark Krainę Wygasłych Wulkanów. Wszystko wskazuje na to, że status tej wciąż mało znanej – tak samo w wielkim świecie, jak i wśród samych Polaków – choć pięknej, krainy zmieni się, bo lokalne społeczności, część samorządowców i niemal wszyscy zajmujący się geologią polscy naukowcy skupieni wokół polskich wulkanów przekonali UNESCO do nadania tej **nieoczywistej**, w naszej części Europy, sudeckiej krainie nadzwyczajnego statusu.

Wojciech Kulecki

Wulkany nie bez powodu nie są z Polską w ogóle kojarzone. Zwykle aktywność wulkaniczna – także tektoniczna, bo oba zjawiska są ze sobą ściśle związane – pojawia się na styku płyt kontynentalnych. Stąd jeśli spotykamy się z doniesieniami o aktywności wulkanicznej, zwykle dotyczą one tradycyjnych rejonów świata – Australii i Oceanii, Japonii, wysp na Pacyfiku i Atlantyku, w Europie zaś przede wszystkim Islandii i Włoch. To właśnie tam dzieją się największe spektakle związane z wciąż dużą aktywnością naszej planety, na którą – oprócz wciąż płynnego jądra złożonego głównie z żelaza i niklu (oba metale odpowiadają za ziemski magnetyzm) – wciąż ogromny wpływ mają siły pływowe wywoływane przez naszą gwiazdę dzienną i nieodległy w astronomicznej skali odległości Księżyc. Euraziatycka płyta kontynentalna wciąż oddziałuje z innymi, jednak Polska szczęśliwie leży daleko od sił działających na ich styku, stąd los oszczę-

Widok na Pogórze Kaczawskie

Fot. Adobe Stock

dził nam katastrofalnych trzęsień ziemi w ostatnim tysiącleciu, choć nie jest tak, że nie odczuwaliśmy ich w ogóle. Kronikarz Jan Długosz pisał w XV wieku o trzęsieniu, w wyniku którego zawaliło się sklepienie jednego z krakowskich kościołów, a mieszkańcy Warmii i Mazur wciąż pamiętają słabe trzęsienie ziemi z 2004 roku, którego epicentrum znajdowało się w obwodzie królewieckim w Rosji. Do tych potężnych, zmieniających lokalny krajobraz dochodziło w Polsce około 10 tys. lat temu i wcześniej.

Wieloletnie starania

Jednak polscy miłośnicy mocnych wrażeń, których nie stać na wycieczkę do Kalifornii czy do Tokio, mogą liczyć na odczucie słabych wstrząsów również w swojej ojczyźnie. Jednym z obszarów, na którym można przeżyć kontakt z „życiem planety", jest właśnie planowany Geopark Kraina Wygasłych Wulkanów. To obszar położony w obrębie Gór i Pogórza Kaczawskiego – rozciąga się na terenach między Złotoryją a Jelenią Górą. Jest to jeden z najbardziej zróżnicowanych pod względem tektonicznym i geologicznym obszarów Polski. Na powierzchni 1300 kilometrów kwadratowych można tu znaleźć ślady historii geologicznej tego rejonu, liczącej grubo ponad pół miliarda lat.

Starania o to, żeby Kraina Wygasłych Wulkanów dołączyła do prestiżowego klubu, w którym znajdują się m.in. znane z filmów i książek kalifornijski park Yosemite czy potężny wygasły wulkan, dzisiaj będący parkiem Yellowstone, rozpoczęły się już wiele lat temu. Jak informuje Państwowy Instytut Geologiczny, Kraina przeszła już długą i wieloletnią drogę certyfikacji, uzyskując pozytywną opinię specjalnej komisji przy UNESCO, która podejmie ostateczną decyzję już z końcem marca tego roku. Wpływ na spodziewany sukces ma nie tylko geologiczna i przyrodnicza różnorodność terenu, ale także wyjątkowo bogate dziedzictwo historyczne i kulturowe, a zachowanie i kultywowanie tych walorów jest jednym z warunków przyznania regionowi statusu geoparku.

W PRZYSZŁYM GEOPARKU BĘDZIE MOŻNA ZNALEŹĆ ŚLADY AKTYWNOŚCI WULKANICZNEJ POCHODZĄCEJ Z TRZECH RÓŻNYCH OKRESÓW HISTORII ZIEMI.

Jak można przeczytać na internetowej stronie Krainy Wygasłych Wulkanów, w przyszłym geoparku będzie można znaleźć ślady aktywności wulkanicznej pochodzącej z trzech różnych okresów historii Ziemi. Obszar był aktywny w okresach późno- i wczesnopaleozoicznym, po raz ostatni zaś potężne wybuchy wulkaniczne prowadzące do procesów górotwórczych nastąpiły w kenozoiku, ok. 20 milionów lat temu. Każdy z okresów pozostawił po sobie formy skalne pochodzenia wulkanicznego – różne dla różnych okresów, co jest niespotykane w innych obszarach, gdzie działalność

wulkaniczna dotyczyła głównie jednego okresu geologicznego. To między innymi ta różnorodność skał czyni polską krainę wyjątkowym obszarem w skali całego kontynentu. Warto pamiętać, że właśnie z istniejących tu kiedyś kamieniołomów pochodzą najpopularniejsze w Polsce bazalty, które można znaleźć na licznych nadwiślańskich pomnikach, ale także jako część budulca raczej nielubianego przez warszawiaków (głównie ze względu na jego symbolikę – to prezent Stalina dla Polaków) Pałacu Kultury i Nauki.

Lewar dla turystyki

Lokalni biznesmeni już zacierają ręce, licząc na mocną popularyzację turystyki w regionie po nadaniu krainie statusu geoparku. Dotychczasowa promocja nie zawsze była wystarczająca, choć przecież wiele z tutejszych miejsc jest obecnych w świadomości Polaków od pokoleń.

Należą do nich charakterystyczny wulkan Ostrzyca Proboszczowicka, nie bez powodu nazywana przez mieszkańców regionu „Śląską Fudżijamą" – gdyby nie silne zalesienie, można byłoby ją pomylić ze świętą japońską górą Fuji, która wciąż jest aktywnym wulkanem. Dzisiaj mierzy ponad 501 metrów, choć jeszcze kilka wieków temu była zauważalnie wyższa.

Bezspornie jednak najbardziej majestatycznym wulkanem w regionie jest Wilcza Góra znana również pod nazwą Wilkołak z powodu licznych tu niegdyś wilczych sfor. Choć nieco niższa od Fudżijamy, jest rozpoznawalna dzięki wyjątkowo stromym grzbietom, które są pozostałością świetnie zachowanego bazaltowego komina.

To u jej podnóża istniał największy w Polsce kamieniołom – możecie znać go z międzywojennej literatury i filmów o odradzającej się po 1918 roku Polsce. To właśnie w nim wydobywano bazalt na budowę pomników, Sejmu czy – później – wspomnianego już warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki.

Dzisiaj pozostałości kamieniołomów zachwycają turystów, z których większość stara się zabrać co mniejsze bryłki na pamiątkę. Można to robić bez obaw – bazalt jest ciężki, więc wiele nie zabierzecie, a u podnóży Wilkołaka jest go na tyle dużo, że region od tego nie zubożeje.

Idąc szlakiem polskich wulkanów, nie sposób ominąć Małych Organów Myśliborskich. To charakterystyczna skała wystająca z ziemi na kilkadziesiąt metrów w górę, która jest czopem wulkanu. Nie sposób na nią wejść bez specjalistycznego sprzętu (choć byli śmiałkowie, którzy próbowali), za to nawet niewprawne oko dostrzeże bez trudu pozostałości po zakrzepłej lawie, uruchamiające wyobraźnię chyba każdego turysty. I jeśli nawet nie tylko ze względu na oczywiste piękno, to z pewnością ze względu na chęć znalezienia ciekawego minerału.

> MIESZKAŃCY OKOLIC ZAPEWNIAJĄ, ŻE MOŻNA TU ZNALEŹĆ KAMIENIE SZLACHETNE, JEŻELI TYLKO SZUKAJĄCEMU WYSTARCZY CIERPLIWOŚCI I ZACIĘCIA.

Można szukać klejnotów

Mieszkańcy okolic zapewniają, że można tu znaleźć kamienie szlachetne, jeżeli tylko szukającemu wystarczy cierpliwości i zacięcia. Bezspornie skały wulkaniczne powstawały w warunkach, w których często tworzyły się również kamienie szlachetne. Aktywność tektoniczna od zawsze sprzyjała powstawaniu minerałów, którym później nadawano miano klejnotów koronnych czy które wykorzystywano przy wytwarzaniu biżuterii. Czy turyści będą mogli liczyć na możliwość znalezienia naturalnego skarbu? Kraina Wygasłych Wulkanów jak na razie nie zasłynęła jako polskie Klondike, ale też dotychczas była odwiedzana przez turystów sporadycznie i raczej na krótko. Jako geopark z pewnością stanie się dużo bardziej popularna – doświadczenie uczy, że przyznanie tak poważnego statusu któremukolwiek regionowi w perspektywie kilku lat powoduje znaczny wzrost popularności takiej destynacji w turystyce krajowej i międzynarodowej, co wymusza na mieszkańcach rozbudowanie bazy noclegowej i znaczne poszerzenie oferty turystycznej. Jednak status geoparku to również wprowadzenie pewnych ograniczeń, m.in. gwarantujących, że cenny geologicznie i historycznie obszar nie zostanie przez turystów zniszczony.

Polskie geoparki

W Polsce istnieją od niedawna dopiero dwa geoparki – jednak żaden z nich nie jest związany z aktywnością wulkaniczną i sejsmiczną. Pierwszy – Geopark Łuk Mużakowa, dodany do listy UNESCO w 2011 roku, jest zapisem górniczej działalności człowieka, drugi – Geopark Świętokrzyski wyróżnia natomiast występowanie tu skał osadowych pamiętających wszystkie systemy geologiczne. Kraina Wygasłych Wulkanów ma być najatrakcyjniejszym z naszych geoparków.

eprasa.pl 10720bbf47

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Za zamkniętymi drzwiami

20 marca 1985 r. w Krakowie przyszedł na świat August Emil Fieldorf, ps. „Nil", oficer Wojska Polskiego, organizator i szef Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej, powieszony przez komunistów 24 lutego 1953 r.

Jeszcze w ostatnich chwilach życia ubecy mieli go zmuszać, żeby się przed nimi ukorzył. Nie wiadomo, gdzie pogrzebali jego ciało. Rodzinie Fieldorfa mimo wieloletnich poszukiwań nie udało się tego ustalić. Do dziś szczątki powieszonego generała nie zostały zidentyfikowane przez IPN. Być może wcale nie został wrzucony do bezimiennego dołu na „Łączce". Nie osądzono również morderców bohatera Polski Podziemnej.

Dopiero w 1959 r. komunistyczne władze zgodziły się na postawienie mu symbolicznego grobu na stołecznych Powązkach Wojskowych. Jednak na tablicy mogło znaleźć się tylko nazwisko i pseudonim konspiracyjny Fieldorfa.

Na początku lat 80. Janina Fieldorf wystąpiła do komunistycznego szefa MON Wojciecha Jaruzelskiego o ustalenie miejsca pochówku i zgodę na napis informujący, kim był jej mąż i w jaki sposób zginął.

„Jaruzelski powiedział, że nie udało mu się odnaleźć miejsca spoczynku ojca. Musieliśmy zgodzić się na napis na symbolicznym grobie" – opowiadała mi przed laty córka „Nila" Maria Fieldorf-Czarska. Domyślają się Państwo, że Jaruzelski mijał się z prawdą...

Dopiero 7 marca 1989 r. prokurator generalny PRL uznał, że generał Fieldorf „nie popełnił zarzucanych mu czynów" (mordowanie radzieckich partyzantów i skoczków, „lewicowych podziemnych ugrupowań niepodległościowych" i współpraca z hitlerowcami podczas okupacji!!!). Czy można to nazwać rehabilitacją?

W ubeckim śledztwie Fieldorf był nieugięty, konsekwentnie odmawiał współpracy z bezpieką, która chciała go wciągnąć w swoją największą prowokację przeciw niepodległościowemu podziemiu – V Komendę Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Dlatego przy pomocy usłużnych sędziów i prokuratorów trzeba było dokonać mordu sądowego. Aresztowanie i skazanie generała bezpieka uważała za swój wielki sukces (choć z braku jakichkolwiek dowodów winy nie urządzili pokazowego procesu).

A winni? „Wolińska była ścigana na mój wniosek. Była przecież pierwszym prokuratorem wojskowym, który aresztował ojca. Ona jest tak samo odpowiedzialna za śmierć «Nila», jak cała reszta prokuratorów i sędziów z tej sprawy" – mówiła Maria Fieldorf-Czarska.

Wniesiona przez córkę generała sprawa – już po 1989 r. – przeciwko kilku żyjącym prześladowcom jej ojca nigdy nie znalazła finału. Nie mogła wywalczyć, aby choć jedna z tych osób stanęła przed sądem.

Maria Fieldorf-Czarska: „Na jednym z posiedzeń Sąd Okręgowy w Warszawie utajnił rozprawę. Na salę pozwolono wejść tylko mnie, dziennikarzy wyproszono. Kazano mi nawet wyłączyć mikrofon. Powiedziałam, że nie życzę sobie, aby po raz kolejny sprawa mojego ojca była tajna, bo tak już było w PRL-u. W 1952 r. mordu sądowego na ojcu też dokonano za zamkniętymi drzwiami. Pani prokurator zagroziła, że oskarży mnie o obrazę majestatu sądu".

eprasa.pl 10720bbf47

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **26 MARCA** zdarzyło się:

1943 – Pod warszawskim Arsenałem (skrzyżowanie ulic Bielańskiej i Długiej) Grupy Szturmowe Szarych Szeregów uwolniły harcmistrza Jana Bytnara „Rudego" oraz 25 innych więźniów politycznych przewożonych z siedziby Gestapo przy alei Szucha na Pawiak.

Polacy to jest dzielny naród

Nie milkną głosy dotyczące najnowszego filmu Ridleya Scotta „Napoleon". Jedni są zachwyceni obrazem, inni są wkurzeni na reżysera, chociażby za **mijanie się z historyczną prawdą**. Tym drugim Scott ma jedno do powiedzenia: „Byłeś tam? Nie? To się zamknij!".

Sebastian Reńca

eprasa.pl 10720bbf47

W filmie słowa „Polska", „Polacy" padają bodajże trzykrotnie. Zachodni widz z pewnością nie zwróci na to uwagi, bo i dlaczego miałby to zrobić, skoro Scott nie pokazuje Polaków chociażby w bitwie pod Somosierrą ani w wojnie z Rosją w roku 1812.

„Napoleon pod Borodino", Wasilij Wieriesztczagin, 1897 r.

Fot. Wikimedia Commons

Nie byłem wówczas w Moskwie, do której wszedł cesarz ze swoją Wielką Armią. Było za to z nim masę Polaków, którzy zostawili wspomnienia z tej wojny. Jak napisał Waldemar Łysiak w „Cesarskim pokerze", wówczas z Napoleonem „szczerze byli tylko Francuzi i Polacy", reszta Wielkiej Armii miała raczej w nosie cesarza i jego wojnę.

Druga wojna polska

Polacy myśleli inaczej niż Holendrzy, Belgowie, Sasi, Węgrzy i inni. Jakże mogłoby być inaczej, skoro Napoleon powiedział wprost:

– Żołnierze! Druga wojna polska jest rozpoczęta. [...] Rosję, która gwałci swe zobowiązania, wlecze jej los – niech się więc wypełni czara przeznaczeń. [...] Druga wojna polska będzie dla nas nie mniej chwalebna niż pierwsza!

23 czerwca 1812 roku cesarz Napoleon zjawił się w obozie szefa szwadronu 6. pułku ułanów Romana Sołtyka. Napoleon, wypytując majora pułku Tadeusza Suchorzewskiego o drogę nad Niemen, o przednie straże, o Rosjan, w pewnym momencie zażądał zmiany munduru strzelców konnych gwardii na polski mundur ułanów.

Wieczorem cesarz ubrany w płaszcz pułkownika Michała Pągowskiego i jego furażerkę udał się na rekonesans nad Niemen. Tutaj spotkało cesarza nieszczęście, jego koń przestraszył się wybiegającego mu spod kopyt zająca i zrzucił jeźdźca. Ktoś zawołał: „Zła to wróżba; Rzymianin cofnąłby się!". Cesarz się nie cofnął...

Polacy poszli z cesarzem ufnie i z nadzieją. Generał brygady i adiutant Napoleona Eustachy Sanguszko pisał: „Ochota Polaków i kształt wojenny był rękojmią, iż otrzymają [to], na co się poświęcili". Porucznik, dowódca półbaterii armat 12. pułku piechoty Franciszek Salezy Gawroński wspominał: „Wszyscy pałaliśmy chęcią spotkać się co prędzej z nieprzyjacielem, by go odeprzeć w głąb kraju; taka była ufność wielka, że pod takim wodzem jak Napoleon zwycięstwo [jest] niewątpliwe".

W nocy z 23 na 24 czerwca rozpoczęła się na trzech mostach przeprawa Wielkiej Armii przez Niemen.

Taktyka Rosjan polegała na cofaniu się i „zamienianiu oddawanego terytorium w spaloną pustynię" – pisał Łysiak. Mijały tygodnie, a wciąż nie było decydującej bitwy. Autor „Cesarskiego pokera" cytuje cara Aleksandra: „Z początku spodziewam się niepowodzeń, lecz to mnie nie zniechęca. Cofając się, stworzę pustynię między armią Napoleona a moją, zabiorę ze sobą mężczyzn, kobiety, dzieci, bydło – wszystko!". „Straszliwa obietnica wojny z czasem i przestrzenią" – skwitował pisarz.

Bitwa pod Borodino

W końcu 7 września 1812 roku w pobliżu wsi Borodino doszło do wielkiej bitwy. Jak napisał Łysiak, ta „jedna z najkrwawszych w dziejach ludzkości" bitew była „niepotrzebną strategicznie, a konieczną prestiżowo". Rosji chodziło o to, by nie oddać Napoleonowi Moskwy bez oporu.

POLACY POSZLI Z CESARZEM UFNIE I Z NADZIEJĄ.

Wieczorem po bitwie pole było tak gęsto zasłane trupami, że ciężko było po nim chodzić. Ci, którzy przeżyli hekatombę, odpoczywali nocą wśród ciał poległych i jęków rannych. Żywności było dosyć, u poległych Rosjan tornistry były wyładowane kaszą i mąką, manierki z wodą i wódką również były pełne. Brakowało im drzewa na opał, więc aby rozpalić ognisko, rozbijali nieprzyjacielskie karabiny i ich kolb używali jako opału.

Do tego samego służyły wózki z amunicją i lawety armat. Przy

eprasa.pl 10720bbf47

ogniskach można było upiec końskie mięso. Do tych ognisk ściągali, czołgając się lub kuśtykając, ranni. Jedni po to, żeby tu umrzeć, inni, by się ogrzać. Umarłych odnoszono dalej od ogniska, żeby zrobić miejsce jeszcze żywym, a żywi poruszali się w ciemnościach jak cienie umarłych.

Antoni Paweł Sułkowski pisał tego dnia w liście do żony: „Przeogromna batalia właśnie zakończyła się. [...] Zwycięstwo jest nasze, ale drogo kosztowało!". Bitwa była wygrana, droga do Moskwy została otwarta, ale zwycięstwo okupiono wielkimi stratami, armia rosyjska zaś nie była rozbita.

W końcu ujrzeli Moskwę, stała przed nimi, czekała na nich. Miasto kopuł cerkiewnych, murów kremlowskich, a wszędzie dookoła chaotyczna zabudowa drewniana, spośród której widać było fasady pałaców, domów arystokratów, budowli publicznych. Mieszkańcy Sankt Petersburga nazywali Moskwę „wielką wsią".

GDY KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI WCHODZIŁ ZE SZTABEM DO MOSKWY, U JEGO NÓG PADŁ NIEMIEC, KTÓRY BYŁ OGRODNIKIEM W JEDNYM Z PAŁACYKÓW. BŁAGAŁ ON PONIATOWSKIEGO O POWSTRZYMANIE ŻOŁNIERZY, KTÓRZY WŁAŚNIE PLĄDRUJĄ PAŁAC JEGO KSIĘCIA.

Wejście do Moskwy

Wielka Armia weszła do Moskwy 14 września, późnym popołudniem tego dnia Napoleon ujrzał ze wzgórza stolicę carów i powiedział: „Dotarliśmy więc do słynnej Moskwy!", wkrótce dodał: „Nareszcie!".

Stał w otoczeniu czterech strzelców gwardyjskich, czterech innych siedziało w siodłach. Eskorta konna, strzelcy i polscy ułani gwardyjscy stali niedaleko. Do cesarza podchodzili oficerowie, w dłoniach trzymali kapelusze na znak uszanowania.

Cesarz wierzył, że Aleksander poprosi o pokój. Jeden z polskich kapitanów, patrząc na cesarza stojącego tam, na wzgórzu, powiedział głośno: „Może długo na to czekać. Rosjanie wywędrują raczej na Syberię, a niżeliby mieli zawrzeć pokój".

Pierwszą polską jednostką, która weszła do Moskwy – „stolicy odwiecznego ojczyzny naszej wroga" (Prot Lelewel), był 10. pułk „złotych" huzarów Jana Nepomucena Umińskiego. Henryk Brandt pisze, że jego i towarzyszy witały puste ulice Moskwy. Dopiero w głębi miasta żołnierze spotkali ogromnego Rosjanina, który przechodził przez ulicę, rozpychając się między nimi. Żołnierze zaciskali zęby i nie zwracali na niego uwagi, mieli rozkaz łagodnego obchodzenia się z mieszkańcami. Dopiero gdy Rosjanin popchnął oficera, ten zrugał go i nazwał po męsku. Wtedy Rosjanin rozerwał bluzę, obnażył pierś i krzyknął: „Możecie zatopić swoje ostrze w piersi Rosjanina!", po czym odszedł w swoją stronę. Któryś z podoficerów kawalerii saskiej skomentował to zdarzenie słowami: „No! Jeżeli tu wszyscy tacy, to będziemy mieli dużo roboty!".

Gdy książę Józef Poniatowski wchodził ze sztabem do Moskwy, u jego nóg padł Niemiec, który był ogrodnikiem w jednym z pałacyków. Błagał on Poniatowskiego o powstrzymanie żołnierzy, którzy właśnie plądrują pałac jego księcia.

Porucznik artylerii konnej Józef Matkowski otrzymał rozkaz, by powstrzymać rabusiów. Do pomocy dostał jeszcze trzech ułanów. W pałacu Polacy zastali Włochów, Westfalczyków i Francuzów, którzy nie tylko rabowali, ale też niszczyli meble, zwierciadła, obrazy... Na gromiące ich słowa Matkowskiego nie zważali, wtedy Polacy zdenerwowali się, a rabusie ze strachu przed nimi pouciekali oknami. Porucznik zostawił na miejscu dla ochrony pałacu trzech ułanów.

Już 14 września wieczorem w Moskwie zaczęły wybuchać pożary. Podpalenie Moskwy było konsekwencją i finałem rosyjskiej taktyki „spalonej ziemi".

„Bonaparte, patrząc na to, szeptał zbielałymi wargami:

– Potworność! To oni sami podpalają!... Co za ludzie, to są Scytowie!

«Scytami» okazali się złoczyńcy wypuszczeni z więzień i zaopatrzeni w materiały palne przez gubernatora Moskwy Fiodora Roztopczyna, który uprzednio spalił swój własny dom, a w Moskwie kazał zniszczyć cały sprzęt strażacki" – pisał Łysiak.

Pożar miasta

Pierwszy pożar wzniecił w dzielnicy handlowej w pobliżu Gostinnego Dworu agent carskiej policji, niejaki Woronienka, który działał właśnie z polecenia Roztopczyna.

„Pożar Moskwy był tak wielki i straszny, jakby wulkanu eksplozje; w powietrzu buchały kłęby ogniste barw rozmaitych, czerwone, sine, zielonawe, siarczyste; a te dobywały się z miejsc, gdzie były ogromne składy słoniny, oliwy, oleju, łoju, tranów, wosków i innych podobnych palnych przedmiotów" – wspominał po latach Wincenty Płaczkowski.

Trzask i łomot walących się dachów, kopuł i murów, duszące chmury czarnego dymu, żar płomieni, płacz i jęki tych, którzy uciekali stamtąd, ratując życie i mienie, krzyki i kłótnie rabujących żołnierzy i gminu – tak wyglądała Moskwa owego września pamiętnego roku. Żołnierze rabowali bez opamiętania, napełniali tornistry precjozami, lecz gdy zobaczyli, że inni rabują większe bogactwa, wtedy to, co mieli, wysypywali z tornistra i napełniali go od nowa, tak przez cały dzień

eprasa.pl 10720bbf47

napełniali i wysypywali" – zapisał Płaczkowski.

Po ulicach wałęsało się pełno pijanych łotrów „z obłąkanym wzrokiem jak mary piekielne" oraz „podpalaczy i innych zbrodniarzy, z mordami rannymi od francuskich szabel", a „po rynsztokach leżały trupy" – tak Marcin Smarzewski zapamiętał tamtą Moskwę.

16 września pożar dotarł do Kremla. Generał Wincenty Krasiński błagał na kolanach cesarza, by opuścił Kreml, który pełen był łatwopalnych materiałów. W końcu Napoleon zdecydował się wyjechać z kwatery, pod eskortą pięćdziesięciu polskich szwoleżerów. W pewnym momencie w drodze do podmiejskiego pałacu Piotrowskiego sześciu szwoleżerów musiało otoczyć Napoleona, by go ochronić przed ogniem.

Dwa dni później cesarz wrócił na Kreml. Z siedziby rosyjskich carów cesarz wysłał do Paryża kuty ze srebra, grubo pozłacany krzyż z cerkwi świętego Iwana (pocięty na krótkie szyny), srebrnego konia z jeźdźcem z cerkwi świętego Jerzego, z sali tronowej Kremla wiele złotych świeczników wysadzanych drogimi kamieniami. Roman Sołtyk przywiózł z Kremla sukno wyrwane z tronu carów, na którym siedziała też Katarzyna II.

W Warszawie tak komentowano pożar Moskwy i pobyt w niej Napoleona:

Stanisław Staszic: „To spalenie przez Rosjan tak wielkiej i tak bogatej stolicy jest problemem nieodgadnionym, ale zdaje mi się, nie jest Napoleona triumfem, czekajmy, co dalej nastąpi". Julian Ursyn Niemcewicz: „Już głucha jesień nastała, już zimna dojmować zaczęły. Napoleon atoli bawił w Kremlinie, czekając na kuriera, którego Moskale co dzień obiecywali, jakoby odpowiedź na proponowany pokój miał przywieźć z sobą".

Inny pamiętnikarz zapisał: „Czemu on się nie cofa, czemu się nie usadawia nad Dźwiną i Dnieprem, zima nadchodzi, on ich zawsze pobije, lecz oni go oszukają".

Hordy żołnierzy szukały wśród zgliszczy miasta skarbów, furażu, ciepłych ubrań. Niejeden z chciwości wchodził między żarzące się gruzy, z których nie umiał wyjść na świeże powietrze, lub umierał, paląc się żywcem.

19 października „Wielka Armia" wyszła w końcu z Moskwy. Na zachodzie czekał na nią „generał Mróz".

Odwrót

Odwrót Wielkiej Armii był heroicznym marszem przez pustkowia Rosji. Marszem, w czasie którego mróz powalał na kolana najsilniejszych, a Kozacy nawet ich nie dobijali.

„Kozacy uwijali się ciągle po obydwóch stronach tej ruchomej, po większej części bezbronnej masy, prawie nie zaczepiając. Może nie chcieli brać niewolnika, nie wiedząc, co z nim zrobić, a wycinać barbarzyńsko nie potrzebowali, woleli, żeby mróz i głód za nich dzieło zniszczenia przeprowadził" – pisał Adam Skałkowski w „Roku 1812".

Z dnia na dzień topniały szeregi Polaków, którzy osłaniali Wielką Armię. Porucznik Gawroński odnotował: „Starzy tylko żołnierze, wiarusy z wąsami, gwardie cesarskie i my, Polacy, dotrzymywaliśmy placu; konie tylko padały, lecz żołnierze trzymali się jeszcze korpusu, zawsze jednak ubywało". Major 11. pułku ułanów Kazimierz Tański jedynie Polakom przypisywał osłonę odwrotu Francuzów, ciężar bitew z rosyjskimi partyzantami, walki z Kozakami Płatowa, „którzy pędzili przed sobą umierające z głodu, zimna i wysilenia szczątki owej niezmiernej i przedtem zawsze zwycięskiej Armii Napoleona". Pani Kicka napisała w swym pamiętniku, że Polacy od początku kampanii 1812 roku torowali drogę Wielkiej Armii najpierw do Moskwy, a potem własną krwią płacili za jej ochronę w czasie odwrotu, a wszystko to dla dobra ojczyzny.

ŻOŁNIERZE CIERPIELI MRÓZ, ICH ODZIEŻ NIE DAWAŁA IM DOSTATECZNEJ OSŁONY PRZED ZIMNEM, DLATEGO UBIERALI WSZYSTKO, CO TYLKO DAWAŁO CHOĆ TROCHĘ CIEPŁA, NIKT NIE ZWRACAŁ UWAGI NA TO, CZY JEST TO DAMSKI PŁASZCZ, CZY SUKNIA.

Żołnierze cierpieli mróz, ich odzież nie dawała im dostatecznej osłony przed zimnem, dlatego ubierali wszystko, co tylko dawało choć trochę ciepła, nikt nie zwracał uwagi na to, czy jest to damski płaszcz, czy suknia. Szczelnie okręcano się surowymi końskimi i wołowymi skórami, derami, kocami, kobiercami, szabasowymi tałesami. Spod tych czap, szmat, ornatów, poduch obwiązanych na głowach widać było ich chude twarze i oczy szaleńców patrzące przed siebie dzikim wzrokiem. Skóra ich ciał była pokryta grubą warstwą brudu i dymu.

W końcu doszli do Berezyny. 27 listopada rozpoczęła się przeprawa szczątków Wielkiej Armii przez rzekę. Udział Polaków w operacji berezyńskiej był szczególnie duży, a nawet decydujący, stanowili oni wówczas ponad połowę walczących.

Napoleon miał powiedzieć wtedy, już w Warszawie:

– Moi drodzy Francuzi w zimie nic nie warci, mróz ich ścina. Polacy to jest dzielny naród, to oni mnie wspierali jak najdłużej.

eprasa.pl 10720bbf47

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Góralska Droga Krzyżowa W WIELICZCE

Fot. Adam Zyzman

16 marca w zabytkowej Kopalni Soli „Wieliczka” odbyła się Droga Krzyżowa zorganizowana przez podhalański oddział NSZZ „Solidarność” z Nowego Targu.

Wielkopostne nabożeństwo poprzedziła Msza Święta w intencji Ojczyzny, w której wzięło udział blisko 100 osób.

– Dokonując zmian w życiu osobistym i społecznym, trzeba sobie postawić pytanie: w imię czego chcesz usunąć Boga ze swojego życia i z życia Narodu? – pytał w homilii kapelan Małopolskiej Solidarności ksiądz Władysław Palmowski.

– Dlatego okres Wielkiego Postu jest okazją do zatrzymania się i zastanowienia nad swoim życiem i postępowaniem, zastanowienia się nad tym, gdzie leży prawda i czym ona jest. Czy chodzi nam o prawdę, czy o rację, jak formułowali to faryzeusze skazujący Chrystusa na śmierć? Bo trzeba to rozróżnić, że im wcale nie chodziło o prawdę. Oni chcieli mieć tylko rację, dla której nauki Chrystusa były zagrożeniem. I tak samo postępują współcześni przeciwnicy wiary, którzy na każdym kroku nie chcą stawiać pytań, nie chcą szukać odpowiedzi, bo wydaje im się, że wystarczy wszystkie wątpliwości zakrzyczeć swoją racją. Bez względu na to, czego ona dotyczy – wskazywał duchowny.

Po Mszy Świętej związkowcy na czele z przewodniczącym małopolskiej „S” Tomaszem Zaborowskim i zastępcą przewodniczącego „S” Jerzym Jaworskim oraz góralską kapelą Mali Śwarni udali się podziemną trasą kopalni, by rozważać etapy Męki Pańskiej. Warto nadmienić, że Droga Krzyżowa w Wieliczce odprawiana była w gwarze góralskiej.

POROZUMIENIE W POLREGIO

Po wielu miesiącach sporu zbiorowego w Polregio 11 marca stronom udało się dojść do porozumienia. W wyniku negocjacji zapewniono pracownikom jednorazową gratyfikację w wysokości 4 tys. złotych brutto, która zostanie wypłacona do 10 września tego roku. Wprowadzona została także zmiana w Zakładowym Układzie Zbiorowym Pracy, zgodnie z którą 1 kwietnia każdego roku wynagrodzenia zasadnicze pracowników mają być waloryzowane. Kwota waloryzacji ma być ustalana na podstawie przeciętnego wynagrodzenia zasadniczego w spółce za grudzień poprzedniego roku pomnożonego przez procent stanowiący sumę: średniorocznej inflacji powiększonej o 5 procent.

Należy również podkreślić, że w ramach rozpoczętego w czerwcu ubiegłego roku sporu zbiorowego pracownicy Polregio otrzymali też 800 złotych podwyżki od 1 września 2023 roku.

PRACOWNICY MOPS WYBRALI SOLIDARNOŚĆ

Pracownice Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bieruniu przystąpiły do Solidarności. Z 45 osób zatrudnionych w placówce do Związku zapisała się już jedna trzecia załogi.

– Odzew był bardzo duży. Ludzie zaczęli się zapisywać, bo dostrzegli w Solidarności siłę i swego rodzaju polisę ubezpieczeniową na wypadek trudnych sytuacji

eprasa.pl 10720bbf47

Fot. M. Żegliński

„Serdecznie dziękuję za wasze zaufanie i oddane głosy na moją osobę jako kandydata na przedstawiciela pracowników w Radzie Nadzorczej PKP S.A. Jestem dumna, że będę mogła Was reprezentować”.

Barbara Miszczuk, przewodnicząca MOZ NSZZ „S” PKP S.A. we Wrocławiu, Facebook Krajowej Sekcji Kolejarzy, 14 marca br.

w pracy – powiedziała śląsko-dąbrowskiej „S” przewodnicząca Anna Tomala. Dodała przy tym, że funkcjonujący w placówce związek zawodowy nie spełniał oczekiwań części pracowników.

I choć Solidarność w tym miejscu powstała zaledwie miesiąc temu, to związkowcy już mogą pochwalić się niemałym osiągnięciem. W lutym organizacja złożyła pismo do pracodawcy z żądaniem podwyżek wynagrodzeń, a już od marca na konta wszystkich pracowników zaczęły wpływać o 15 procent wyższe pensje. To sukces, biorąc pod uwagę nie tylko tempo przyznania podwyżek, ale również ich wysokość.

PROTEST PRZED ŁÓDZKIM ZLM

Związkowcy z Organizacji Międzyzakładowej Pracowników Administracji przy wsparciu Regionu Łódzkiego NSZZ „S” zorganizowali 20 marca pikietę przed budynkiem Zarządu Lokali Miejskich w Łodzi. Domagali się przywrócenia do pracy działacza „S” Marka Piórka, który został zwolniony 5 lutego bez zgody Komisji Międzyzakładowej, a także odwołania obecnej dyrektor ZLM. Ten drugi postulat został zawarty w petycji, którą związkowcy wystosowali do prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej. Solidarność uzasadniała w piśmie, że obecna dyrekcja nie konsultuje podejmowanych decyzji z pracownikami, a o przeniesieniach lub połączeniu działów i tym samym przeprowadzce do innej lokalizacji pracownicy dowiadują się w ostatniej chwili.

Związkowcy podkreślili, że od przeszło dekady trwa reorganizacja administracji zarządzającej zasobem komunalnym Łodzi, a od 2016 roku nowo powstałej jednostki – Zarządu Lokali Miejskich, która miała już 5 dyrektorów. Wskazywali, że zatrudnienie w ciągu przeszło 10 lat zostało zredukowane z ponad 1100 do 516 pracowników. Z tych powodów pikietujący domagali się zwiększenia liczby etatów w ZLM, opublikowania listy pustych lokali i ich zasiedlenia.

Przed budynkiem związkowcy pozostawili wieniec pogrzebowy z napisem „Chcemy dyrektora, a nie dyktatora”, a także transparenty z hasłami: „Marek, jesteśmy z Tobą”, „Ludzi brakuje, bo źle się ich traktuje. Żądamy szacunku!” czy „Liczne zmiany, brak poprawy”.

Przypominamy, że Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia 4 marca postanowił zabezpieczyć roszczenie Marka Piórka, nakazując jego dalsze zatrudnienie przez ZLM w Łodzi do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

PODWYŻKI W GKN DRIVELINE POLSKA

Dzięki związkowcom z NSZZ „Solidarność” załoga GKN Driveline Polska (firmy z branży motoryzacyjnej) otrzyma wyższe wynagrodzenia. W toku negocjacji uzgodniono, że podwyżki będą uzależnione od stażu pracy. Pracownicy z najmniejszym stażem, poniżej 12 miesięcy, otrzymają 300 złotych więcej, dla osób ze stażem od roku do czterech lat będzie to 500 złotych, a pracownicy zatrudnieni w firmie od ponad 4 lat otrzymają 670 złotych.

To nie koniec dobrych wiadomości, bo wszyscy pracownicy mają otrzymać również premię w wysokości 1200 złotych za szczególne zaangażowanie w ubiegłym roku.

Związkowcom udało się ponadto wynegocjować wzrost premii urlopowej o 5 procent, co poskutkowało tym, że od teraz będzie ona wynosiła 75 procent wynagrodzenia. Premia jest wypłacana w lipcu ze środków obrotowych zakładu.

Pracownicy otrzymali również 6 złotych więcej (łącznie 30 złotych) do wykorzystania w automatach vendingowych.

Zarówno przewodniczący Solidarności w spółce Włodzimierz Rybak, jak i sekretarz Tomasz Lewicki wyrazili zadowolenie z wynegocjowanego porozumienia.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

27.03.1981 – po pobiciu przez agentów bezpieki trzech związkowców w Bydgoszczy – Jana Rulewskiego, Mariusza Łebentowicza i Michała Bartoszyce – Solidarność rozpoczęła czterogodzinny strajk ostrzegawczy;

30.03.1981 – podpisane zostaje porozumienie władz PRL i Solidarności kończące kryzys bydgoski. Odwołano planowany na 31 marca strajk generalny.

eprasa.pl 10720bbf47

PRAWO

OŚWIADCZENIA WOLI nie wywołujące skutków prawnych

Niedawno miałem okazję spotkać się z moją bardzo dobrą sąsiadką Marią – starszą i schorowaną osobą – która poinformowała mnie, że podpisała umowę dotyczącą sprzedaży swojej nieruchomości, nie zdając sobie chyba do końca sprawy z treści tego dokumentu ani jego konsekwencji. Okazało się, że nasza wspólna znajoma pomagała Marii w formalnościach i najprawdopodobniej **wykorzystała jej naiwność** i zaufanie. Według mnie wprowadziła ją w błąd i oszukała ją co do prawdziwej treści umowy. Niestety Maria podpisała dokumenty, które ostatecznie zobowiązywały ją do sprzedaży nieruchomości za znacznie niższą cenę niż rynkowa. Czy można z tym coś jeszcze zrobić, a jeśli tak, to co?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zacznę może od tego, że w obowiązującym systemie prawnym mamy do czynienia z zasadą swobody umów. Oznacza to, że strony, przystępując do niej, mają przede wszystkim swobodę decyzji odnośnie do zawarcia albo niezawarcia takiej umowy. Ponadto z zasady swobody umów wynikają możliwość wyboru kontrahenta oraz w zasadzie swobodne kształtowanie jej treści przez strony. Co istotne, podpisanie umowy jest aktem, który powinien odzwierciedlać wolę i świadomość stron. Istnieją jednak sytuacje, w których osoba podpisująca dokument może być wprowadzona w błąd, zastraszona lub być w stanie, który uniemożliwia jej świadome zrozumienie konsekwencji swojego działania.

Przepisy Kodeksu cywilnego wyraźnie określają zachowania, które mogą być uznane za oświadczenia woli niewywołujące skutków prawnych. Można do nich zaliczyć w szczególności zachowania dokonane pod pozorem czy też polegające na wprowadzeniu w błąd – to jest podstęp, oraz zachowania dokonane pod wpływem groźby. Warto wspomnieć też o dość powszechnych – zwłaszcza wśród osób starszych – zachowaniach związanych z brakiem świadomości lub swobody.

Z przepisów ustawy wynika, że nieważne jest oświadczenie woli złożone drugiej stronie za jej zgodą dla pozoru – to takie zachowanie, mające na celu ukrycie innej czynności prawnej – ważność samego oświadczenia zaś ocenia się według właściwości tej czynności. W przypadku błędu co do treści czynności prawnej również można uchylić się od skutków prawnych swego oświadczenia. Tu jednak z pewnym zastrzeżeniem, że jeżeli okaże się, że oświadczenie woli było złożone innej osobie, to uchylenie się od jego skutków prawnych dopuszczalne jest tylko wtedy, gdy błąd został wywołany przez inną osobę – chociażby bez jej winy – albo gdy wiedziała ona o błędzie lub mogła z łatwością go zauważyć. Z przepisów Kodeksu cywilnego wynika również, że osoba, która nie miała zamiaru wywołania określonych skutków prawnych, może bronić się przed następstwami przypisania jej oświadczenia woli, powołując się na działanie w wyniku podstępu lub pod wpływem groźby. Z kolei stan wyłączający świadome albo swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli dotyczy w szczególności choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego albo innego – chociażby nawet przemijającego – zaburzenia czynności psychicznych. Dlatego w każdym opisanym powyżej przypadku należy podjąć próbę unieważnienia umowy z powodu wadliwego oświadczenia woli.

eprasa.pl 10720bbf47

UZASADNIANIE wypowiedzenia umowy o pracę

Rozwiązanie umowy o pracę dokonywane jednostronnie przez pracodawcę jest prawie zawsze negatywne dla pracownika i odbija się na jego sytuacji nie tylko zawodowej, ale również wywołuje skutki w sferze życiowej (utrata lub potencjalna utrata dochodu). Dlatego tak istotne znaczenie mają przepisy, które ograniczają uznaniowość pracodawcy w tym zakresie.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Jedną z konstrukcji wpisującą się w powyższy schemat jest obowiązek podania przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie umowy o pracę. Obowiązek ten od wejścia w życie Kodeksu pracy (czyli od 1975 r.) dotyczył wypowiadania umów na czas nieokreślony, lecz od 26 kwietnia 2023 r. objęte nim zostało także wypowiedzenie umowy na czas określony. Co więcej, ustawodawca nie poprzestaje na wprowadzeniu tego wymogu, ale przewiduje, że podana przyczyna podlega kontroli sądowej pod kątem tego, czy jest ona wystarczająca dla uznania prawidłowości wypowiedzenia.

O tym, jak istotne znaczenie ma ten wymóg, świadczy bardzo bogate orzecznictwo Sądu Najwyższego w tym zakresie. Liczne orzeczenia wskazują bowiem, że prawidłowość uzasadnienia wypowiedzenia jest cały czas przedmiotem sporów i wiele indywidualnych spraw wymaga rozstrzygnięcia sądowego.

Potwierdza to fakt, że można przywołać dwa orzeczenia Sądu Najwyższego – wydane w ostatnim czasie – poświęcone właśnie ocenie przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie umowy o pracę.

Pierwszym z nich jest postanowienie z dnia 12.12.2023 r. (III PSK 96/22). W tym wypadku sąd oceniał, czy w przypadku gdy przyczyną wypowiedzenia są względy organizacyjne, np. reorganizacja danego działu w firmie, w wyniku których część osób zatrudnionych w tym dziale (a nie wszystkie) traci pracę, to czy wystarczającym uzasadnieniem jest podanie tej ogólnej przyczyny (reorganizacja), czy należy jeszcze indywidualnie wskazać, dlaczego z grupy zatrudnionych w tym dziale do zwolnienia zostały wytypowane konkretne osoby. Sąd słusznie zajął stanowisko, w myśl którego: „Odpowiedź na pytanie, dlaczego rozwiązano stosunek pracy z konkretnym pracownikiem, a pozostawiono w zatrudnieniu inne osoby zajmujące stanowiska objęte redukcją, powinna tkwić w przyjętych przez pracodawcę kryteriach doboru pracowników do zwolnienia. Dopiero wskazanie owych kryteriów w oświadczeniu o wypowiedzeniu, jako uzupełnienie ogólnie określonej przyczyny rozwiązania stosunku pracy w postaci zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie stanu zatrudnienia, uwidacznia cały kontekst sytuacyjny, w jakim doszło do zwolnienia konkretnej osoby, i pozwala pracownikowi zorientować się, dlaczego to jemu złożono tej treści oświadczenie woli, oraz podjąć próbę podważenia zasadności dokonanego przez pracodawcę wypowiedzenia umowy o pracę".

Z kolei postanowienie z tego samego dnia, tj. 12.12.2023 r., ale o sygnaturze III PSK 111/22, dotyczyło wpływu zachowania pracownika na ocenę zasadności podanej przyczyny wypowiedzenia. W tym wypadku sąd orzekł, że: „Brak odwołania od ukarania karą porządkową nie rodzi domniemania faktycznego zawinionego przekroczenia obowiązków pracowniczych". Tym samym zaniechanie skorzystania z możliwości obrony swoich racji w procedurze nałożenia kary porządkowej nie może być automatycznie uznane przez sąd, który bada zasadność wypowiedzenia umowy o pracę (z tego samego powodu, z którego nałożono karę porządkową) jako swoiste uznanie przez pracownika, że jego zachowanie było nieprawidłowe.

LICZNE ORZECZENIA WSKAZUJĄ, ŻE PRAWIDŁOWOŚĆ UZASADNIENIA WYPOWIEDZENIA UMOWY O PRACĘ JEST CAŁY CZAS PRZEDMIOTEM SPORÓW I WIELE INDYWIDUALNYCH SPRAW WYMAGA ROZSTRZYGNIĘCIA SĄDOWEGO.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 10720bbf47

SPORT

ZMIANY w Lidze Mistrzów

Wprawdzie mamy teraz przerwę reprezentacyjną, ale warto zająć się sprawami piłki klubowej. Otóż od nowego sezonu już nie będzie takich rozgrywek Ligi Mistrzów, **jakie znamy**.

Łukasz Bobruk

Fot. Adobe Stock

Przez ćwierć wieku mieliśmy fazę grupową złożoną z ośmiu grup po cztery drużyny w każdej. Po dwie awansowały dalej, trzecia spadała do Pucharu UEFA (a od 2009 roku do Ligi Europy), ostatnia żegnała się zaś z międzynarodowymi rozgrywkami. A jak to teraz będzie wyglądało?

UEFA zdecydowała się podjąć reformę polegającą na zamianie fazy grupowej na ligową. Każdy z 36 uczestników (o czterech więcej niż dotychczas) rozegra osiem meczów zamiast sześciu. Cztery spotkania zagra u siebie, a cztery na wyjeździe. I owszem, pozostanie podział na cztery koszyki, lecz tutaj nie będzie polegał na przydziale do danej grupy, ponieważ każdy z uczestników dostanie po dwóch rywali z każdego z tych koszyków. Dla wszystkich drużyn będzie jedna wspólna tabela, gdzie ekipy z miejsc 1–8 od razu będą miały zapewniony udział w 1/8 finału Ligi Mistrzów, zaś zespoły z miejsc 9–24 stworzą 8 par, których zwycięzcy awansują do 1/8 finału. Drużyny z pozycji 25–36 odpadną całkowicie z rozgrywek i nie będzie spadania do fazy pucharowej Ligi Europy, jak to było dotychczas w przypadku uczestników zajmujących trzecie miejsca w grupach. Dodam, że od 1/8 finału wszystko będzie wyglądało jak dotychczas, czyli dwumecze w fazie pucharowej aż do finału.

I tu mamy jeszcze jedną rewelację, która ma uatrakcyjnić nowy format rozgrywek. Otóż w fazie pucharowej ma obowiązywać zasada „tenisowa", gdzie dwie najlepsze drużyny fazy ligowej zagrają ze sobą dopiero w finale. „Aby wzmocnić synergię pomiędzy fazą ligową a fazą pucharową, a także w celu większej sportowej zachęty podczas fazy ligowej, pary w fazie pucharowej będą częściowo determinowane rankingiem fazy ligowej" – można przeczytać w komunikacie UEFA.

Jeśli chodzi o eliminacje, to będzie dokonana tylko jedna zmiana. Zniesione zostaną preeliminacje z udziałem mistrzów

eprasa.pl 10720bbf47

czterech najsłabszych lig Europy. Pozostaną cztery rundy eliminacji, a od drugiej wciąż będzie obowiązywał podział na ścieżki mistrzowską i tzw. ligową, w której zagrają wicemistrzowie lig z miejsc 7–15 w Rankingu UEFA, a także trzecia drużyna z miejsca szóstego i czwarta z piątego. Awans bez eliminacji będzie miało zapewniony 28 drużyn, w tym m.in. obrońcy tytułu w Lidze Mistrzów i Lidze Europy, mistrzowie dziesięciu najmocniejszych lig na naszym kontynencie czy też inne czołowe zespoły z kilku najmocniejszych lig w Europie. Przez eliminacje awansuje do fazy ligowej Champions League osiem klubów – pięć ze ścieżki mistrzowskiej i trzy z ligowej.

W LATACH 1999–2024 W FAZIE GRUPOWEJ LIGI MISTRZÓW BRAŁY UDZIAŁ 32 DRUŻYNY. TERAZ W FAZIE LIGOWEJ MA BYĆ ICH 36.

A jak najważniejsze klubowe rozgrywki na Starym Kontynencie zmieniały się na przestrzeni lat? Od 1955 roku, kiedy francuski dziennikarz pracujący w „L'Équipe" Gabriel Hanot wpadł na pomysł utworzenia Pucharu Europejskich Mistrzów Klubowych, w skrócie zwanego Pucharem Mistrzów, grano turniej systemem pucharowym, czyli ustalono drabinkę aż do finału, i przegrany odpadał, a zwycięzca dwumeczu awansował dalej. Finał rozgrywano w formie jednego spotkania na neutralnym terenie. Taki stan rzeczy trwał do 1991 roku. Od kolejnego sezonu zamiast ćwierćfinałów wprowadzono fazę grupową, gdzie osiem zespołów podzielono na dwie grupy po cztery drużyny. Zwycięzcy grup mierzyli się potem między sobą w finale.

Przełomem okazał się sezon 1992/1993. Wówczas zmieniono szyld na znany po dziś dzień na całym świecie, czyli na Ligę Mistrzów. A jako że z powodu przemian geopolitycznych w Europie (rozpady ZSRR, Jugosławii czy Czechosłowacji) pojawiało się w pucharach coraz więcej drużyn z coraz większej liczby krajów, wprowadzono eliminacje. W pierwszych dwóch edycjach składały się z trzech rund, w trzech kolejnych – z jednej (dopuszczono jedynie mistrzów najlepszych 24 lig Europy, w tym polskiej), zaś w kolejnych dwóch – z dwóch. W edycji 1992/1993 mieliśmy fazę grupową identyczną z ostatnim sezonem Pucharu Mistrzów – dwie grupy po cztery drużyny i w finale zwycięzcy grup. W kolejnej różnica była taka, że z grup wychodziły po dwa zespoły, które grały pojedyncze mecze półfinałowe, by zagrać w finale. W latach 1994–1997 grało 16 drużyn w czterech grupach po cztery w każdej i po dwie awansowały do ćwierćfinału. W sezonach 1997/1998 i 1998/1999 zwiększono liczbę uczestników do 24, którzy tworzyli sześć czterozespołowych grup. Do ćwierćfinału wchodzili zwycięzcy i dwa najlepsze drugie miejsca. A już od edycji 1999/2000 drużyn było 32 w ośmiu grupach po cztery w każdej, jako że do Ligi Mistrzów poza krajowymi mistrzami zapraszano również czołowe drużyny najlepszych lig Europy. Przez cztery kolejne sezony obowiązywały dwie rundy grupowe – do drugiej dostawały się po dwie najlepsze ekipy z każdej z grup, czyli łącznie 16 klubów, podzielonych na cztery czterozespołowe grupy. I oczywiście po dwie najlepsze wchodziły do ćwierćfinału.

OD 2009 ROKU OBOWIĄZUJE W ELIMINACJACH PODZIAŁ NA ŚCIEŻKĘ MISTRZOWSKĄ I LIGOWĄ, BY DAĆ SZANSĘ MISTRZOM SŁABSZYCH LIG.

Od edycji 2003/2004 schemat fazy pucharowej był nienaruszony aż do sezonu obecnego. Czyli 1/8 finału zamiast drugiej rundy grupowej (co nieco rozluźniało coraz bardziej napięte terminarze), a potem pucharowe dwumecze aż do finału. A co do kwalifikacji to przez dekadę (lata 1999–2009) obowiązywały trzy rundy. Zmieniła to tzw. reforma Platiniego, która wprawdzie zwiększyła liczbę rund eliminacyjnych do czterech, ale pozwoliła na rozdzielenie ścieżek na mistrzowską i ligową, by z silnymi zespołami, które nie były mistrzami krajów np. z pierwszej dziesiątki Rankingu UEFA, nie musieli mierzyć się mistrzowie lig słabszych piłkarsko, takich jak nasza (przez co sromotnie przegrywaliśmy corocznie eliminacje Ligi Mistrzów).

Od sezonu 2024/2025 będzie zatem obowiązywał system wzorowany na tzw. szwajcarskim. Jak widać, UEFA próbuje robić wiele, by uatrakcyjnić najlepsze klubowe rozgrywki na kontynencie i jednocześnie zwiększyć zyski z praw transmisyjnych i sponsorskich. Gdy dowiedziałem się o nowej formule, podchodziłem do niej dość sceptycznie. Uważałem dotąd obowiązujący system za najlepszy i nie czułem potrzeby, by zmieniać coś, co sprawdzało się przez lata. Lecz jakiś czas temu, gdy dogłębnie przeanalizowałem tę reformę, pomyślałem: „A może jednak dać jej szansę? A nuż mi się spodoba? Może rzeczywiście będzie to wyglądało atrakcyjniej?". Zresztą, jak to mówią: Pożyjemy – zobaczymy.

eprasa.pl 10720bbf47

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Marek Cichocki (Zły czas dla konserwatystów..., s. 18), filozof, germanista, politolog. Współtwórca i redaktor „Teologii Politycznej", dyrektor programowy w Centrum Europejskim w Natolinie. W 2007 roku był polskim negocjatorem Traktatu Lizbońskiego Unii Europejskiej. Ostatnio wydał „Walkę o świat" (PIW, 2022).

Marek Lachowicz (Zielony frankenstein, s. 36), ekonomista, badawczo i zawodowo zainteresowany wykorzystaniem ekonometrii i statystyki w modelowaniu ekonomicznym oraz konkurencyjnością gospodarek.

Remigiusz Okraska (Nie mają chleba? Niech jedzą „beauty"!, s. 13), publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Mariusz Staniszewski (Sto dni, sto konfliktów..., s. 22), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

Teresa Wójcik (Od dekarbonizacji do destrukcji, s. 32), dziennikarka i publicystka „Tygodnika Solidarność". Pisze dla nas od 1991 roku.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 10720bbf47

KARUZELA Z BLOGERAMI

ALBERT MORAWSKI

ROZLICZENIA W PiS

Nie tak dawno jeden z nielicznych polityków dawnego obozu władzy Patryk Jaki niemal wezwał do rozliczeń za decyzje, które podejmowano między innymi w relacjach z Brukselą. – Ktoś te wszystkie dziadostwa w UE podpisywał, ktoś za to wszystko odpowiada – mówił, jasno wskazując na byłego premiera Mateusza Morawieckiego. W rozliczaniu z porażki wyborczej czy błędnych decyzji nie ma nic nadzwyczajnego ani złego, jest ono wręcz niezbędne, by ponownie, tym razem z pełnym sukcesem, pokonać przeciwnika. Rzecz w tym, że Prawo i Sprawiedliwość wyborów nie przegrało, ono je po prostu źle, diametralnie źle rozegrało medialnie, zresztą z dużym udziałem telewizji państwowej, która w naturalny sposób (nie tylko w Polsce) wspiera urzędujący gabinet. Oczywiście można rzec, że nieco pompatycznie brzmiące wezwanie: „Wszyscy pracujemy dla Polski" było odmiennie rozumiane przez Patryka Jakiego i Mateusza Morawieckiego, ale nic na razie nie wskazuje na to, by obydwaj politycy właśnie dla Polski nie pracowali.

Problemem, który powinien być rozliczony, jest fakt, że część tak zwanej górnej półki polityków PiS realizowała raczej zasadę, że pracujemy dla siebie, i działo się to głównie w drugiej kadencji rządów Zjednoczonej Prawicy. Wezwanie do rozliczeń, do wytykania błędów może mieć charakter jak najbardziej ozdrowieńczy dla prawicy, pod warunkiem wytyczenia nowych, precyzyjnych celów i udzielenia sobie odpowiedzi na pytanie, czy te cele są zbieżne z potrzebami i poglądami bliskiego czy odleglejszego ideowo elektoratu. Suwerenna Polska szła pod prąd w polityce europejskiej Morawieckiego, ale nie osiągnęła tu żadnych znaczących sukcesów, nie przedstawiła realnej alternatywy. Szantaż Brukseli z tak zwaną praworządnością był od początku oczywisty, tylko pytanie co w zamian? Jak wychodzić de facto z Unii tylnymi drzwiami, skoro w tamtym czasie (lata 2019–2023) poparcie dla członkostwa Polski w UE było gigantyczne.

Wydaje się, że ta nagła potrzeba rozliczeń ma niestety niewiele wspólnego z troską o państwo. Nie trzeba słuchać „taśm Obajtka", by wiedzieć, jak bardzo i jak od dawna wewnątrz obozu prawicy toczyła się walka o wpływy i stanowiska. Ale to też nic nowego i złego. To wszystko byłoby naprawdę bez znaczenia, gdyby nie obecna sytuacja Polski: zagrożonej od wewnątrz i od zewnątrz. Jeśli komuś się wydaje, że Tusk będzie lawirował pomiędzy interesem naszego państwa a tak zwanym interesem Brukseli (Berlina), że w ogóle będziemy utrzymywali jakiś rodzaj niezależności i suwerenności od Niemiec, to słowo „naiwność" tylko w części oddaje tak błędne myślenie o owej koalicji zrodzonej 13 grudnia. Jeśli ktoś jeszcze łudził się, że Stany Zjednoczone mają ulokowane poza militarnymi jakieś ważne interesy polityczne skierowane na wspieranie Polski w Europie, to dziś te nadzieje powinien bezpowrotnie porzucić, i to bez względu na wynik listopadowych wyborów w USA. Pewna ballada o wielkiej Polsce, jak na razie, się skończyła. A skoro tak, skoro jest tak wiele zagrożeń, to psim, dosłownie psim, obowiązkiem polityków prawicy jest przywołać sobie hasło: „Wszyscy pracujemy dla Polski", a nie dla mojej, twojej partii, twojego, mojego lidera. Tak duże jest zagrożenie dla Niepodległej, że nawet słuszne i być może płynące z potrzeby serca postulaty rozliczeń tracą dziś palmę pierwszeństwa przed tym, co można w oczywisty sposób nazwać śmiertelnym zagrożeniem dla suwerenności i niepodległości naszego państwa.

eprasa.pl 10720bbf47

NIEZALEŻNY PORTAL INFORMACYJNY

POLITYKA SPOŁECZNA ŚWIAT PRACY GOSPODARKA BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYKA

100 PROC.

POLSKIEGO KAPITAŁU TRADYCJI I WARTOŚCI

tysol.pl

eprasa.pl 10720bbl47